

Przedmowa

Jest to kontynuacja historii mojej pierwszej podróży, która doszła do skutku dzięki pomocy różnych znajomych. Niestety, z powodu dekretów Świętego Kościoła Bożego, musiałem opublikować pierwszą część anonimowo i istnieje tylko kilka jej kopii.

Z tego powodu cieszę się, że jestem teraz na wygnaniu i nikt nie może mnie znaleźć. Ta wiązka pergaminu zawiera niektóre z moich najbardziej kształtujących wspomnień z czasów, gdy świat i ja nie widzieliśmy jeszcze rzeczy, których teraz żałujemy, że nigdy nie widzieliśmy.

Prolog

Woda rozciąga się aż po horyzont. Ciemna przestrzeń, która pozwala górom białych koron bawić się wokół dziobu statku. Marynarze chodzą po statku, ale nie patrzą w górę. Ludzie są ślepi na prawdy, których nie chcą uznać - do których ja się zaliczam.

Nie jestem jednym z nich i nie jestem pewien, co oznacza dla nich słowo „jestem” i czy użyliby go do opisania mnie. Nie obchodzi mnie to, ponieważ jestem na polowaniu. To śmiertelny duch, który wślizguje się w ludzi, podobnie jak myśl o wolności, napędza dwie osoby, przez które tak naprawdę chcę być niesiony.

Wspaniały statek z kilem na dziobie dryfuje przede mną na falach. Wiatr jest ciepły, w porannym słońcu czasu, który nazywają latem. Zawsze podróżuję za białymi żaglami. Marynarze na statku patrzą w górę tak dumnie, że rozpoznają tylko pospiesznie poruszające się chmury, a nie mnie, podczas gdy ja patrzę na nich stamtąd - i jednocześnie jestem wśród nich.

Dziewczyna ukrywająca się na pokładzie wciąż śpi między szorstkimi workami brzucha statku, tylko jej brat nie śpi. Nie wiedzą, że ich śledzę. Nie wiedzą też, dlaczego są wyjątkowi, dlaczego mam powód, by ich śledzić.

Ludzie są dla mnie masą, bez żadnych uczuć. Nie mam uczuć.

Ale ostatnio czuję potrzebę polowania na tę dziewczynę, która uciekła z Miasta Siedmiu Wież - od swojego pierwszego losu - ale nie ode mnie.

Jestem na pokładzie statku. A jeśli ludzie rzeczywiście czują więcej niż ja, powinni się teraz bać.

Rozdział 1

Antonia otworzyła oczy, ale to nie zmieniło jasności. Poderwała się na nogi i natychmiast uderzyła się w głowę. Jęcząc, podniosła się na nogi, tym razem zwracając uwagę na belki nad nią.

Podkradając się do włazu, usłyszała marynarzy pracujących na pokładzie. Ostrożnie próbowała otworzyć właz, ale był zbyt ciężki.

Muszę znaleźć inne wyjście, pomyślała Antonia. Rozejrzała się po bulwiastym magazynie i w końcu znalazła drogę powrotną do schodów. Spróbowała ponownie i tym razem się udało.

Otworzyła właz i wyszła na zewnątrz. Wyszła na zewnątrz, gdzie panował gwar, a ktoś wcisnął jej do ręki szmatkę i wiadro. „Posprzątać!” - brzmiał ostry rozkaz kolegi Daniela. Szybko pochyliła głowę i wróciła do szorowania, tak jak w domu.

Przez cały dzień Antonia starała się mówić jak najmniej i po prostu robiła to, co jej kazano. Ale pod wieczór, kiedy podano jedzenie, musiała włączyć się do rozmowy, żeby nie zwracać na siebie uwagi, bo oczywiście większość marynarzy się znała. Ostrożnie, na początku tylko słuchała.

„Mówią, że na tych wodach są piraci!” - powiedział Thomas, stary doświadczony przyjaciel kapitana.

„To tylko marynarskie brednie!” krzyknął blondwłosy młodzieniec, Valentin: »Hanza wypędziła wszystkich piratów z Bałtyku i okolic lub postawiła ich przed sądem!«.

„A co, młodzieńcze, z braćmi Witalijami? Heh?! Stuke wciąż bezkarnie rozrabia tu i na Morzu Zachodnim.”

„Cóż... chyba nie zamierzają porwać krze?

Starzec westchnął - Miejmy nadzieję, że będzie lepiej.

Nieco zaniepokojona, próbowała skontaktować się z Jacobem, który rozmawiał z bardzo młodym marynarzem, którego rozpoznała jako Johannesesa.

„Jesteś tego pewien?”

„Absolutnie”

„Przeszukaliśmy całą ładownię. Oprócz szczurów nic tam nie było. Naprawdę wszystko w porządku?” „Tak, tak, nic mi nie jest - odpowiedział Johannes, lekko zirytowany i odwrócił się.

Antonia pomyślała o władze, który nie chciał się otworzyć. Gdy Johannes się oddalił, podeszła do brata i powiedziała głośno: „Kaufmann?”. Jacob podniósł wzrok. Na początku wyglądał na zaskoczonego, ale szybko ukrył to za małym uśmiechem: „Emil! Co się stało?” zawołał, trochę zbyt głośno, po czym wyszeptał: »Co się stało, Antonia?«.

„Chciałam z tobą porozmawiać o przeprawie”, wyszeptała, »Jak długo zajmie dotarcie do Londynu?«.

„Okolo trzech miesięcy - odpowiedział Jakob, lekko zirytowany: - Proszę, zaangażuj się bardziej w załogę, bo inaczej Heinar się rozmyśli i wyrzuci cię za burtę! I postaraj się nie rzucać w oczy, kiedy czegoś ode mnie chcesz”.

Antonia przestała zastanawiać się nad wahaniem nastroju brata lata temu, ale w ciągu ostatnich trzech lat było lepiej. Od dawna nie widziała go w takim stanie. Nieco urażona poszła do kabiny zespołu i padła wyczerpana na hamak.

Następnego ranka, o pierwszym uderzeniu porannej wachty, Antonia została obudzona przez jednego z marynarzy, pamiętała, że nazywał się Arnold. „No już, wstawaj gołębeczko!” powiedział łagodnie, potrząsając ją delikatnie za ramię. Zręcząc, otworzyła oczy i wysunęła nogi z hamaka. Uśmiechając się z zadowoleniem, Arnold odwrócił się i wszedł na pokład. Antonia ruszyła sennie za nim w jasne poranne słońce, które sprawiło, że zamrugnęła mocno.

„Idziesz?” odezwał się Arnold.

Gdy jej oczy przyzwyczyły się do jasnego światła, zobaczyła, że prawie wszyscy marynarze zebrali się wokół czegoś w rodzaju stołu składającego się z drewnianej deski umieszczonej na beczce. Jedyńymi, którzy tam nie stali, byli stary Thomas i kapitan. Ten ostatni siedział przy sterze, podczas gdy Thomas od niechcenia zajmował się linami i szotami. Z ciekawością podeszła do mężczyzn przy beczce.

„Nie, to niemożliwe!” odezwał się Valentin.

„Młyn - uśmiechnął się jego odpowiednik, sternik Fabian. Smutje Paul był pierwszym, który ich zauważył: „Hej, ty też chcesz zagrać, Emil?”.

Antonia zastanowiła się, po czym powiedziała chłopcym głosem: „Nie, dzięki, wolę popatrzeć”.

„To zrozumiałe” - odpowiedział Paweł i wrócił do stołu, gdzie zmieniano zasady gry. Plansza młyna została zastąpiona kubkami do gry w kości. Do Valentina i Fabiana dołączyli Walter i Rüdiger.

Wszyscy potrząsnęli kubkami i mocno uderzyli nimi o pokrywę beczki z wodą. Spojrzeli na siebie oceniająco i minęło kilka sekund, ich dłonie wciąż spoczywały na kubkach, ale w końcu wszystkie oczy skupiły się na Valentinie. Odwrócił wzrok, aż zapytał: „O co chodzi?”.

„Start!” krzyknęli zgodnie wyraźnie bardziej doświadczeni gracze.

„Och, przepraszam,” odezwał się najmłodszy gracz przy stole: „Trzy jedynki.”

„Pięć jedynek”, mamrotał Rüdiger.

„Ooohhh, dwie trójki!” powiedział Fabian, za co otrzymał złośliwe spojrzenie od Rüdigera.

Walter uśmiechnął się delikatnie i dodał: „Cztery trójki”. do gry.

Niespokojny niespodziewanym wzrostem, Valentin spojrzał pod swój kubek.

„Pięć trójek... - powiedział.

„Musisz powiedzieć osiem trójek,” wtrącił ze śmiechem Thomas.

„Ale ja mam tylko jedną!” padła odpowiedź, która spotkała się z kolejnym nieprzyjaznym spojrzeniem Rüdigera, które zmieniło się w uśmiech, gdy powiedział cicho: »Kłamca«.

Zapadła krótka chwila ciszy, gdy wszyscy podnieśli kubki i spojrzeli na swoje kości.

„Ha!” krzyknął skądinąd źle nastawiony Rüdiger.

Valentin był wyraźnie rozczarowany: „Jestem kiepski w każdej grze”. Spojrzał na Thomasa, który znów uśmiechał się do lin i korygował tor na polecenie Heinara, i powiedział gniewnie: „To wszystko twoja wina!”.

„Moja wina, skoro nie potrafisz trzymać języka za zębami? Nie sądzę!” starzec odpowiedział ze śmiechem.

„On i tak nigdy nie potrafi”, mamrotał Rüdiger w swoją kudłatą brodę. Antonia powoli zaczynała darzyć sympatią chudego, czarnowłosego marynarza. W międzyczasie rozpoczęła się kolejna runda gry, a Paul odwrócił się do Antonii i zapytał ją: „Chcesz wiedzieć, jak się w to gra?”.

„Rozumiem. To gra oszustwa. Obstawiasz wszystkie kości, nie tylko swoje” - odpowiedziała.

Paul pokiwał głową z aprobatą i powiedział: „Spryciarz z ciebie, Emil”, po czym wrócił do gry.

Wieczorem na pokładzie rozpalono ogień. Paul rozłożył owsiankę na szorstkich drewnianych deskach. Antonia łąpczywie wepchnęła ją sobie do żołądka. Johannes bez zbędnych ceregieli usiadł między nią a Jakobem, mimo że nie było między nimi prawie żadnej przestrzeni.

„Nie ma pan nic przeciwko, panie Kaufmann?” - zapytał z uśmiechem. Jakob z uśmiechem przysunął się nieco bliżej Hainara.

Antonia spojrzała w zamyśleniu na różne twarze na pokładzie. Zastanawiała się, co skłoniło ich wszystkich do porzucenia zwykłego życia i zostania marynarzami.

Jakby na zawołanie, Arnold zwrócił się do całej społeczności.

„Przed nami długa i dzika podróż - powiedział - Wiemy już od Emila i Johannesesa, dlaczego tu są, ale jest kilku innych, którzy jeszcze nam nie powiedzieli - Valentin, dlaczego zadajesz się z takimi twardogłowymi jak my?”

Towarzystwo zaśmiało się lekko, podczas gdy młody mężczyzna zdawał się pograżać nieco bardziej w swojej zupie.

„Mieszkalem w Lubece” - to wszystko, co powiedział. Nic więcej.

„A twoje powody wyjazdu?” - zapytał Arnold.

Valentin odwrócił wzrok w milczeniu. Utrzymywał kontakt wzrokowy, dopóki marynarze nie odwrócili od niego wzroku.

„Chciałem po prostu odejść - dodał po kilku sekundach.

„Mogę to zrozumieć - powiedział Rüdiger, ale brzmiał, jakby próbował przekazać inną wiadomość.

„Rüdiger? Co cię tu sprowadza?” zapytał Daniel.

Rüdiger wyprostował się nieco i rozejrzał. „Uciekłem - powiedział po prostu - ale to moja druga podróż.

„Już to wiemy - powiedział Paul - Ale wszedłeś na pokład dopiero w Lubece, więc powiedz nam jeszcze raz, skąd jesteś?”

„Z Hamburga - odpowiedział Rüdiger, lekko narzekając - Moi rodzice byli bogaci.

„W takim razie dlaczego uciekłeś?” - zapytała Antonia - Przynajmniej nie mieli powodu, żeby cię wydać za mąż.

Marynarze zaczęli się śmiać.

„A co, chcieli cię komuś sprzedać? Czy to była przynajmniej ładna dziewczyna?” Fabian zapytał z uśmiechem. Antonia zarumieniła się lekko.

„Nikomui, mojej siostrze - powiedziała szybko - Szybko za nią zatęskniłam.

„Nie bądź zbyt słaba, mała - odparł Paul - Nauczysz się naprawdę tęsknić za kobietami tutaj, na wodzie. A teraz skończ z tymi opowieściami i napij się, w beczce jest jeszcze rum”.

Marynarze śmiali się i pili, podczas gdy czarna woda uderzała o burty statku pod ciemnym niebem.

Kiedy noc otuliła statek niczym płaszcz, mężczyźni zaczęli śpiewać:

„Hej oh, lampa gaśnie
lecz my przeciwstawiamy się morzu i wiatrowi
Stańmy razem przeciwko morzu
dopóki pijemy!

Uciekamy przed falami
i tańczyć na morzu
zanim rozbijemy się na skałach
pociągnij za rosę
Utop swoje nieszczęście
Otoczony przez makabryczne fale

Hej oh, lampa gaśnie
Lecz my przeciwstawiamy się morzu i wiatrowi
Stańmy razem przeciwko mgłę
Tak długo jak pijemy!

Dusza tonie
Szczęście jest stracone
Żegnajcie drodzy przyjaciele w domu
Żegnaj, drogi statku
Jesteśmy przeznaczeni
utonąć w beczce, samotni”.

Antonia słyszała, jak marynarze śpiewali coś podobnego wcześniej, kiedy przybyli do portu. Po kilku pierwszych razach, gdy pieśń była głośno śpiewana, Antonia, Johannes i Jakob przyłączyli się do niej. Nie była to jedyna piosenka, którą znali marynarze, a zanim pierwsze gwiazdy pojawiły się między chmurami, Antonia знаła więcej piosenek, niż mogłaby się kiedykolwiek nauczyć w życiu.

Kolejne dni i tygodnie były podobne do pierwszych, wypełnione hazardem, szorowaniem pokładu, śpiewem i nudą niekończącego się morza. Jest tylko jeden moment warty wspomnienia w tej części historii, dwa dni przed portowym miastem Nyborg. Antonia zgłosiła się na ochotnika do pomocy Paulowi i Danielowi w małej kuchni. Kapitan kazał otworzyć jedną z ostatnich beczek, w których przechowywano solone suszone mięso; uczta w porównaniu do zwykłego jedzenia. Teraz przygotowano wodnistą zupę, którą zwykle podawano do mięsa.

Podczas gdy oficer rozmawiał z oficerem o załodze, Antonia posiekała rzepę i wrzuciła ją do garnka. Jeśli w Nyborgu nie dostanę porządnego posiłku, dłużej tego nie zniosę, pomyślała, nie zniosę tej zupy! Kiedy w końcu skończyła i zobaczyła, że jej dwie przyjaciółki prawie zapomniały pokroić zupę, ponieważ rozmawiały, dyskretnie schowała nóż do koszuli i wybiegła z pokoju: „Wołają mnie, zaraz wracam!”.

Daniel nawet na nią nie spojrział, wołając za nią, gdy wybiegała: „Ale pospiesz się!”.

Antonia przewróciła oczami i pomyślała o swojej i Daniela desce rzepy, z których tylko jedna była gotowa.

„A on chce mi powiedzieć coś o pośpiechu - mruknęła zrzędlawie, gdy dotarła do prawie czarnego jak smoła magazynu, gdzie zatrzymała się i wyjęła nóż. Przyglądała mu się przez chwilę, po czym zdjęła marynarską czapkę. Po raz pierwszy od tygodnia poczuła, że jej włosy znów układają się wokół ramion. Westchnęła smutno, powoli spinając włosy, jak koński ogon.

Zawahała się, ale i tak położyła nóż tuż pod cebulką i zmrużyła oczy.

„Żegnaj - wyszeptała i cięła.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, większość włosów trzymała w drżącej dłoni. Przez chwilę Antonia wpatrywała się w swoje włosy, po czym zebrała się w sobie, schowała je w koszuli i wróciła do kambuza, do dwóch plotkarek.

„Gdzie byłeś? - zapytał Daniel ze złością.

„Kupiec Jakob chciał ze mną porozmawiać - odparła wyzywająco.

Marynarz tylko mruknął: „Dobrze, więc wyrzuć śmieci za burtę”.

Antonia miała nadzieję, że nie zauważyli jej ulgi, bo szybko zrobiła zirytowaną minę i chwyciła kosz na śmieci.

Wrzuciła włosy do kosza i wbiegła po schodach, gdzie prawie upadła na nos.

Gdy znalazła się na pustym pokładzie, podbiegła do relingu i pospiesznie wyrzuciła wszystko za burtę, upewniając się, że wszystkie jej włosy trafiły do morza. Westchnęła i spojrzała na zachód słońca.

„Co ty robisz? Johannes stanął obok niej, oparł się o barierkę i spojrzał jej w oczy.

„Nic szczególnego. Ale ścięłam włosy.

Zdjęła marynarską czapkę i pokazała efekt swojemu najlepszemu przyjacielowi. Spojrzał na nią zdezorientowany, ale po chwili uśmiechnął się.

„Tak chyba będzie lepiej - powiedział - Mniej rzuca się w oczy. Teraz Valentin wygląda bardziej jak dziewczyna niż ty! Powinnaś jednak przyciąć go bardziej wokół krawędzi”.

Oboje zaśmiali się do siebie, ale potem znów spoważnieli. Spojrzał na nią i powiedział: „Ale wygląda dobrze” i zrobił się jasnoczerwony.

Teraz wyglądała na zdezorientowaną: „Dzięki?”.

Otrząsnęła się krótko, po czym powiedziała: „Nie wracam. Więc nie zachowam niczego na pamiątkę!”.

Po tych słowach uchyliła kapelusza i rzuciła go wysokim łukiem w rozległe Morze Bałtyckie.

„Proszę!” uśmiechnęła się do Johannesesa.

„Mogłaś mi go po prostu oddać - rozległ się za nimi głos Jacoba z tyłu fortu.

Podróż statkiem była dzika i zimna. Biały strumień rozpryskuje się o poręcz, a głęboka, ciemna woda obija się o ścianę brzucha statku. Plusk, który otula marynarzy w nocy jak mokre prześcieradła, które mogą ich przykryć na łożu śmierci. Statek może stracić przyczepność na zdradzieckich falach i zatonąć w głębinach. Życie na wodzie jest niebezpieczne. Ale żaden żeglarz nie wie, w jakim niebezpieczeństwie naprawdę się znajduje.

Jestem na dobrej drodze. Szare miasto leży na końcu tej podróży, muszę tylko dać się ponieść. Morze nie wydaje się być głodne. Po prostu siorbie z rozkoszą, nie połykając statku. Ale nie mogę dotrzeć do dziewczyny i jej brata. Uciekają ode mnie. Z bliska, ignorując mnie, jakbym nie istniał.

Załoga statku wie tylko o niebezpieczeństwach związanych z wodą. Niebezpieczna podróż, ale w ludziach jest więcej umiejętności, niż mi się wydawało. Sterują statkiem przez fale, coraz dalej i dalej w kierunku ich celu, mimo że ląd znika w wietrze i pogodzie, gdy wiatr wieje silniej, pozostawiając ślady aż do brązowego miasta z siedmioma wieżami. Być może potrafią to robić lepiej niż cokolwiek innego. Podziwiam to. Podziwiam. To jedno ze słów, których używają na określenie uczuć. Ale to nie ja. Mogę tylko myśleć, obserwować i zabijać. Jeśli mam uczucia, to są one tylko odbiciem tego, co widzę.

Ale ludzi łatwiej zrozumieć, gdy z nimi podróżuję. Wcześniej nawet nie sądziłem, że są wystarczający, by ich zrozumieć. Są zawsze w jednym miejscu, podczas gdy ja jestem zawsze daleko, a jednocześnie blisko, z wielu miejsc, prawie wszędzie. Próbują podróżować, uciec od tak wielu rzeczy. Ale ludzie nie wydają mi się zdolni do ucieczki.

Dziewczyna jest tak blisko. Czasem mnie dotyka, jakby to nie było dla niej nic trudnego, ale ja jej nie dotykam. Patrzy mi w oczy i rozmawia ze mną, nie czując mojej obecności. Ignorancja to coś, w czym ludzie są bardzo dobrzy. Chcę, żeby mnie poczuła, żeby mnie znalazła.

Słyszę, co mówią, ale nikt do MNIE nie mówi, nikt na MNIE nie patrzy. Ponieważ jestem niewidzialna. I JESTEM. Będę również dla nich.

Obserwuję ich dzień po dniu. Ludzie mogą żeglować statkiem po przestrzeni, która jest miękka jak powietrze. Prowadzą statek przez mgłę, przez wiatr, wszyscy razem, chociaż nie są pojedynczą istotą. Jestem w wielu ciałach, jestem nieograniczony i potężny. A jednak nie mogą mnie zobaczyć. Widzą nawet słońce, gdy jest ukryte za chmurami. Musi istnieć sposób, by i oni mnie odkryli. Aby ta dziewczyna mnie zauważyła i spojrzała na mnie raz, gdy mówi, abym mógł w końcu dotrzeć do celu. Szare miasto. Celu tej podróży. Do tego czasu przynajmniej będzie mogła mnie poczuć.

Pewnego dnia ludzie przestaną patrzeć w niebo i zaczną przyglądać się temu, co skrada się wokół nich.

Rozdział 2

Antonia spojrzała na pobliski ląd, na łagodnie opadającą linię brzegową i płaski teren za nią. Szarpnęła z całej siły wilgotną, szorstką rosę, szarpnięcie po szarpnięciu, pozwalając, by wypadła jej z rąk. Za nią Daniel wykrzykiwał jakieś rozkazy do marynarzy po drugiej stronie. Rüdiger i Arnold ciągnęli za tę samą linę, co Antonia. Thomas obsługiwał szoty, duży wciągnik linowy, który ustawiał reje w odpowiedniej pozycji. Pozostali przygotowali się do przywiązania opuszczonego żagla, podczas gdy dziób skierował się na północ, a kra powróciła na swój kurs. Dwóch marynarzy wciąż stało na szczycie rei.

„Ahoj, Nyborg!” - krzyknął Johannes w stronę zatoki, gdzie uzupełnili zapasy. Antonia sapnęła i oparła się o reling, gdy tylko puściła linę. Statek skrzypiał i kołysał się, gdy silne morskie wiatry, które czekały na otwartym morzu, porywały go. Podróż trwała dalej.

„Ahoj!” powiedziała ze znużeniem, ale po krótkim czasie znów się podniosła.

„Więc, poddajesz się już, Landsal?” zapytał Thomas, który podszedł do nich „Wygląda na to, że jednak dotrzesz do Londynu, chociaż na początku miałem wątpliwości.”

Antonia uśmiechnęła się tylko i wystawiła nos na wiatr. Przyzwyczaiła się do szorstkich przekomarzań marynarzy. Jej siła wzrosła od początku podróży, ale wciąż była najbardziej wyczerpana z nich wszystkich. Próbowwała naśladować ich ton głosu, tak jak przyzwyczaiła się do bycia Emilem. Lepiej niż Johannes i Jakob. Dwaj młodzi mężczyźni jękali się niemal za każdym razem, gdy próbowali przemówić do najmłodszego członka załogi.

Jedynym, który wciąż wydawał się niepokojony przez szorstkich marynarzy, był Valentin.

Przebywał głównie z Fabianem, sternikiem, z którym był teraz dobrym przyjacielem, i wydawał się raczej nieśmiały, gdy rozmawiał z resztą załogi.

„Wiatr się wzmógł - powiedział Thomas do nikogo w szczególności - ale wciąż mamy kilka tygodni do Skagerrak.

„Czym w ogóle jest Skagerrak? - zapytał zaniepokojony Johannes.

Thomas mruknął. „To trudny obszar. Wokół przylądka Skagen woda jest zawsze wzburzona, a fale wysokie jak góry, więc żaden żeglarz nie lubi tamtędy podróżować. Ale i tak trzeba. Niezliczoną ilość razy. A morskie stworzenia, jeśli tylko będą mogły, zagonią cię w lodowate głębiny. Poczekał, a zobaczysz.”

„Przestań je straszyć. Sami się przekonają - krzyknął Paul, przykucając obok nich, by odsunąć liny z drogi. Thomas tylko mruknął.

Antonia słuchała uważnie starego marynarza, ale wciąż spoglądała pytająco na Arnolda, który stał za Thomasem. Zwykle łatwiej było go zrozumieć. Kiedy Thomas opowiadał swoje niezrównane

historie, nikt nie potrafił odróżnić prawdy od marynarskich bajek, ale Arnold miał więcej zrozumienia dla jej niewielkiej wiedzy o morzu.

„Morza spotykają się wokół przylądka Skagen, najbardziej wysuniętego na północ punktu lądu - wyjaśnił brązowowłosy żeglarz z długim warkoczem - Morze Zachodnie, które znajduje się po drugiej stronie, i Morze Bałtyckie, na którym właśnie podróżujemy i gdzie leży Lubeka, wasze miasto z siedmioma wieżami. Jest tam burzliwie. Wkrótce tam dotrzemy, więc lepiej przygotuj się na burzę. Będziesz się dobrze bawić, gdy tam dotrzemy”.

„Wy leniwe dranie! Wracać do lin,” ryknął Daniel, „Będziemy jibbować! A może chcemy rozbić się na skałach?”.

Marynarze jęknęli i zabrali się do pracy nad kolejnym manewrem. Valentin, który najwyraźniej słuchał, podszedł do Arnolda.

„Co to jest przylądek Skagen?” zapytał zaciekawiony. Arnold tylko potrząsnął głową w przyjazny sposób. Manewr wymagał pośpiechu.

„Z pewnością nic gorszego niż twoje ciągłe gadanie” - mruknął Rüdiger, po czym wrócił na swoje stanowisko na rufie.

„Miejsce, którego z pewnością nie lubisz - odparł Thomas - A teraz idź, twoje miejsce jest tam!

Thomas wskazał na jedną z lin prowadzących od relingu do masztu. Valentin wydawał się chcieć zaprotestować, ale zmienił zdanie i zabrał się do pracy z zaciętym wyrazem twarzy.

Było południe, tuż przed pierwszym uderzeniem popołudniowej wachty. Podróżowali z Nyborg od dwóch dni. Niebo było ciemne. Ostrzeżenie Thomasa sprawdziło się: W ciągu ostatnich dwóch dni pogoda stawała się coraz gorsza, a morze bardziej wzburzone. Tratwa dotarła do punktu orientacyjnego, gdzie starsi żeglarze zamilkli i zaczęli opowiadać poważne ostrzeżenia i historie o czarnej, głębokiej wodzie i wyjących burzach. Ich słowa sugerowały, że sztormy na otwartym morzu były podobne do osobistej śmierci, gorsze niż czarna śmierć, zaraza szalejąca na kontynencie.

Antonia zaczęła zarażać się napięciem, które ogarnęło całą załogę. Valentine, John, a nawet Jacob zaczęli podporządkowywać się Thomasowi i pozostałym i chłonąć ich rady. Sztormy nagle przestały wydawać się zabawną historią.

Antonia wspięła się na rufę do Fabiana i Valentina. Fabian opierał się o ster i żywo rozmawiał z młodym marynarzem siedzącym obok niego na kole pasowym.

„Fabian zapytał Antonię, gdy wchodziła po schodach, walcząc ze słonym wiatrem.

„Chcę tylko lepiej widzieć fale - odpowiedziała Antonia, wpatrując się z powagą w horyzont. Jeśli doświadczeni żeglarze byli zaniepokojeni, mogła się tylko domyślać, co naprawdę czeka ją na przylądku Skagen. Bała się, teraz to sobie uświadomiła. W obliczu tych niebezpieczeństw małżeństwo, zaraza i wszystko, co chciała zostawić w Lubece, nie wydawało się już takie złe. Ale nie było już odwrotu i głupotą było tego pragnąć.

„A- Emil! - krzyknął Johannes z dołu, przywracając Antonię do teraźniejszości. Zeszła z rufowego zamku i trzymała rękę przed twarzą, aby uniknąć słonego deszczu, który biczował jej twarz. Wiatr wiał mocno i ostro po pokładzie, a statek kołysał się.

Valentin wszedł za nią na pokład dziobowy. Przyłgął niespokojnie do relingu i próbował odgarnąć włosy z twarzy. Sięgały mu do uszu i były na tyle krótkie, że nie mógł ich zaczesać za uszy.

„Czy to już sztorm? - zapytał cicho Valentin, ale pozostali marynarze nie odpowiedzieli.

„Tutaj jesteś - powiedział Johannes. Uśmiechnął się, ale rozejrzał się zaniepokojony.

„Myślisz, że to już pierwszy sztorm? - zapytała Antonia, zerkając na Valentina, który trzymał się desek i sztywno patrzył na horyzont. Daniel zaczął się śmiać, ale nie dokończył. Wydawał się trochę szorstki. Nie odważyła się zapytać go o nic więcej.

Drzwi kabiny otworzyły się i natychmiast uderzyły o ścianę. Arnold, który stał już czekając obok drzwi, jego oczy wędrowały spokojnie tam i z powrotem między członkami załogi, powstrzymał ją z trudem przed natychmiastowym odchyleniem się do tyłu i przycisnął ją do ściany. Thomas, Hainar i

Jakob pośpiesznie wyszli z kabiny na głośny wiatr, zanim Arnold zatrzęsnał drzwi i ponownie je zamknął.

„Kierujemy się dalej na północ, aby dostać się w lukę między frontami burzowymi - powiedział głośno Hainar do Daniela, aby reszta załogi mogła go usłyszeć. „Trzeba postawić żagiel. To będzie trudna pogoda, koledzy!”

Odwrócił się do trójki młodych ludzi z hardym uśmiechem. „Przygotujcie się na chrzest morski! „Fabian!” Daniel krzyknął przez pokład tak, że było go słychać przez wyjący wiatr, »pięć stopni na północ!«.

„Nie możemy płynąć gdzie indziej niż przez burzę? - zapytał nieśmiało Valentin. Najwyraźniej wciąż niewiele widział, poza swoimi włosami.

Thomas tylko się zaśmiał i klepnął go w ramię, prawie przewracając Valentina na ziemię.

„Landlubber”, powiedział poważnie i bez słowa poszedł do kapsuły. Arnold uśmiechnął się do chłopaka i podszedł do nich.

„Jeśli woda stanie się jeszcze bardziej dzika, przywiążcie się do statku - powiedział zachęcająco, ale wyraźnie - Nie chcemy, żebyście stali się pokarmem dla ryb. Słuchajcie, co mówią Hainar i Daniel, to może uratować wam życie. A jeśli dojdzie do najgorszego, ty prawdopodobnie najlepiej z nas wszystkich potrafisz się modlić. Długa podróż wyparła już z nas świętość. Więc przestań drżeć!

„Bardzo zachęcające - wymamrotała Antonia, podczas gdy wiatr próbował jeszcze bardziej splątać jej potargane włosy. Johannes wyglądał na zakłopotanego i milczał. Arnold tylko skinął głową, zszedł z fortu do brata za sterem i zamienił z nim kilka krótkich zdań.

„Valentin powinien się utopić, wtedy wreszcie będzie trochę ciszej i nikt nie będzie zadawał więcej głupich pytań - powiedział z uśmiechem Rüdiger i chwilę później potknął się, gdy fala wdarła się na brzuch statku. Załoga była kompletnie przemoczona. Antonia i Johannes trzymali się przez chwilę, dopóki fala nie odpłynęła przez szczeliny w relingu.

„Nie ma teraz czasu na takie komentarze - powiedział ostro Jakob, pojawiając się nagle na forcie. Wyglądał na dziwnie niezadowolonego. Po raz pierwszy od tygodni Antonia zdała sobie sprawę, że Jakub, tak jak ona, jeszcze kilka tygodni temu był dzieckiem, które nie chciało zostać kupcem, tak jak ona nie chciała wychodzić za mąż. Wróciła myślami do małej rodziny i poczuła tęsknotę za domem. Co takiego powiedziała Mia, że nie chciała, aby jej dwójka rodzeństwa gdziekolwiek wyjechała, tak jak rodzeństwo, które już umarło? Nawet jej ojciec od czasu do czasu okazywał wyraźne oznaki miłości, prawdopodobnie martwiąc się, gdzie ona jest, a Ava, która opiekowała się nią jak matka, z pewnością martwiła się najbardziej. Pomyślała o ciepłym korytarzu z kryjówką pod podłogą, gdzie znalazła listy od babci, które przywiodły ją do Londynu. Antonia nagle zdała sobie sprawę, że nawet te kilka tygodni zmieniło ją, Jacoba i Johna w sposób, w jaki mogły to zrobić tylko lata. Ale wciąż byli dziećmi.

Jacob podszedł do nich i po raz pierwszy uśmiechnął się do nich otwarcie, jakby nagle zrzucił maskę, którą nosił przez cały ten czas, aby przekonująco odegrać rolę kupca.

„Nie spodziewałem się tego po tobie - powiedział cicho do Antonii. „Zasługujesz na to, by tu płynąć. Naprawdę jesteś teraz jak chłopiec, Antonia. Nawet jeśli zawsze nim byłaś.

„Mam na imię Emil - odpowiedziała po nieco zaskoczonych pauzie - a ojciec by mnie znienawidził.

„Wiem - mruknął Jakob - W domu nie byłoby spokojniej. Ale teraz nie ma znaczenia, czy ktoś będzie żałował, że nas odesłał. Jeśli teraz utoniemy, to utoniemy. A ja chciałem być marynarzem”.

„To miłe - powiedziała Antonia sarkastycznie. Ale nic nie mogła na to poradzić, cieszyła się, że Jakob w końcu znów rozmawia z nią jak z bratem. Prawdopodobnie było mu jeszcze trudniej grać przez wiele tygodni rolę, z której nie był zadowolony. Johannes był jedyną osobą, która mogła być sobą na tym statku.

„Cieszę się, że udało mi się uciec od tego człowieka w zielonym płaszczu - powiedziała cicho Antonia.

„Myślę, że moi rodzice ufają, że potrafię o siebie zadbać - powiedział Johannes w zamyśleniu -

Byłem tylko jeszcze jednym żarłokiem. Dokąd teraz idziemy?

„Na północ, a potem w burzę - powiedział Jacob z niewielkim entuzjazmem. „Sztorm jest silniejszy na wybrzeżu, więc będziemy musieli pozostać na otwartym morzu. Nienawidzę być dorosły.

Po krótkiej chwili ciszy Jacob odszedł, jak gdyby nigdy nic. Valentin, który stał obok niego przez chwilę, patrzył za nim bezradnie. Antonia potrząsnęła głową, by pozbyć się myśli i uszczypnęła Johannaesa w ramię.

„Nie bądź tchórzem - powiedziała z uśmiechem - znasz się na niebezpieczeństwach, przynajmniej tak mi mówiłeś, kiedy strzelałeś z łuku.

„Sam!” powiedział z oburzeniem, »Auć, ty draniu!«.

Repertuar przekleństw Johannaesa został już wzbogacony o kilka obcych wyrażen podczas podróży.

„Schweinekopp”, odpowiedziała Antonia.

„Diabelski miech” - mruknął Johannes, po czym roześmiał się, aż kolejna fala stłumiła jego śmiech.

„Wszyscy marynarze do lin! Zerwać reje!” ryknął Hainar niemal tuż za nimi. Młodzi ludzie wzdrygnęli się i uciekli.

Daniel i Hainar przepędzali załogę przez nieokreślony czas, podczas gdy morze rzucało statkiem w przód i w tył niczym małym, bezbronny zwierzęciem. Żagiel wydymał się tak mocno, jak nigdy dotąd i ciągnął za liny tak mocno, że cały statek skrzypiał jak potwór z morskich głębin. Kiedy płótno zostało nieco wciągnięte, a reje schowane, statek stracił prędkość, ale Antonia wierzyła, że stał się jeszcze bardziej igraszką dla fal. Nie napędzał się już sam, lecz był bezradnie rzucony tam i z powrotem. Nawet ster stracił swoją moc.

Gdzie jest ląd? - zapytała Antonia i przylgnęła do liny, gdy kolejna fala przechyliła statek na bok. Fale zmieniły morze w pasmo górskie z poszarpanymi szczytami, które zostały rozerwane jakby przez boskie siły. Normalnie statek unosił się nad nimi, ale teraz dziób rozszczał ściany wody, które chciały rozerwać statek na strzępy.

„Przywiąż się i trzymaj! - krzyknął Daniel, który przywiązał się do stopnia masztu. Antonia próbowała dosięgnąć jednej z luźnych lin, ale poślizgnęła się na pokładzie i prawie wypadła przez reling. Ledwo trzymała się desek. Wiatr zepchnął statek na jedną burtę, a Antonia wczółgała się na reling, jakby to był reling, podczas gdy ona pośpiesznie przywiązała linę do pasa i z niepokojem spojrzała na bałagan.

„Johannes? - krzyknęła przez burzę, czując jak wiatr wyrwa jej słowa z ust - Jakob?

Zobaczyła Valentina, który trzymał się masztu, patrząc w stronę rufy, która teraz stała się własnym morzem. Puścił bezpieczne drewno, zrobił krok i natychmiast się przewrócił. Do oczu Antonii wdarła się fala. Zanim zdążyła ponownie otworzyć oczy i przestać kaszleć, Valentin chwycił Johannaesa i obaj wrócili do masztu, gdzie pomogli sobie nawzajem zacisnąć liny.

„Emil! Wracaj na środek łodzi!” ktoś krzyknął, ale Antonia nie mogła powiedzieć, kto wydał rozkaz. Wkrótce potem Hainar wyciągnął do niej rękę z góry, którą przyjęła, by mógł wciągnąć ją z powrotem na pokład.

„Będziesz musiała po prostu poczekać i zobaczyć! - krzyknął głośno, wciąż brzmiąc zaskakująco wesoło - Burza minie, to znaczy, jeśli ją przetrwasz! Nie martw się!”

Z tymi słowami Hainar doczołgała się z powrotem do rufowego fortu, gdzie mogła niejasno rozpoznać sylwetki Arnolda i Fabiana. Dwaj bracia najwyraźniej starali się obrócić koło sterowe, nad którym stracili kontrolę.

Paul, Thomas i Daniel stali w kabinie dziobowej; Jakoba, Rüdiger i Waltera nigdzie nie było widać. Drzwi do kabiny były zamknięte, ale nie zaryglowane od zewnątrz.

Wiatr na chwilę zmienił kierunek. Statek nagle wyprostował się i obrócił w drugą stronę. Przez krótką chwilę, gdy statek jechał na grzbiecie fali, wzrok Antonii powędrował prawie do horyzontu. Całe Morze Czarne było pasmem górskim, którego szczyty tańczyły namiętnie i potężnie. Tylko statek nie był częścią tego tańca. Był przez nie szarpany niczym w portowym barze.

W następnej chwili kolejna fala rozbiła się o burtę statku i góra wody zasłoniła Antonii widok.

Przylgnęła do dwóch chłopców, którzy odwzajemnili jej uścisk.

Valentin otworzył usta i zdawał się coś mówić, ale Antonia nie mogła tego zrozumieć. Wiatr wyrwał jej z uszu wszystkie dźwięki. Zanim zdążyła poprosić Valentina, by mówił głośniejsze, usłyszała coś jeszcze z dziobowego fortu.

„Hej ho, lampa gaśnie!” zabrzmiało niewyraźnie przez burzę. Zamknęła na chwilę oczy, po czym zdała sobie sprawę, że to Thomas i Paul zaczęli śpiewać morską szantę, walcząc ze sztormem.

„Hej, och, lampa gaśnie

Ale my przeciwstawiamy się morzu i wiatrowi

Stańmy razem przeciwko morzu

Dopóki żyjemy!”

Antonia słuchała przez chwilę, zdezorientowana, że słowa piosenki, którą знаła, nagle się zmieniły. Słyszała wiatr, który groził, że ponownie wyrwie słowa z ust mężczyzn. Ale oni śpiewali jeszcze głośniejsze, choć ich krzyków nie można było nazwać śpiewem. Niedługo potem dołączyła do nich załoga na rufie, aż było ich wyraźnie słychać.

„Uciekaj przed falami

i tańcz na morzu

zanim rozbijemy się na skałach

pociągnij za linę

zmiażdż swoje nieszczęście

otoczony przez okrutne fale

Hej oh, lampa gaśnie

lecz my przeciwstawiamy się morzu i wiatrowi

Stańmy razem przeciwko mgłę

Tak długo jak żyjemy!

Statek tonie

Szczęście jest stracone

Żegnajcie, drodzy przyjaciele w domu

Żegnaj, drogi statku

Naszym przeznaczeniem jest

utonąć w morzu, sami”.

Po pierwszej zwrotce Antonia i Johannes zaczęli śpiewać prawie jednocześnie. Nie słyszeli, czy Valentin zrobił to samo. Po chwili miała wrażenie, że w końcu zagłuszyli burzę. Nagle zaczęła się uśmiechać i, podobnie jak inni marynarze, śpiewać coraz głośniejsze na przekór burzy, która spowiła ich szarą mgłą. Rüdiger pojawił się ponownie na dziobowym forcie.

„Gdzie jest Jakob? - zapytała po chwili Antonia, czując nagle dziwną odpowiedzialność za brata, który nie pojawił się jeszcze w zasięgu jej wzroku. Johannes również wyglądał na nieco zmartwionego.

„On musi na siebie uważać! - krzyknął Valentin. „Myślę, że jeśli umie pływać, to nic mu to nie da!

„Spójrz w górę - powiedział sucho Johannes.

Antonia przez chwilę patrzyła na niego zdezorientowana, po czym podążyła za jego wzrokiem do olinowania. Jej brat trzymał się drabinki prowadzącej do masztu, od czasu do czasu wykonując nieokreślone gesty w kierunku rufowego zamka, trzymając się lin i trzymając się mocno, gdy fala go zalewała.

„On jest szalony”, powiedziała, ale uśmiechnęła się szeroko, gdy zdała sobie sprawę, że Jacob cieszy się sztormem.

Fale wygładziły się z powrotem z gór na wzgórza, a brzeg pojawił się na horyzoncie, rozmyty w deszczu i zasłonięty przez mgiełkę. Nie stracili żadnego członka załogi. Antonia czuła się dziwnie silniejsza niż wcześniej, jakby trochę wydorosłała. Była zaskoczona, że Valentin znów wydawał się całkiem żywy, gdy wiatr pozwolił im znów porozmawiać.

„Patrz!” krzyknął młody żeglarz, wskazując na horyzont na wschodzie.

Załoga, której większość zebrała się na głównym pokładzie, odwróciła się w stronę otwartego morza. Statek, czarny jak zasłona deszczu, opadał z dużą prędkością na horyzoncie. Nie pozostawił po sobie śladu na powierzchni wody. Antonia nie była nawet pewna, czy go widziała, ale najwyraźniej nie była jedyna.

„Morze pełne niesamowitych zjaw”, mamrotał Arnold w swoją brodę.

„Po prostu zatonął - odpowiedziała Antonia.

„On to widział - odparł ponuro Walter.

„Kto to widział oprócz mnie? - zapytał Arnold. Prawie połowa załogi zabrała głos.

„Nie chcemy pomóc?” zapytała Antonia.

Hainar dołączył do zdumionych marynarzy i spojrzał na nich. „Komu pomóc?” zapytał. Valentin, Antonia i Fabian próbowali wyjaśnić, co widzieli w tym samym czasie, ale Hainar szybko zrozumiał.

„Wygląda na to, że nic tam nie ma. Żadnych rozbitków, żadnych szczątków - powiedział, przyglądając się im uważnie - Tak myślałeś przez ten spray.

„Przyniosę teleskop - powiedział Jakob i zniknął w kajucie.

„Albo to był statek-widmo” - powiedział Fabian - »Widzieliśmy już coś takiego w pobliżu Brugii«.

„Chciałbym zobaczyć to z bliska - powiedział Johannes.

„Nie chciałbyś tego, ładowcu” - odparł Thomas. „Z Klabautermannem nie można zadzierać.

Podobnie jak z innymi duchami, które kręcą się wokół nas.

„Mógłbyś przynajmniej spróbować”, odpowiedziała Antonia ze słabym uśmiechem i szybko uciekła, na wypadek gdyby zdenerwowała Thomasa.

W jednym miejscu tańczą fale, w innym igra ogień. W prawie zniszczonym ciebie, jednym z tysięcy. Istota ludzka, kobieta, która zastyga w połowie swojego ruchu. Kształt, który zwykle rozpoznaję w ludzkich twarzach, jest zdeformowany, jej rysy są zniekształcone.

Jej twarz odbija się w oczach jej odpowiednika, jakby w czarnej wodzie, w której bawią się szczury. Człowiek chwyta kobietę i potrząsa jej ciałem. Wpatruje się w nią, wpatruje się w jej oczy. Czekam za nimi. Ale nie widzą mnie lepiej niż ludzie ze statku. Oczy ludzi nie wydają się być dużo lepsze niż woda w basenie portowym, nie widzą tego, co najważniejsze.

Nie mogę się do nich dostać, nie niszcząc ich. Ciało kobiety jest jakby wypełnione ogniem, ale ciepło ucieka. Ból w oczach drugiej osoby jest inny, ale równie silny. Ludzie nie mogą po prostu cierpieć ze swoimi ciałami. Wciąż nie jest mi przykro. Ale teraz już wiem. Mam drogę do mojego celu. Byłem wystarczająco zadowolony, aby wysłać moich posłańców i udać się na cały świat. Ale teraz zmuszę ich, by mnie zobaczyli. Nawet jeśli oznacza to więcej ciał płonących i więdnących jak pochodnie.

Mogę podróżować tak daleko, jak chcę, ale nie w czasie. Przynajmniej nigdy tego nie robiłem. Ale wspomnienia sprawiają, że przeżywasz wszystko na nowo, czasem bardziej bezradny niż wcześniej, bo nie możesz niczego zmienić. Chociaż ja nigdy nie byłem bezradny. Pamiętam i pamiętam. Ogień płonął już wcześniej bez mojego udziału. Ze stosu drewna wysoko na niebie, wokół jednego z nich. Jak dawno to było i dlaczego ludzie to robili, nie ma dla mnie znaczenia. Ale pamiętam wyraz twarzy kobiety, która spłonęła.

Czy to przeze mnie? Nie rozumiem ludzi, więc nie wiem. Zawisłem na skraju szarego placu, szarych ulic i domów. Byłam tam wcześniej, to wiedza z innego życia, ale odkąd nie żyję, nie ma to dla mnie znaczenia.

Ostatnie spojrzenie przebiło się przez płomienie - było skierowane na mnie i skupione, w przeciwieństwie do spojrzeń innych. Nie patrzyła w górę, patrzyła prosto przed siebie. W oczy, których ja nie mam. Spojrzenia przez żar ognia były skierowane na mnie. Ale nikt nie był w stanie rozgryźć zagadki. Płomienie przeskoczyły w ich stronę. Coś, czego ja nie mogłem zrobić. Ludzie czasem płoną, nawet ci, których by przede mną ochronili.

Rozdział 3

Antonia leżała spokojnie w swoim hamaku, śpiąc, kiedy kot na statku obudził ją nieprzyjemnie. Kiedy zignorowała kota, ten uderzył ją niegrzecznie w twarz. Antonia, która nigdy wcześniej nie miała do czynienia z kotem, nie rozumiała jego niespokojnego zachowania. A jednak miała niespokojne przeczucie.

Wsluchiwała się w ciszę. Poza delikatnym szumem wody, statek zdawał się leżeć spokojnie na wodzie.

Kiedy Antonia wstała i wyszła na pokład, przy sterze był tylko Fabian, a na dziobie Jakob. Ziewając, podeszła do brata, który wpatrywał się we wschód słońca.

„I jak?” zapytała.

„Co, dobrze? - odpowiedział roztargniony.

Antonia wzruszyła ramionami. „Nie mam pojęcia. Jak się masz?

„Jak na razie w porządku. Nie muszę aż tak dużo pracować, jeśli chodzi o żeglowanie.

„Hm.

Oboje zamilkli i spojrzeli w dal.

„Patrz, statek - powiedział Jakob bezdźwięcznie.

„Mmm.

„Zbliża się trochę.

„Świetnie.

Jakob nagle wyprostował się i zmarszczył brwi.

„Co to jest? - zapytała Antonia.

„Ma czarne żagle...”

„I?

Jego oczy rozszerzyły się w szoku.

„...i znak braci Vitalia na nim!” wykrzyknął i odwrócił się pośpiesznie, kierując się do włazu.

„Czym lub kim są Vitalienbrüder? - zapytała Antonia, która teraz również czuła się nieco zaniepokojona.

Jakob szybkim krokiem podszedł do steru, gdzie wciąż stał Fabian, i powiedział: „Ojciec mnie nauczył: Vitalienbrüder to stowarzyszenie korsarzy, którzy przeprowadzają zorganizowane ataki na morzach wschodnim i zachodnim, a następnie sprawiedliwie dzielą łupy między siebie”.

Gdy znalazł się przy sterze, zwrócił się do sternika: „Zabierz nas z dala od tych piratów!”.

Fabian spojrzał na morze i okazał lekki strach: „Sir, z całym szacunkiem, potrzebujemy do tego całej załogi!”.

Jacob skinął na siostrę, która natychmiast rzuciła się do ładowni.

„Piraci!” krzyknęła głośno. Większość członków załogi została wyrwana ze snu.

„Obudźcie się, śpiochy!” - głos Heinara rozbrzmiał w brzuchu statku: „Przygotujcie się do żeglugi i walki o swoje życie. Dalej, dalej, dalej!”

Teraz wszyscy w końcu się obudzili i potykali się na schodach na pokład, wciąż pijani zmęczeniem.

„Ty też, Emil - dodał kapitan - Przyda nam się każdy człowiek.

Antonia skinęła głową i również pospieszyła na pokład.

Podmuchy stawały się coraz silniejsze, a wiatr coraz bardziej przeszywający. Co gorsza, z nieba spadło kilka kropel deszczu.

W przypiływie ekscytacji załoga zaczęła obracać statek. Chcieli uciec, ale było już za późno. Piraci byli już zbyt blisko.

„Przygotować się do bitwy!” krzyknął kapitan.

Antonia pospieszyła do dziobowego fortu i wyjrzała przez reling. Porzucili manewr i miała dobry widok na drugi statek. Postacie na drugim statku były rozproszone jak lustro załogi.

Valentin został zawołany przez Daniela na dolny pokład, aby dołączyć do innych nosicieli mieczy.

Antonia wymieniła podekscytowane spojrzenie z Johannesem. Jej ramiona lekko drżały, jakby miała już za sobą kilka strzałów. Johannes wpatrywał się uważnie przed siebie, podczas gdy Rüdiger po drugiej stronie bawił się znudzony swoim łukiem i skubał luźną cięciwę.

Thomas i Walter również wyciągnęli strzały i ułożyli je na rufie, gotowi do pierwszej salwy.

Na pokładzie stał była wyciągnięta, gotowa do cięcia ciała.

Korsarze wykrzykiwali pod ich adresem obelgi i groźby w języku nieznanym Antonii. Ale nie tylko słowa leciały w ich stronę: Żelazne haki z linami na końcach zaczepiły się o reling i olinowanie.

„Zaczekaj!” krzyknął Thomas. On, Walter i Rüdiger już napinali łuki. Antonia i Johannes pospiesznie poszli za ich przykładem.

Oddech Antonii był płytki i szybki. *Pamiętaj o tym! Jesteś dobra w łucznictwie!*

Poczuła zimno w palcach, gdy naciągała cięciwę.

Czuła wodę na twarzy i we włosach, gdy padał na nią deszcz.

Czuła przyspieszone bicie serca. To był strach czy podniecenie?

Piraci zbliżali się coraz bardziej, choć marynarze uzbrojeni w miecze zaczęli przecinać liny.

Potem oba statki stanęły obok siebie, a korsarze wyskoczyli jak króliki na krze.

„Ognia! - krzyknął Thomas, a strzelcy puścili ścięgna.

Strzały świstały w powietrzu, ale piraci zdawali się wiedzieć, jak omijać taki ogień, ponieważ zręcznie unikali wszystkich pocisków.

Marynarze rzucili się teraz bezlitośnie i z rykiem na najeźdźców, a brzęk metalu o metal i tępy stukot mieczy wbijających się w drewno były już słyszalne.

Strzelcy na fortach nie ustawali w ostrzale, ale w tym dzikim zamieszaniu trudno było oddać celny strzał do piratów, a ich sojusznicy nieustannie im w tym przeszkadzali. Pogoda również nie pomagała. Mżawka sprawiała, że ścięgna i deski były śliskie, przez co bitwa była trudnym przedsięwzięciem dla wszystkich zaangażowanych.

Rüdiger, Thomas, Johannes i Walter strzelali mimo wszystko, podczas gdy Antonia się wahała.

Nie mogę nikogo zabić, pomyślała.

Widziała, jak wystrzelona przez nią strzała o włos chybiła szyi jednego z korsarzy i wleciała za nim w szare morze.

Antonia powoli opuściła łuk.

Nagle jeden z piratów pojawił się na małych schodach prowadzących do łukowego fortu. Z krótkim mieczem w ręku, ten masywny marynarz wszedł po schodach, ale spotkał się z ramieniem Johna, które wbił w klatkę piersiową mężczyzny. Mężczyzna zachwiał się pod wpływem uderzenia i zaczął szaleńczo wymachiwać rękami, by nie upaść. Jego ręce natrafiły na dublet Antonii i pociągnęły ją za sobą na pokład.

Wylądowała miękko na szeregowcu, podczas gdy on uderzył głową o pokład i nie otworzył już oczu.

Pozostała w swojej pozycji przez ułamek sekundy, po czym w panice odskoczyła i schowała się za beczkami. Choć załoga statku była lepiej wyszkolona, piraci zdobyli przewagę w walce i zepchnęli swoich przeciwników na przeciwny reling.

Dwóch braci Vitalien zostało ze strzałami w ciałach, a woda na deskach wokół nich przybrała

różowy odcień.

Każdy z honorowych marynarzy walczył zaciekle, każdy przeciwko co najmniej dwóm piratom. Arnold i Fabian błysnęli stalą i bronili się jak człowiek z czterema rękami, raz po raz zadając bolesne cięcia.

Valentin został trafiony, utykał na lewą nogę i bronił się raczej słabo niż dobrze. Wyglądało na to, że z trudem podnosił miecz na tyle szybko, by nawet uniknąć posiekania w drobny mak.

Nagle ktoś stanął nad Antonią i podciągnął ją za ramię. Sapnęła i próbowała się szamotać, ale uścisk był twardszy niż granit.

Spojrzała na zniszczoną pogodą twarz, z której szczyrzyły się krzywe, żółte zęby.

„Witaj, młodzieńcze - mruknął mężczyzna.

Kiedy spojrzała z powrotem na forty, z przerażeniem zobaczyła, że pięciu piratów stoi na każdym z nich, grożąc łucznikom ostrzami.

„Będziesz dla nas bardzo przydatna, chłopcze!” gruchnął pirat, który ją złapał i ciągnął nieubłaganie w kierunku bitwy.

„A więc! - ryknął Bukanian - Słuchajcie wszyscy!

O dziwo, wszyscy się zatrzymali, zarówno załoga statku, jak i piraci, a niektórzy z nich odwrócili się, ale nie opuścili broni ani na centymetr.

Starszy pirat, który wydawał się być prowodyrem, wyduł wargi z obrzydzeniem, po czym chrząknął przez pokład: - Jeśli będziecie dalej walczyć, wasi strzelcy i ta mała zginą, tutaj - potrząsnął szorstko Antonią, która starała się nie wydać z siebie żadnego dźwięku: - Chyba że macie to gdzieś, wtedy zadźgamy ich wszystkich razem, a wy będziecie mogli dalej szczęśliwie walczyć i też zginąć. Dostaniemy to, czego chcemy, w ten czy inny sposób. Wasz wybór, mieszkańcy lądu!” Zapadła martwa cisza, a mżawka powoli wysychała.

Kapitan piratów pomyślał sobie: *Zawsze to długie czekanie. Nienawidzę czekać. Nie wiem, kiedy nagle padnę trupem!*

„Czy to już niedługo?”, szczebkał: »Jeśli nie, to co do ...?«.

Niespodziewanie puścił ramię Antonii, tak że upadła na ziemię i odskoczyła do tyłu szarpnięciem.

„Mau!”

To był kot. Przytulił się do nóg korsarza jak stary przyjaciel i siedział teraz przed nimi, miaucząc radośnie.

Niewierna bestia, pomyślała Antonia.

Nienawidzę kotów, pomyślał kapitan, który nazywał się Morlec.

Ryba, pomyślał kot.

„Pieprzona bestia!” krzyknął Bucanian i kopnął kota, zachowując ostrożny dystans.

Kot syknął i wygiął grzbiet w łuk, a jego futro stanęło dęba.

„Precz z tobą, ty!”

Morlec przypomniał sobie wypadek z ulicznymi kotami, kiedy jako dziecko mieszkał w Nowogrodzie.

Kot syczał jeszcze bardziej, skoczył na nogę kapitana i pazurami próbował pozbyć się kłębka sierści, piszcząc i przeklinając, ku rozbawieniu wszystkich obserwujących.

Podczas gdy przyjaciel i wróg wciąż chichotali, a Antonia z fascynacją przyglądała się pomarańczowej paczce energii, Heinar krzyknął: „Teraz!”

Nagle on, Daniel i Jakob zamachnęli się mieczami jak demony i wyrąbali wyrwę w rozproszonych piratach, przebijając się przez pierścień. W tym samym czasie Thomas wypchnął jednego z piratów za burtę rufowego fortu i zaczął walczyć z pozostałymi pięściami.

Rüdiger natomiast za pomocą paskudnych kopniaków i ostrych łokci powalił na ziemię najpierw jednego, potem dwóch, a następnie trzech piratów, jęcząc przy tym niemiłosiernie.

W międzyczasie kot oddalił się od skrzeczącego kapitana i przeskakiwał od jednego korsarza do drugiego, warcząc i drapiąc wściekle.

Jakob zatrzymał się przed Antonią i podał jej lewą rękę, by wstała.

Chwyciła ją i podciągnęła się.

Powoli, ale pewnie, załoga odzyskała równowagę.

Piraci zostali odepchnięci przez dzikie ataki załogi i chaos wywołany przez kota.

W tej chwili na pokładzie leżało już osiem ciał, w tym Valentin.

„Odwrót!” krzyknął Morlec: „Wszyscy z powrotem na statek! To nie jest warte łupu!”

Piraci wycofywali się teraz szybciej i prawie w ogóle nie atakowali. W końcu wszyscy wspięli się z powrotem na pokład.

Tylko jeden pirat został z tyłu, wciąż desperacko siłował się z kotem okrętowym, a jeden z piratów zaczął go wołać: „Alfred, Alfred wracaj!”. Alfred niedosłyszał i zareagował dopiero na trzecie wezwanie, ku rozbawieniu załogi. Ruszył w stronę swoich kolegów, wciąż z kotem na szyi.

Przylgnął do jego pleców i mocno drapał po ramionach.

Teraz był już prawie przy barierce. Antonia była zaskoczona. Kot wciąż trzymał się Alfreda i nie zdawał sobie sprawy, że prawie został zabrany.

Antonia pobiegła i wyrwała kota z jego zmaltretowanych pleców.

„Dzięki Bogu!” usłyszała głos kapitana piratów: »Wyobraź sobie, gdyby ten drań poszedł z nami!«. Haki, które chwyciły statek jak szpony, puściły w mgnieniu oka, a kilka kolejnych strzał przeleciało nad nimi.

Szybko wykonano manewr odrzutu i piraci znów zniknęli.

Wszyscy usiedli na pokładzie, dysząc. Bitwa się skończyła, na pokładzie zapanował chaos, a kot został bohaterem.

„Hee! Żadnych drzemek na pokładzie!” krzyknął Rüdiger ze schodów do dziobowego fortu w kierunku Valentina, który leżał na podłodze na wpół oparty o burtę statku, z niemal sadystycznym grymasem na twarzy. Odnosił poważniejsze rany niż pozostali: Głębokie rozcięcie na nodze i dźgnięcie w przedramię.

Valentin tylko jęknął: „Tak, ty też...”.

Paul szybko opatrzył rany i opatrzył wszystkich bandażami i jedzeniem, za zgodą kapitana.

Kot szybko się uspokoił, wyrwał się z uścisku Antonii i zaczął głaskać nogi załogi.

„Kot nas uratował. Nie wierzę, że to mówię!” - powiedział Thomas.

Pozostali mruknęli zgodnie. Wziął głęboki oddech: „OK, chłopaki, czy ktoś ma jakieś sugestie dotyczące imienia?”.

Wszyscy krzyknęli w zamieszaniu: „Blitz!” powiedział Rüdiger, podczas gdy „Orange!” było sugestią Fabiana. „Karlchen!” powiedział Arnold. Johannes zaproponował „Jackie”, a Valentin chciał nazwać zwierzę „Pirate Destroyer 3000”.

Ostatecznie zgodzili się na Karla.

Słońce powoli wychodziło i pierwsze promienie słoneczne odbijały się w wodzie. Sen nie wchodził w grę, wszyscy byli zbyt podekscytowani.

„Wy płyn - rozkazał Heinar i odwrócił się, by odejść.

„Sir?”

„Tak, Walter?”

„Co zrobimy z... pokonanymi korsarzami?”

Zapadła krótka cisza, po czym kapitan odpowiedział chłodno, nie odwracając się: „Rzućmy ich na pożarcie rybom. Sprawili nam już wystarczająco dużo kłopotów i musimy jak najszybciej dostać się do Londynu”.

Znowu to spojrzenie, które mnie omija. Zanim się zamknie. To musiało być już tysiąc spojrzeń. Nikt mnie nie widzi. Widzą cierpienie i ból, ale to wszystko, co zauważają.

Okradający marynarze przychodzą i odchodzą jak pchły. Jakże to pasuje, skoro marynarze i tak nazywają ich robactwem. To robactwo powinno mi pomóc, ale nie tutaj. Jestem już na pokładzie. Gdyby kogokolwiek tu zatrzymali, byłbym to ja. A każdy, kto mnie zatrzymuje, jest

wykorzystywany jako okazja, by iść naprzód.

Deszcz wydaje dziwne melodie, nie do odróżnienia od fal, które uderzają o drewniane ściany tego statku z zewnątrz. Taki mały, wąty statek w ogromie natury. Ludzie dają sobie zbyt duże uznanie, gdy myślą, że są silniejsi od tego świata. Nie są silniejsi od natury i nie są silniejsi ode mnie.

Ciało i ciało leżą obok siebie. Unoszę się pośród nich. Nie zrozumiałem jeszcze, czy ludzie robią to ze strachu, z głupoty, czy dlatego, że wszyscy mają tę samą duszę, która pragnie jedności. W końcu zawsze szukają grup. To głupi pomysł, że to uczyni ich silniejszymi.

Czuję bicie ich serc, ich żyły zalewa siła życiowa. Życie będzie musiało zrobić dla mnie miejsce, gdy już się uspokoję. Oddech przepływa przez ciało pode mną i przyjmuje mnie, jakbym była darem. Znajduję się w jeszcze jednym miejscu na tym świecie.

Dziewczyna, którą teraz widzę znacznie lepiej, leży obok mnie z zamkniętymi oczami. Ludzkie oczy widzą inaczej niż moje. Widzę każdy włos, który kręci się wokół jej czoła i każdy por w jej skórze.

Ona mnie nie widzi i nie czuje. Nigdy mnie nie poczuje, ponieważ między nami jest mur. Ale ludzie mogą odczuwać ból poprzez żalobę i widziałem, że ona też może. Ciało, w którym jestem, jest jej najbliższe. Nadal będzie odczuwać ból od innych istot, które są połączone z jej duszą, kawałek po kawałku. Dopóki nie spojrzę mi w oczy i nie rozpozna, kim jestem. Nie jestem związany uczuciami, więc to ludzie ostatecznie przegrają.

Woda nadal rozpryskuje się o zewnętrzną ścianę statku, gdy wybucha pożar.

Rozdział 4

Ostatni tydzień podróży był zimny. Przez większość czasu z nieba padała delikatna mżawka, mieszając się z deszczem i wiatrem. Od czasu do czasu Antonia prawie poddawała się chęci uniknięcia pracy na mrozie w ładowni. Ale po kilku dniach zaakceptowała deszcz jako część morza, które i tak oblewało ją każdego dnia podczas tej podróży. Morze miało inny kolor niż wcześniej. Szarość i czerń coraz bardziej przechodziły w głęboki błękit. W nocy było cieplej, gdy kabina się nagrzewała, ale to właśnie w tej części podróży wytrzymali żeglarze najbardziej tęsknili za ciepłem domu.

Antonia obudziła się i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że jest tak sztywna, ponieważ zamarzła. Zimno wżarło się w jej kończyny podczas snu i pozbawiło ją sił. Drżąc, wstała i prawie wypadła z hamaka. Nawet koce zaczęły nasiąkać wilgocią. Johannes wciąż spał niespokojnie, reszta załogi czekała już na pokładzie i tupąła, by się ogrzać. Arnold i Rüdiger pracowali przy żaglach, a Valentin przy dziobowym zamku. Antonia domyśliła się, że było to jedno z uszkodzeń, jakich doznał okręt podczas bitwy. Nie naprawili wszystkiego w ostatnim porcie, tylko to, czego potrzebowali, by dotrzeć do Londynu.

Zimno stoi na wodzie jak blok o szerokości setek mil. Ale zimno nie jest moim wrogiem, tylko ich. Sprawia, że są wystarczająco słabi, by uderzyć. To właściwy dzień i właściwa godzina.

Antonia dołączyła do niego i pomogła mu, przytrzymując deski, które Valentin przybił do relingu. Tuż przed wybiciem następnej wachty Valentin podniósł głowę i otarł z twarzy wilgoć fal i deszczu. „Możesz obudzić Johannesa? - zapytał. „Z dwiema osobami będzie bezpieczniej, a wtedy będziemy szybsi. Hainar potrzebuje dobrego nastroju.

Valentin powiedział ostatnie zdanie raczej cicho. Antonia uśmiechnęła się i rzuciła niezadowolonemu kapitanowi szybkie spojrzenie przed wyruszeniem. Pozostali marynarze również pracowali, choć tak naprawdę nie mieli nic do roboty. Lato zawiodło ich na tym odcinku podróży. Tuż przed wejściem do kajuty Antonia uniosła głowę. Zatrzymała się i spojrzała z nadzieją w niebo. Na szarym niebie pojawiła się krótka szczelina, która zdawała się tworzyć sylwetkę maski z

dziobem, ale wiatr ponownie ją rozmył, a za nią było tylko więcej ciemnych chmur.

*Unoszę się nad nimi i spoglądam na nie z góry. Dziewczyna znika i zbliża się do mnie.
Jestem w kadłubie, czekam na nią, podążając za nią jak podmuch wiatru od tyłu. Ogień już płonie.*

Antonia wskoczyła w błądy snop światła, który otwarty właz rzucał na podłogę. Hamak Johannesesa był ciemnym cieniem na tle cieni za nim. Johannes wstał.

„Zbyt długo rozmawiałeś z Thomasem o braciach Vitalien zeszłej nocy, ty leniwy psie? - zapytała Antonia z uśmiechem. „Podziwiam, że zadowalas się rozmawianiem o tym samym dniu każdego wieczoru przez tak długi czas.

Antonia spodziewała się wesołej odpowiedzi. Johannes jednak tylko jęknął i ponownie się położył. „Valentin potrzebuje naszej pomocy - powiedziała Antonia, podchodząc do niego ze zdziwieniem - musisz powoli wstawać, bo inaczej Rüdiger i Thomas znów go zdenerwują. Ty leniwy morski ślimaku, chodź.

Johannes ponownie uniósł lekko głowę. „Co powiedziałaś?” zapytał zdezorientowany.

Antonia spojrzała na niego zaniepokojona. Twarz Johannesesa lśniła blado w cieniu. Jego oczy wydawały się mniejsze niż zwykle.

„Wyglądasz na chorego - powiedziała i podeszła bliżej - Dobrze się czujesz?

Johannes opuścił głowę z powrotem na hamak. „Bola mnie nogi i ręce - mamrotał słabo - i głowa też.

Antonia zatrzymała się na chwilę i próbowała odgonić klujący niepokój, który ją ogarniał. Następnie położyła dłoń na czole Johannesesa. Ava często ostrzegała ją, że choroba jest zaraźliwa, ale w tej chwili nie obchodziło jej to. Czoło Johannesesa było gorące, a jego ciało drżało. Ponownie podniosła rękę i delikatnie poklepała go po ramieniu.

„Powie Paulowi - powiedziała i weszła z powrotem na pokład - Zaraz wracam.

Paul przyniósł ze sobą wiadro z wodą. Johannes ponownie zamknął oczy i wydawało się, że śpi. Smutje przetarł jego czoło wilgotną szmatką, co spowodowało, że Johannes ponownie jęknął. Paul zmarszczył brwi i pochylił się nad nim przez chwilę.

„Wracaj do pracy - powiedział - Nie masz tu nic do roboty.

Ale Antonia nadal stała. Patrzyła nieruchomo, jak smutje zajmuje się jej przyjacielem. Jej myśli krążyły wokół wspomnień o sąsiadach z jej ulicy, o dwójce jej rodzeństwa, które nie przeżyło pierwszego roku życia. Choroby spustoszyły całe dzielnice. Widzieli to również w miastach, które odwiedzili. Pozabijane deskami okna i wozy ze związanymi ciałami. Zmartwienie wwierciło się w jej klatkę piersiową, utrudniając oddychanie.

„Czy możesz mu jakoś pomóc? - zapytała, zdając sobie sprawę, że jej głos stał się wyższy niż zwykle.

Paul mamrotał do siebie coś, co brzmiało jak dobroduszne „Do roboty!”, ale nie odpowiedział.

Antonia mogła coś wyczuć. Nie była pewna, czy jej się to przywidziało w środku rozpacz, ale przez krótką chwilę czuła obecność; jak duch wpatrujący się w nią w milczeniu. Potem uczucie znów zniknęło i pozostała tylko Smutje, chore ciało i słone powietrze w pokoju.

„Pójdę i powiem Hainarowi - powiedziała łamiącym się głosem, odwróciła się i wyszła na błądy dzień.

Dzień minął w napięciu. Po pewnym czasie Paul zabrał Johannesesa do małej kabiny na drugim końcu magazynu, aby odizolować go od reszty załogi. Antonia dostała pracę z Valentinem, podczas gdy Rüdiger, który zwykle pracował z nim, spędził dzień z Walterem. Nie mogła się jednak skoncentrować i nie odpowiadała na pytania Valentina.

Ostatnim portem przed Londynem miała być Brugia, aby uniknąć niewielkiego sztormu, który rozprzestrzenił się na zachód, zgodnie z prognozą pogody załogi. Scholle skierował się do portu

pod wieczór i zacumował w doku, po czym Hainar osobiście wysiadł i wszedł do domu na przystani.

Antonia oparła się o balustradę i patrzyła na nieznane domy, zagubiona w myślach. Była przemarznięta, ale ignorowała zimno. Nie mogła jednak odepchnąć od siebie lodowatego uczucia. Nie minęło wiele czasu, zanim zaprowadziło ją z powrotem do magazynu, w pobliżu małej chatki Johannesesa.

W magazynie było cicho i ciemno jak zawsze. Antonia zawsze uważała to otoczenie za uspokajające, ale teraz nagle stało się groźne.

Po chwili otworzyła drzwi i weszła do środka. Było gorąco jak w piekarniku. Drewniana ława, na której umieszczono Johannesesa wraz z kilkoma kocami, wypełniała prawie całe pomieszczenie.

Ciało Johannesesa było ledwo rozpoznawalne w półmroku.

„Johannes? - zapytała cicho Antonia, choć nie spodziewała się odpowiedzi. Wyglądał jakby spał. Jego klatka piersiowa poruszała się niespokojnie w górę i w dół.

Antonia ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i opadła na koniec łóżka. Jedną z jej rąk powędrowała obok głowy Johannesesa, która leżała na jej boku, i stuknęła nerwowo tam i z powrotem. Nie mogła sobie wyobrazić, co by zrobiła, gdyby umarł, gdyby jego oddech nagle się zatrzymał, pozostawiając po sobie jedynie skorupę ciała. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co stanie się później. To byłoby zbyt zagmatwane, prawie tak, jakby świat bez Johna nie był możliwy. Ta myśl wydawała jej się głęboką dziurą, w którą mogłaby wpaść i bała się jej głębi.

W ostatnich latach, kiedy była z Johannesem, pojawiło się w niej nowe uczucie. Nie rozpoznała go i nie była pewna, co to było. Ale zdała sobie sprawę, że cokolwiek to było, lubiła go. Lubiła go na tyle, by nie chcieć go stracić.

Statek lekko się zakołysał, a dźwięk butów bębniących o drewniane deski przedostał się przez burtę. Wkrótce potem rozległo się skrobanie i kilka głosów na pokładzie. Antonia zignorowała wszystkie odgłosy, zagubiona we własnych myślach.

Dopiero odgłos kroków na schodach do magazynu zaskoczył ją. Drzwi otworzyły się szybko i Antonia przygotowała się na kazanie, zanim z ulgą zdała sobie sprawę, że to Jacob. Jej brat skrzywił się ze zdziwienia i zatrzymał.

„Ant- Emil, co ty robisz? Wyjdź stamtąd! - powiedział cicho - Nie wolno ci tu być. Na górze jest praca.

Antonia spojrzała na niego wyzywająco. „Johannes jest moim przyjacielem. Nie zostawię go samego. I skończyłam swoją pracę.

„To nie uchroni cię przed zarazą, jeśli zbliżysz się do niego. Wystarczy, że jedna osoba na pokładzie umiera! - powiedział Jacob, bardziej stanowczo niż kiedykolwiek wcześniej. Delikatnie wyciągnął ją z kabiny, po czym zamknął drzwi. Potknęła się o worki na podłodze.

„Puść mnie! - wysyczała zaskoczona, spoglądając gniewnie na Jacoba.

„Nie musisz się tak denerwować - powiedział prosto - Mówię poważnie. To głupie siedzieć z kimś, kto jest chory. Dobrze o tym wiesz! Miałaś takie same ostrzeżenia jak ja.

Antonia przez chwilę wpatrywała się w drzwi, ale tak naprawdę nie mogła być zła na brata.

Wiedziała, że miał rację.

„Czy to naprawdę zaraza, którą ma Johannes? - zapytała po kilku sekundach.

Jacob wzruszył zmartwiony ramionami. „Paul tak twierdzi. I wie o tym o wiele więcej niż my, kiedyś pracował w zamku... Razem z medykiem. Nazywał to chyba dżumą. A pamiętasz małe uliczki w domu, gdzie wszystkie okna były zabite deskami? Te ulice są... cóż... prawie wszyscy umarli.

„Ale można to wyleczyć, prawda? - zapytała nieśmiało Antonia.

„Zapytaj Paula. Ale nie sądzę - odpowiedział jej brat. „Zawsze możesz się pomodlić. Wróć kiedyś na górę - ale nie wracaj tam. Hainar ma trochę ziół, Paul pewnie znów przyjdzie. Będziemy jeść w strażnicy.

Antonia patrzyła za nim, gdy wchodził z powrotem na pokład. Modliła się po cichu przez cały dzień, ale wymykała się z nabożeństwa tak często, że nie miała już zbyt wielkich nadziei.

Czuła się zbyt przygnębiona, by siedzieć na pokładzie i śpiewać z innymi, jak w głębokiej, ciemnej dziurze. Ponuro podeszła do płóciennnej torby ze swoimi rzeczami i opuszczała się na podłogę. Skrzypienie i skrzypienie nadal ją otaczały, ocean śpiewał dla niej piosenkę. Cienie tłoczyły się wokół niej niczym dzioby czarnych ptaków.

Łza w końcu popłynęła jej z oka, ale energicznie ją otarła. Musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie, inaczej pograży się w smutku. Siadając ze skrzyżowanymi nogami, wciągnęła na siebie torbę z rzeczami, które zabrała i zaczęła w niej gorączkowo grzebać. Znalazła nożyczki, których nie używała od jakiegoś czasu, koszulę, którą ukradła Jakobowi przed wyjazdem z Lubeki. Nie było jej tylko przez kilka miesięcy, ale miała wrażenie, że minęło kilka lat. A przede wszystkim była teraz wolna, wolna jak ptak morski unoszący się na niebie. Ale uśmiech zniknął, gdy przypomniała sobie, że przyjaciel, który pomógł jej uciec, był tak bliski śmierci, że wkrótce zadrży mu ręka.

To takie dziwne, pomyślała, gdy ponownie sięgnęła do torby, odeszłam, by uciec od kogoś, kto mnie kochał - a teraz ktoś, kogo ja kocham, ucieka ode mnie. Może nie doszłoby do tego, gdybym po prostu została.

Potknęła się. Rozległ się szelest, gdy dotknęła listów babci, które zsunęły się na dno. Ostrożnie je wyciągnęła i spróbowała znaleźć wystarczająco szeroką szczelinę w świetle, by móc je przeczytać.

Droga Violo,

Praca tutaj jest wyczerpująca. W ciągu ostatnich kilku dni odbyłem kilka wycieczek na sąsiednie pola, by zebrać lawendę. Epidemie rozprzestrzeniają się szybko, a biedni cierpią szczególnie, ponieważ muszą spać razem en masse i czasami jeść z rowów - czasami nie mogę się porządnie wyspać przez kilka dni. Większość z nich nie chce mojej pomocy. Jeden z moich sąsiadów stracił dziecko, ale wielokrotnie odmawiał mi pomocy. A teraz oskarżył mnie o zaczarowanie dziecka w ramach kary za to, że nie pozwolono mi się nim opiekować, i prawie zostałem odciągnięty przez straż miejską.

Nie wiem, jak szybko plagi rozprzestrzeniły się wśród was. Mam nadzieję, że macie wystarczająco dużo dobrych ziołarzy, którzy nie zostali jeszcze porwani. Współczuję umierającym. Ale wiedza pozostaje niewielka, a ja nie będę w stanie pomóc ludziom tak długo, jak oni sami będą niszczyć to, co mogłoby ich uratować.

Antonia przeczytała wiersze babci kilka razy i zastanowiła się. Gdyby jej babcia tu była, mogłaby pomóc. Być może mogłaby też jej matce, gdyby ta jeszcze nie umarła. Była w stanie wyleczyć prawie wszystkie choroby, ale nie było lekarstwa na zamknięcie się w sobie, jak kiedyś napisała. Dziewczyna ze smutkiem przeglądała stare, niemal rozpadające się strony. Niektóre listy były ledwo czytelne, a na marginesach widniały rysunki roślin lub dziwnych urządzeń. Szukała coraz bardziej gorączkowo, gdy zdała sobie sprawę, że jest kilka listów, w których jej babcia mówiła o ziołach, które mogą pomóc lub o rzeczach, które robiła chorym. Wspomniała również o dżumie, jak powiedział Paul. Może jej babcia jednak tu była. Jej słowa zachowały się w tych starych listach i być może Antonia miała we krwi odrobinę jej talentu.

Słowa przed nią stawały się coraz wyraźniejsze, im więcej listów znajdowała z lekarstwami. W końcu zaczęła czytać je na głos szeptem. Jej głos brzmiał przerażająco w ciemności i cichym plusku. Kiedy Antonia podniosła głowę, a cienie się poruszyły, poczuła, że znów może wyczuć czyjeś myśli. To było tak, jakby słyszała czyjś oddech, ale mogła go tylko poczuć.

„Babciu? - zapytała cicho.

Listy leżały na workach jak białe całuny. Dziewczynka sortowała je, jakby były kośćmi wróżki lub szmatkami używanymi do leczenia chorych. Unoszę się w cieniu, podczas gdy ogień szaleje za ścianą. I grozi pożarciem kolejnego życia.

Spogląda w górę. Szept z jej ust przemawia w pustkę, jakby mówiła do mnie. Ale tak nie jest, nie mówi do nikogo. Wypowiada znajome słowa. Widziałem już każde z nich, zapisane atramentem na białym pergaminie. Zostały napisane i wypowiedziane nie tylko do ognia, ale także do mnie. Czuję, że jestem bliżej niej niż zwykle. Kiedy podnosi głowę, prawie patrzy mi w oczy, ale potem jej oczy znów szukają tylko cieni.

Nazwała mnie swoją babcią. Nie wiem, co to znaczy. Ale wydaje się, że to nic nie znaczy, bo jej oczy znów odpływają ode mnie i wracają do słów, które mi czyta, jakby były moimi własnymi. Potem znów znikam za drzwiami, gdzie wiem, że za mną pójdzie.

Nie trzeba długo czekać, by przyszła. Skóra, pod którą jestem, zaczyna się deformować, a ogień stał się słabym blaskiem, coraz bardziej tłumiącym ciepło.

Próbuje ugasić go wodą. Patrzy na ciało, patrzy mu w oczy, mimo że są zamknięte. Słowa otulają jej dłonie jak aureola, jak piosenka w moim umyśle. Coś, co wydaje mi się znajome, gdy patrzę na nią przez ogień. Ale nie wiem skąd.

Antonia starała się ignorować swoje uczucia, postępując zgodnie z instrukcjami zawartymi w listach. Nikt z załogi nie wiedział, że tu jest. Paul wszedł ponownie i zostawił zioła wokół głowy Johna. Antonia rozpoznała niektóre z nich. Była tam lawenda, ale większość stanowiła nierozpoznawalną mieszankę suszonych liści. To będzie musiało wystarczyć.

Ava nauczyła ją jako małe dziecko, że prawie nic jej nie brzydzi. Wyjaśniła jej, że jako gospodyni domowa często musisz wykonywać najbardziej obrzydliwe prace, w których nikt ci nie pomaga ani nie wykonuje ich za ciebie. To było dla niej szczęście, ponieważ choroba, która przygnębiała chłopca, była naprawdę niesmaczna, a tym bardziej to, co musiała z nią zrobić.

Zanim zaaplikowała zioła, rozejrzała się jeszcze raz. Czuła cienie czuwające nad łóżkiem Johna niczym druga istota. Było jej niesamowicie gorąco, podobnie jak w całym pomieszczeniu, ale nie mogła zastosować się do instrukcji, że musi zapewnić świeże powietrze tutaj, w kadłubie.

„Czy robię to dobrze?” wyszeptała, mając nadzieję, że to jej babcia czuwa obok niej. Nie było odpowiedzi, ale jej przyjaciółka odetchnęła raz i odwróciła głowę, nie otwierając oczu.

Kontynuowała pracę, nie pozwalając sobie na ponowne rozproszenie. Ciało Johannesesa zdawało się płonąć w środku, ale wciąż się trząsał. Jego szyja i ramiona nabrzmiały dziwnymi guzami.

Antonia ponownie ostrożnie nalała mu wody, którą spragniony chłopiec wchłoniął jak suchą ziemię.

Jej ruchy tańczą wokół mnie, jakby była duchem takim jak ja. Czasami jej spojrzenie prześlizguje się obok mnie jak dotyk. Tęsknota za spojrzeniem stała się rozdzierająca, jakbym to ja teraz płonął - chociaż nie mogę nawet płonąć.

Woda rozpryskuje się o ściany, ale nie może ugasić wewnętrznego ognia. Ale dziewczyna nie płonie, przechodzi przez ogień, jakby była niezniszczalna, w rytm muzyki słów, które wydobyła z pamięci zmarłych.

Antonia spociała się, gdy zatrzymała się na chwilę i spojrzała na twarz Johannesesa. Duch, który jej towarzyszył, tańczył wokół niej, jakby pomagał jej w pracy. Czasami wydawało jej się, że widzi gdzieś błysk twarzy lub czuje pod dłońmi powiew wiatru.

Powieki Johannesesa zatrzepotały, a jego ręka powędrowała na łóżeczko. Antonia ujęła ostrożnie jego dłoń i czekała, czy coś powie.

Johannes odwrócił głowę w bok i spojrzał na nią zdezorientowany. Potem najwyraźniej próbował się uśmiechnąć, ale wyglądało to na zniekształcone.

„Antonia - wyszeptał.

„Jestem tutaj - odpowiedziała cicho. „Sprowadzę cię z powrotem. Nie pozwolę ci tak po prostu zniknąć.

Johannes ponownie odwrócił głowę. „Na zewnątrz świeci słońce - mamrotał niewyraźnie.

Antonia rozejrzała się, zdezorientowana. Nie była pewna, ale słońce zachodziło już od jakiegoś

czasu i Johannes nie mógł zobaczyć, co dzieje się na zewnątrz.

W końcu położyła mu rękę na czole i zamknęła oczy.

„Jestem pewna, że to zrobisz. A teraz idź spać i odpocznij. Jutro znów wyjdziemy na słońce. W porządku?”

Johannes uśmiechnął się lekko. „Łucznicstwo. Dam ci nowe strzały, które jestem ci winien”.

Antonia też musiała się trochę uśmiechnąć. „Nawet jeśli oszukiwałem. A teraz śpij.

John był posłuszny i znów zaczął głęboko oddychać. Antonia delikatnie pogłaskała go po czole, które było spowite cieniem. „Śpij dobrze - mruknęła - Kocham cię. Ale nie wiedziała, czy on nadal to słyszy.

Naciągnęła cienki koc z powrotem na chłopaka i zdjęła rękę z jego czoła.

Kiedy wstała i sięgnęła po dzbanek z wodą i ziołami, w końcu podniosła wzrok i spojrzała na to, co prześladowało ją przez cały czas. Cienie zestaliły się w kształt, który czekał na jej spojrzenie.

Niczym postać z dymu, stanęła przed nią i wpatrywała się w nią. Postać miała na sobie płaszcz i maskę w kształcie ptasiego dzioba.

Antonia odwzajemniła spojrzenie, stojąc wyprostowana i jakby pod wpływem zaklęcia. Powietrze zdawało się migotać między nimi, gdy nieśmiertelna obecność i dziewczyna patrzyli na siebie bez mrugnięcia okiem. Nagle wiedziała, na kogo patrzy i wyciągnęła rękę do przodu. „Idź! - szepnęła - Zostaw go tutaj i wyjdź.

Dziewczyna nagle spojrzała na mnie. Prosto w oczy, których nie mam, prosto w duszę, która nie istnieje.

Po raz pierwszy nie jestem już pewien, czy się unoszę, czy chodzę, czy myślę, czy czuję. Powierzchnia jej oczu nagle mnie odbija, podobnie jak jej dusza, która się za nimi kryje. Spojrzenie, które mnie dotyka. Nagle rozpoznaję te oczy. Spojrzenia, które patrzą na mnie przez ogień. Słowa zapisane w księżce. Wszystko znika w ogniu, zanim zrobi się zimno.

Taniec nagle się skończył. Przez kilka sekund zdaję sobie sprawę, że czuję się tak, jakby ogień mnie objął.

„Idź!” mówi, »Zostaw go tutaj i wyjdź«.

I znikam. Jak ogień ugaszony przez wiatr, wycofuję się i odpływam w cień, z powrotem do świata, w którym nie jestem ani duchem, ani ciałem, ani przedmiotem. Gdzie ludzie są tacy sami.

„Brakuje ci książki” - szepczę, odchodząc - »ocalonej z pożaru«.

Wtedy moje odbicie w jej oczach znika. Znów czuję ogień szalejący w tysiącach ciał. Jestem w tysiącu miejsc na świecie. Jestem w domach z przybitymi deskami, w alejkach i szczurach. Na nabrzeżu brązowego miasta i w wiejskich wioskach.

Ale nie jestem już na pokładzie statku z gładzicą. Maszt statku wznosi się w niebo i płynie do szarego miasta, do losu, który już mnie nie interesuje.

Rozdział 5

„Wszystko w porządku?”

Twarz Johna wykrzywiła się z wysiłku i bólu, gdy wdychał poranne morskie powietrze. Chociaż był na dobrej drodze do wyzdrowienia, nie był jeszcze zdrowy, pomimo lekarstwa. Ale nie był już zaraźliwy, przynajmniej tak uważała załoga.

„W porządku - wycodził przez zaciśnięte zęby i wypuścił powietrze z sapnięciem.

Z niepokojem chwyciła go za ramię.

„Trzęsiesz się jak świeżo złowiona makrela! Lepiej się położyć, żebyś nie złapał kolejnej choroby - dodała łagodnie, zaczesując niesforny kosmyk włosów za ucho. „Tylko upewnij się, że nie będzie *zbyt* ciasno... - powiedział Thomas, przechodząc obok nich.

Obaj spojrzeli na siebie przez chwilę zdezorientowani i wzruszyli ramionami na to dziwne powiedzenie.

„Dziwak - mruknął Johannes - Ale wejście brzmi nieźle.

Ostrożnie przeszedł na palcach przez pokład do wnętrza statku. Gdy Antonia zaprowadziła go z powrotem na jego pryczę, wróciła na swoje poprzednie miejsce przy relingu i rozmyślała o wydarzeniach poprzedniej nocy.

Poranek był ponury i zimny. Kłęby mgły unosiły się nad szarą taflą wody, a bryza przyprawiała ją o dreszcze. Oprócz jednej chmury nad nimi, która była nieco ciemniejsza niż pozostałe, nie było nic ekscytującego do zobaczenia. Tylko szarość we wszystkich kierunkach.

Czy była to tylko chmura, czy może ukrywała cień, który podążał za Johannesem? Poczula w sobie napięcie, którego wcześniej rzadko doświadczała. Poczucie bycia obserwowaną, połączone z niekontrolowanym strachem o przyjaciela.

Załoga wciąż spała, z wyjątkiem Thomasa i kapitana, z wyjątkiem szumu fal na dziobie. Według Thomasa jutro mieli dotrzeć do Londynu. Nareszcie. Ta wiecznie długa podróż wreszcie dobiegnie końca. A książka...

Antonia nie była pewna, czy ta część nocy jej się śniła, czy też ta istota, ta personifikacja choroby, naprawdę się z nią komunikowała.

Musiała przynajmniej mieć na to otwarte oczy.

„Hej, *Emil* ”, zabrzmiało na pokładzie i wyrwało Antonię z jej myśli.

„Tak? - odpowiedziała i odwróciła się. Thomas stał za nią i uśmiechał się do niej w swój zawadiacki sposób: „Wejdz na maszt i opuść żagiel. Kapitan każe płynąć całą naprzód”

Przytaknęła sztywno: „Tak”.

„I...”, powiedział po chwili wahania, »praca fizyczna również przywraca ci lżejsze myśli, prawda?«, poklepał ją po ramieniu i wrócił do swojej pracy przy grodziach. Antonia spojrzała za starszym marynarzem i pomyślała sobie: *To dziwny facet, ale naprawdę miły.*

Otrząsnęła się raz i zaczęła wspinać się na maszt. Gdy znalazła się na rejach, rozwiązała liny, które skracały żagiel. Kiedy ostatnia część kwadratowego żagla opadła, nastąpił ledwo zauważalny wstrząs, a prędkość nieco wzrosła, może do czterech węzłów.

Wiatr, który Antonia czuła na pokładzie, był również znacznie silniejszy na rejach, więc musiała trzymać się masztu, aby uniknąć przewrócenia.

Pojedynczy promień wschodzącego słońca przebił się przez morze chmur i na chwilę oświecił klif. Zamknęła na chwilę oczy i roześmiała się serdecznie, czując ciepło słońca i wiatr we włosach.

Tak właśnie wygląda wolność, pomyślała.

Miasto pasowało do koloru pogody, było szare, jak chmury nad nim. Wpłynęła do londyńskiego portu i minęła wiele innych statków różnego typu: czasami łodzie rybackie, ale także wiele kutrów, a nawet galeon. Manewrowanie stało się trudniejsze ze względu na gęstą masę jednostek pływających, więc postępy były powolne.

„Wszyscy do wiosła!” Heinar zaszczekał przez pokład: »A każdy, komu trzęsą się nogi, do żagla!«.

Rozpoczęła się gorączkowa praca i wszyscy członkowie załogi przepychali się o swoje ulubione pozycje. Antonia przedarła się przez znacznie wyższych marynarzy i niczym małpa wspięła się po maszcie na kwadratowy żagiel. Szybko dołączyli do niej Johannes, Arnold i Valentin, którzy również się przygotowali.

„Czy jest jakieś miejsce w zasięgu wzroku?” Jacob zawołał do wroniego gniazda, które zajmował Paul.

„Na razie nic, kupcze! - zawołał Smutje i wrócił do wypatrywania miejsca do cumowania między innymi statkami.

Antonia widziała, jak jej brat podchodzi do Heinara i wdaje się z nim w coś, co wyglądało na gorącą rozmowę.

„Kapitanie!” odezwał się z góry: »Jest odpowiednie miejsce do cumowania po lewej burcie w odległości sześciu długości!«.

Obaj odetchnęli z ulgą, a kapitan skinął na Fabiana, który stał za sterem.

Następnie skorygowano kurs i powoli popłynęli w kierunku pasa między statkami.

„Ster na lewą burtę!” krzyknął Heinar: ”Zluzować szoty! Zrefować żagle!”

„Załoga krzyknęła zgodnie i pospiesznie wykonała rozkazy.

Z lekkim szarpnięciem czterech marynarzy wciągnęło kogę do szczeliny, podczas gdy wspinacze masztowi opuścili swoje stanowiska, gdy tylko wykonali swoje zadanie.

Thomas, Walter i Rüdiger wzięli po jednej linie i rozłożyli się na lewej, prawej i dziobowej kołysce.

Na nabrzeżu pojawiło się kilku krzepkich mężczyzn, wyglądających na pracowników portu. Skinęli na członków załogi.

Trójka na pokładzie rzuciła liny robotnikom, którzy rutynowo je złapali.

Przymocowali liny do pachołków z szybkością i zręcznością, której nie można było oczekiwać od większości mężczyzn na skraju basenu portowego.

Załoga rozłożyła się na długich linach i ciągnęła w odpowiedzi na okrzyk „I ciągnij!” od Heinara, który stał na rufie, aby mieć lepszy widok.

Antonia zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie myślała o ciężarze tratwy, a pot zebrał się na jej czole.

Po kilku minutach ciężkiego ciągnięcia, statek w końcu ułożył się idealnie, a liny zostały przywiązane.

Wszyscy zajęli pozycje i ustawili się w szeregu.

Heinar i Jakob przeszli wzdłuż szeregu marynarzy.

Przyjrzeni się każdemu z nich, którzy w ciągu ostatnich kilku tygodni stali się załogą.

„Wiele razem przeszliście podczas tej podróży - zaczął Jakob - Przetrwaliście każdą pogodę i żeglowaliście bez względu na słońce, wiatr czy burzę. Zgadzaście się z tym?”

„Tak!” - krzyknęła załoga zgodnie.

„Obronisz ładunek przed falami i piratami!”

„Tak!”

„Kapitanie!”

„Tak, kupcze? - zapytała poważnie Heinar, patrząc bratu prosto w twarz.

„Czy uważasz, że ci marynarze zasługują na nagrodę?”

Kapitan zamilkł na chwilę i spojrzał każdemu z marynarzy w oczy.

Kiedy jego wzrok spoczął na Antonii, musiała ciężko przełknąć. Te oczy, szare jak woda na dziobie, dosłownie ją przeszywały i zdawały się przygważdżać do pokładu.

Zwężił oczy, a głowa Antonii zdawała się płonąć, byle tylko uciec przed jego spojrzeniem. Jej gardło zdawało się uważać za dobry pomysł, by zaciskać się coraz mocniej, by nie przepuszczać powietrza.

Rozpozna mnie, pomyślała, i nic na to nie poradzę. Już mnie ma.

Potem te jastrzębie oczy przeniosły się dalej i Antonia musiała się opanować, by nie wydać z siebie głośnego westchnienia ulgi.

Gdy kapitan skończył inspekcję, powiedział krótko: „Tak, sir, myślę, że ci marynarze zasłużyli na nagrodę”.

Jakob skinął głową, a następnie powiedział głośniejszym głosem: „W takim razie zasłużyliście na kilka dni w stalowni, które sfinansuję!”.

„Tak!” Tym razem załoga brzmiała naprawdę entuzjastycznie.

„Odpocznijcie, a potem możecie wynajść, gdzie tylko chcecie” - kontynuował Jakob - „Ukończyliśmy tę podróż razem. Dziękuję wam za to, panowie. Możecie już iść”.

Zachowuję dystans, chociaż mógłbym szukać drogi na statek i do serca dziewczyny. Z pewnością nie może przestać o mnie myśleć. Mógłbym wrócić na statek i spróbować ze starcem...

Nie! Mam ważniejsze rzeczy, na których muszę się skoncentrować. Ogień musi płonąć. Szare miasto jest większym celem, który wymaga mojej uwagi. Płomienie już migoczą za niektórymi oknami, ale nie wystarczająco. Za bramami nie wykopano dołów na pogorzeliska. Wciąż nie ma bezradnych znachorów z ptasimi twarzami, którzy udają, że są pomocni. Nie jestem jeszcze usatysfakcjonowany. Ale moi gryzący posłańcy krążą po ciemnych zaułkach i rozprzestrzeniają czarne wieści: całe miasto stanie w płomieniach, gdy Czarna Śmierć z nim skończy!

Rozdział 6

Antonia obudziła się i zastanawiała, gdzie jest. Nie była w hamaku, choć wyobrażała sobie, że wciąż się kołysze. Przez ściany dochodziły głosy. Wtedy przypomniała sobie, że jest na stalowym dziedzińcu, gdzie przybyli wczoraj. Usłyszała głosy krzyczące i wydające rozkazy oraz toczenie się beczek po bruku, tę samą melodię, którą słyszała przed opuszczeniem Lubeki.

Rozciągnęła się i przeciągnęła, delektując się przez chwilę tym, że w końcu znów leży na czymś innym niż hamak. Potem wstała. Jej obóz był jedynym wciąż zajęтым. Oprócz niej w pokoju byli tylko mężczyźni. Nie zwracała sobie tym głowy na statku, ale ponieważ tego wieczoru zapytano ją, czy nie chce się umyć, zastanawiała się, czy nie byłoby bezpieczniej oddzielić się teraz od marynarzy.

Udała się na nabrzeże. Johannes wyszedł jej na spotkanie. Poza kilkoma lekkimi bliznami nic nie wskazywało na to, że kilka dni temu prawie umarł. Słońce przeświecało przez jego włosy i po raz pierwszy od miesiący znów miał w ustach żdźbło trawy.

„Dzień dobry, śpiochu - zaśmiał się - Mieliśmy razem przygotować śniadanie dla drużyny, ale teraz

zrobiłem to sam.

Rzucił jej żartobliwe, pełne wyrzutu spojrzenie. Po raz pierwszy od miesiący spotkali się w mieście. Jej ubrania były bardziej podarte niż wcześniej, a włosy odrosły. Antonia uśmiechnęła się marzycielsko przez chwilę, po czym odpowiedziała:

„Szkoda, że nie miałeś serca mnie obudzić. Ale dziękuję!”

Johannes uśmiechnął się i pociągnął ją za sobą na statek. Pozostali marynarze siedzieli już w kręgu i uzupełniali owsiankę.

Antonia nie widziała Jakoba od tamtego wieczoru. Marynarze nie wiedzieli, gdzie jest, ale przypuszczała, że prawdopodobnie zaczyna teraz szkolenie kupieckie.

Westchnęła w duchu. Zaczęła się bardziej nieprzyjemna część podróży Jakoba. Ona sama nie wiedziała jeszcze, co będzie dalej. Udało jej się uciec, ale nie widziała wystarczająco dużo świata, kiedy wyjechała, aby naprawdę zdać sobie sprawę, jak będzie wyglądało jej życie w Londynie. Nikt się nią tutaj nie opiekował, a wszystko, co miała, to kilka starych listów.

Po pewnym czasie John zdał sobie sprawę, jak troskliwa była jego przyjaciółka i po kolacji zaprosił ją do dziobu na spokojną pogawędkę. Woda wesoło chlapała o ścianę, ale można ją było usłyszeć tylko wtedy, gdy słuchało się bardzo uważnie.

„Jesteśmy teraz w Londynie. Czy oboje wyjeżdżamy?” zapytał Johannes.

„Myślę, że tak - odpowiedziała Antonia - Boję się, że ktoś mnie odkryje. Jestem wystarczająco daleko od tego obrzydliwego zielonego płaszcza, który chciał się ze mną ożenić. Ale myślę, że naprawdę muszę być ostrożna.

„Dlaczego? - zapytał Johannes, wychylając się przez barierkę - Nikt cię tu nie zna. Ludzie nawet nie rozumieją, co do nich mówimy”.

„Nie, myślę, że to z powodu mojej babci - powiedziała Antonia. Zanim zdążyła wyjaśnić, Johannes już kiwał głową.

Racja, znowu wiem, co masz na myśli - powiedział zamyślony - Kilku innych pewnie też wysiada z łodzi. Wiesz - szturchnął ją z uśmiechem - myślę, że Arnold i Fabian też próbują przed czymś uciec. Nigdy wcześniej nie schodzili na ląd w porcie, chyba że tutaj.

„Są - odpowiedziała poważnie Antonia - Arnold mi powiedział. Prawie ich zabito, bo poszli na polowanie, czego nie wolno im było robić. Od tamtej pory uciekają. Powiedzieli, że jeśli raz się ucieknie, to już zawsze”.

John milczał przez dłuższą chwilę po tym, jak to powiedziała.

„Cóż,” odpowiedział, ”w każdym razie, to jasne, że jestem ci coś winien... coś ci zawdzięczam i dlatego na pewno pójdę z tobą, kiedy uciekniesz, tak?”

Antonia uśmiechnęła się lekko i spojrzała na mewy szybujące nad dachami szarego miasta.

„Zacniemy od opuszczenia stalowni. I tak nie sądzę, że znajdę Jakoba - powiedziała. Była trochę smutna. Jakob nauczył ją czytać i pisać i pomógł jej, gdy ojciec znów był zbyt surowy. I nigdy jej nie zdradził. Ale nie miała wyboru.

Hainer Scholle stanął przed marynarzami, gdy ci wrócili.

„Stworzyliśmy zdolną załogę - powiedział, patrząc na grupę - A teraz, kto z was zgłosi się na następny rejs?”

Thomas podniósł rękę, ale Hainer nie wydawał się już zaskoczony. Skinął mu tylko poufale głową. Arnold i Fabian spojrzeli na siebie krótko, po czym podnieśli ręce do góry. Paul również podniósł rękę. Rüdiger tylko potrząsnął głową i kontynuował jedzenie. Valentin spojrzał na swoje stopy i coś mamrotał.

„Mów wyraźnie! - zagrmiał Hainer, na co Valentin podniósł głowę w szoku.

„Odpowiem jutro - powiedział wyraźnie i szybko spojrzał w dół na swoje stopy. Hainer mruknął oburzony, ale zostawił go w spokoju.

„A wy dwoje! - zwrócił się do Johannes i Antonii.

„Chciałam tylko pojechać do Londynu - odpowiedziała Antonia, a Johannes tylko skinął głową. Hainer chwycił ich oboje jedną ręką za ramię.

„Zobaczycie, już niedługo i znowu poczujecie w kościach tęsknotę za morzem - warknął - A teraz idźcie i pokażcie, czego się nauczyliście.

Antonia i Johannes spojrzeli na siebie nieco zawstydzeni, niepewni tego, czego się od nich oczekuje. Hainer pożegnał się w ten sam sposób z Rüdigerem, który uśmiechnął się triumfalnie do Valentina, po czym wysiadł.

Antonia i Johannes pożegnali się nieco onieśmieleni i wkrótce potem wyruszyli z torbą Antonii.

Antonia zauważyła, że Valentin patrzył za nimi smutno, zanim odwrócił wzrok. Hainer zatrzymał ich jeszcze raz, zanim opuścili pokład.

„Nie wypłacono wam jeszcze wynagrodzenia - przypomniał im, wyciągając dwa woreczki z monetami. Dwaj młodzi podróżnicy z zaskoczeniem przyjęli pieniądze i skinęli kapitanowi głową.

„Ahoj, kapitanie - powiedział Johannes i zasalutował.

„Ahoj - powiedziała cicho Antonia, dodając ciche „Hainer Scholle”. Stary kapitan naprawdę zasługiwał na ten przydomek. Uśmiechnął się przelotnie, co było rzadkim gestem na jego poważnej twarzy, po czym wrócił po desce na statek.

Stocznia była oddzielona od innych nabrzeży. Johannes i Antonia mogli po prostu przejść przez bramę wejściową, ale to było zbyt proste dla dwóch przybłąd z Lubeki, które lubiły wspinać się po dachach.

Wypatrzyli miejsce, w którym stali strażnicy. Rozdzielili się, Antonia podążała na północ od budynku. Kiedy znalazła pierwszego strażnika, ukryli się pod filarem, aby nie wyglądała podejrzanie. Wtedy zdała sobie sprawę, że nadchodzi ktoś jeszcze i prawie przestała oddychać. Gdy zaczęli rozmawiać, zdziwiła się, że po kilku zdaniach zaczął mówić coś, co mogła zrozumieć.

„Frank! Nie mogę obsadzić posterunku przy wschodnim wyjściu, myślisz, że zostanę zastrzelony, jeśli zostawię je niestrzeżone?” zapytał jeden z nich.

„Śmiało - odpowiedział drugi - ale mnie w to nie mieszaj. Nic o tym nie wiem i nie dałam ci żadnych wskazówek.

Antonia ponownie odepchnęła się od ściany i poszła szukać Johanna. Dotarła do niego w momencie, gdy kończył swoją wycieczkę.

„Wschodnia brama jest w tej chwili niestrzeżona - powiedziała pośpiesznie Antonia - skorzystajmy z okazji i wydostańmy się ze stalowni, aby nikt niczego nie podejrzewał. Johannes chciał odpowiedzieć, ale Antonia chwyciła go za ramię i pociągnęła w kierunku wschodniej bramy, nie dając mu możliwości powiedzenia czegokolwiek. Kiedy dotarli do wschodniej bramy, stali skamieniali.

Za rogiem słychać było stukot kroków strażnika. Poczekali jednak, aż przejdzie. Chwilę później wybiegli przez bramę i szli dalej, aż przestali ją widzieć. Wtedy odetchnęli z ulgą, bo im się udało.

„Wszystko w porządku? Czy to było zbyt forsowne?” zapytała Antonia. Ponieważ Johannes wciąż walczył, dyszał trochę i udało mu się wydusić tylko: „Tak, nic mi nie jest”.

„Jesteś pewien?” zapytała.

„Tak, naprawdę wszystko w porządku. Czuję się znacznie lepiej niż kilka dni temu - powiedział - A teraz biegnij, zobaczymy, czy nadal jestem szybszy od ciebie.

Kiedy przebiegli jeszcze kilkaset metrów, Johannes powiedział poważnie: „Powinniśmy znaleźć jakieś miejsce do spania, nie mam ochoty leżeć dziś na ulicy.”

Antonia sapnęła, wciąż uśmiechając się na twarzy. „Nie musimy biec tak szybko, jestem pewna, że zostalibyśmy przepuszczeni przez bramę.

Johannes uśmiechnął się ponownie i poprawił nóż na pasku. „To prawda, ale tak jest o wiele zabawniej.

Antonia uśmiechnęła się i razem przespacerowali się alejkami. Domy, które stały blisko brzegu rzeki, miały dziwne klapy przed drzwiami, aby powstrzymać wodę przed dostaniem się do pomieszczeń mieszkalnych. Domy wokół Stahlhof wyglądały równie bogato jak te na rodzinnej

ulicy Antonii.

„Spójrz tylko za siebie! Może kilka chwil dalej jest dzielnica rzemieślników. Możemy zapytać, czy możemy się tam położyć w stajniach” - zasugerował Johannes.

Kilka minut później dotarli do dzielnicy. Domy były zbudowane z szarego kamienia, jak prawie wszędzie w mieście, ale były znacznie mniejsze niż te wokół stalowni.

Na ulicach panował zgłęb, ludzie przynosili towary na rynek, a dzieci się bawiły. Antonia obserwowała ich, uśmiechając się do siebie na myśl, że ona i Johannes też kiedyś się tak bawili. Potem znów skupiła się na swoim zadaniu.

Zmierzchało już, gdy ponownie opuścili ulicę. Fakt, że nie rozumieli języka tego kraju, okazał się wielką trudnością. Większość prób kończyła się tym, że ktoś ich przeganiał.

Johannes ziewnął i spojrzał z niepokojem na ludzi wychodzących z tawerny, gdy zaczęło padać.

„Może powinniśmy byli postąpić tak jak Valentin - przyznał - Ten chłopak jest naprawdę sprytny, jeśli mu się dobrze przyjrzeć. Ale teraz prawdopodobnie będziemy musieli się gdzieś zakraść.

Antonia podniosła wzrok, nieco niezadowolona. „Nie znamy się tu zbyt dobrze - powiedziała - A miasto jest znacznie większe niż w domu.

„To także najważniejsze miasto w Anglii - odparł Johannes - Szukajmy dalej w zaułkach. Jak w ogóle nazywała się twoja babcia?”

Antonia przejrzała w głowie litery, które przeczytała już kilka razy.

„Zawsze pisała po prostu „twoja kochająca matka” lub coś w tym stylu - powiedziała - Ale moja matka miała na imię Viola i pochodziła stąd. O mojej babci wiem tylko tyle, że mieszkała tutaj i była uzdrowicielką. Jej mąż był medykiem, a kiedy zmarł, przejęła interes - po czym została spalona jako czarownica.

„Może znajdziemy kogoś, kto mówi w naszym języku - zasugerował Johannes - i zapytamy go o zakwaterowanie. W przeciwnym razie będziemy musieli wrócić do gładzicy - albo spać na dziedzińcu”.

„Myślę, że to miasto jest zupełnie inne niż Lubeka - odpowiedziała nerwowo Antonia.

Deszcz padał na chodnik, odbijając się od szarego nieba. Kolejni ludzie wylewali się z tawerny, w której się schronili, podczas gdy woda kapiała z dachu.

„Nie mam ochoty spać w alejkach w taką pogodę - mruknęła Antonia.

Zanim dokończyła zdanie, ktoś z tłumu odwrócił się w ich stronę. „Przespać się?” zapytał mętnie, „Szukasz noclegu?”

Antonia tylko potrząsnęła głową owczo i próbowała wyjaśnić gestami rąk, że nie zna języka.

Johannes tylko skinął głową w odpowiedzi.

Mężczyzna chwycił Antonię za ramię i obrócił ją tak, by widziała alejkę.

„Tam jest... Człowiek?” nieznajomy próbował swoich sił w kruchych obcych słowach, „Człowiek, który pozwala obcym spać w swoim domu. Dom dla.... Spanie. Mówi po niemiecku. Chodź ze mną.”

„Co on powiedział?” zapytał Johannes, zdezorientowany i poszedł za Antonią, która została wciągnięta w uliczkę przez mężczyznę.

Zatrzymali się przed wąskim, szarym domem z krzywymi oknami, położonym w rzędzie domów wzdłuż alei. Zardzewiałe szyldy wisiały nad drzwiami i witrynami sklepowymi, kołysząc się samotnie pod stukotem kropel. Ale dom przed nimi nie miał witryn, tylko drzwi do środka.

Mężczyzna puścił Antonię, pomachał Johannesowi i wskazał na dom. Wypowiedział kilka słów, których nie mogli zrozumieć, po czym znów uciekł. Dwójka nastolatków patrzyła za nim zdezorientowana.

„Zrozumieliście coś? - zapytał Johannes, zdezorientowany.

„Myślę, że znał trochę niemiecki. I chciał nas jakoś zabrać do tego domu, bo można tu spać - odpowiedziała Antonia - Zapukamy?

Oboje stali przez chwilę niezręcznie, czekając, aż druga strona coś zrobi. W końcu Johannes zapukał do ciężkich drewnianych drzwi, gdy Antonia również podniosła rękę.

Przez chwilę dom wydawał się równie opustoszały jak alejka. Deszcz przemoczył ich do kości, gdy w końcu ktoś poruszył rygłem od wewnątrz i górne skrzydło drzwi otworzyło się z odgłosem skrobania. Twarz, która się za nimi ukazała, była pokryta zmarszczkami i plamami starczymi, ale starzec patrzył na nią przyjaznymi, brązowymi oczami.

„Cześć - powiedział nieśmiało Johannes - Szukamy miejsca do spania... - zawahał się i czekał na odpowiedź, by sprawdzić, czy mężczyzna zrozumiał.

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech. „Ach, chłopcy z morza - odpowiedział z ostrym akcentem, ale w ich języku - Skąd jesteście?

„Z Lubeki - odpowiedziała Antonia - Możemy wejść?

„Hm, nie sądzę, żeby to był problem. Poczekaj chwilę, muszę otworzyć drzwi. Moje stare palce nie są tak zwinne jak twoje.”

Mężczyzna schował się za drewnianymi deskami i wkrótce potem drzwi otworzyły się całkowicie.

Dwójka podróżników weszła z ulgą. Mężczyzna ponownie zamknął za nimi drzwi, a korytarz, w którym się znaleźli, nagle spowił półmrok, oświetlony jedynie lampą trzymaną przez mężczyznę.

„Czego dokładnie chcecie? - zapytał, ponownie wysuwając zasuwę.

„Szukamy miejsca do spania na noc i chcieliśmy zapytać, czy moglibyśmy spać tutaj - powiedziała Antonia - Nie chcemy kontynuować podróży, ale zostać w Londynie na jakiś czas. Ktoś nas tu przysłał.

Mężczyzna spojrzał na nią uprzejmie. „Oczywiście. Czasami przyjmuję nieznajomych, zawsze cieszę się z towarzystwa. Mieszkam tu sam. Kiedyś był tu przyjaciel i jego żona, którzy mieli wielu klientów, ale odeszli”.

Mężczyzna poprowadził ich wąskimi schodami, aż dotarli na poddasze, gdzie znajdowały się cztery łóżka.

„Możecie tam spać - powiedział - możecie zejść na dół i usiąść przy kominku. Chcę znów z kimś porozmawiać”.

Po tych słowach i krótkim, wnikliwym spojrzeniu na twarz Antonii, mężczyzna zniknął. Antonia i Johannes spojrzeli na siebie z uśmiechem i położyli swoje rzeczy na dwóch łóżkach po lewej stronie.

„Zejdziemy na dół? - zapytała Antonia. Johannes po chwili skinął głową.

Mężczyzna czekał na nich, siedząc w drewnianym fotelu przed kominkiem. Spojrzał na nich, gdy weszli i uśmiechnął się uprzejmie.

„Nastawiłem herbatę - powiedział - Usiądźcie.

Niechętnie, goście usiedli na zaoferowanych im krzesłach. Mężczyzna wsyłał kilka ziół do filiżanek na podłodze i nalał do nich wody. Podał im je. Jego dłonie były brązowawe, jakby od lat pracował z gliną i ziemią.

„Więc - powiedział - teraz nam powiedz. Albo zadawajcie pytania. Ja poczekam.

Johannes i Antonia ponownie spojrzeli na siebie, Antonia odchrząknęła.

„Jak to możliwe, że mówisz w naszym języku?” zapytała.

Mężczyzna roześmiał się. „Dobre pytanie. Dwóch przyjaciół, którzy tu mieszkali, mówiło w tym języku. Pojawili się tutaj, tak jak ty, ale ja też dopiero co tu byłem i zostaliśmy przyjaciółmi.

Jedliśmy i bawiliśmy się razem prawie każdej nocy. W niektóre dni, kiedy mieliśmy naprawdę dobry humor, szliśmy na spacer. Od czasu do czasu była z nim jego żona, a potem ona i moja żona razem gotowały”.

„Brzmi zabawnie,” odpowiedziała Antonia, „Na co umarli?”

„Mój przyjaciel zmarł na jakąś chorobę” - powiedział mężczyzna, wpatrując się w ogień i kiwając głową - „A później jego żona... Ale o tym się nie mówi. Wychowali tu córkę, miłe dziecko, ale w pewnym momencie wyprowadziła się, wyszła za mąż. Tak się złożyło.

Mężczyzna ponownie spojrzał na Antonię, trochę dziwnie, a Johannes podążył za jego wzrokiem w zakłopotaniu. Następnie mężczyzna wstał i podszedł do stolika w rogu małego pokoju.

„Napij się herbaty!” powiedział chrapliwie, „Jest dobra.”

Po krótkiej chwili wrócił i, ku zaskoczeniu podróżnych, trzymał w ręku grubą księgę. Otworzył ją, siadając z powrotem w fotelu i wpatrując się w nią przez chwilę.

„Jest tam wiele przepisów” - powiedział - „To jedyna rzecz, jaką zostawili po sobie. To księga, w której zapisywali swoją wiedzę o ziołach i chorobach. Spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę, odkąd mieliśmy po dwadzieścia kilka lat, chodząc razem na wysokie i niskie stanowiska i pijąc wieczorami, aż nie mogliśmy prosto chodzić. To były czasy, kiedy wieczorem byliśmy na skraju wytrzymałości, a następnego ranka znów pracowaliśmy. Czasami żałuję, że wciąż nie jestem tak sprawny”.

Przez chwilę przyglądał się zdjęciu z sentymentem i kontynuował: „To byli wyjątkowi ludzie i wyjątkowa kobieta. Była w stanie pomóc tak wielu ludziom. Była kobietą sztuki uzdrawiania i napisała książkę o swoich przepisach. Krótco przed śmiercią dała mi tę książkę ze słowami: „Dbaj o nią i jeśli ktoś jest poważnie chory, niech do niej zajrzy”. Nie rozumiałem. Nie miała potem zbyt wiele czasu”.

Antonia wpatrywała się w niego uważnie. „Chyba znam tę kobietę - powiedziała cicho.

Mężczyzna znów patrzył na nią przez chwilę. „Gdzie dokładnie?

„Była moją babcią - odpowiedziała Antonia - Moja matka dorastała tutaj, a jej matka była uzdrowicielką, a jej mąż medykiem. Wciąż mam listy, które do siebie wysyłali.

Mężczyzna spojrzał na nią krótko. „To może być to - powiedział - Masz taką samą twarz jak jej córka. Bardzo podobną. Jesteś więc jej synem, prawda?

Antonia zamilkła na chwilę i spojrzała na Johannesesa. „Tak - powiedziała w końcu - Mój... mam na imię Emil. To jest Johannes.

Mężczyzna skinął głową i ponownie odwrócił wzrok.

„Nie umiem czytać - powiedział - Jedyny pożytek z tej książki to obrazki. Spójrz na nią, może będziesz mógł zrobić z nią coś więcej. Smutno mi, że muszę ją oddać, ale masz do tego prawo, skoro należała do twojej babci.

Antonia ze zdumieniem wzięła książkę i pobożnie przeglądała strony, podekscytowana tym, że tak szybko znalazła ślad swojej babci. Nigdy nie wyobrażała sobie, co robi, jeśli do tego dojdzie, a teraz trzymała w ręku cenną księgę z leczniczymi przepisami.

Zatrzymała się, gdy znalazła stronę, która wyglądała podobnie do rysunków na listach. Powoli przeczytała tekst i rozpoznała kilka instrukcji, których użyła na statku, by pomóc Johnowi.

„Spójrz - powiedziała, szturchając go - Przydałoby mi się to.

Johannes pochylił się do niej i skinął głową. „Może to pomoże z rzeczami, które wciąż tam są - powiedział.

Mężczyzna siedział przez chwilę, wpatrując się w ogień, jakby widział coś więcej niż płomienie.

Następnie wesoło odwrócił się z powrotem do dwójki gości.

„Opowiedzcie więc swoje historie - powiedział - i niczego nie pomińcie. Wciąż mam czas”.

Gdy ogień zgasł, starzec życzył Johannesowi i Antonii dobrej nocy. Gdy się przebrali, poszli spać. Kołysanie statku, które wryło się w ich wspomnienia, nie dawało im spać.

W środku nocy Antonię obudził bulgoczący hałas. Nie potrafiła go zidentyfikować. Wstała więc i ubrała się. Johannes, którego obudził hałas, usiadł zmęczony.

„Co się dzieje?” mruknął zdezorientowany, „Och, nie jesteśmy już na statku. Dlaczego wstajesz?”

Odpowiedziała cicho: „Nie słyszysz hałasu? Przejdę do sedna sprawy. Leż spokojnie.” Antonia zeszła na dół i zobaczyła starca kucającego nad garnkiem. Z garnka wydobywał się bulgoczący płyn. Antonia odchrząknęła, a jej gospodarz odwrócił się, oświetlony blaskiem ognia.

„Przepraszam, znowu wziąłem książkę, którą ci dałem. Przypomniałam sobie przepis, który pomaga mi na ból pleców. Ostatnio stałem się trochę bardziej chwiejny - powiedział.

„Wszystko w porządku - odpowiedziała Antonia - zastanawiałam się tylko nad hałasami. Czy recepta naprawdę pomaga?”

„Tak! Przynajmniej mój ból pleców zniknął w magiczny sposób” - entuzjastycznie odpowiedział mężczyzna. Antonia z radością wróciła do łóżka. Johannes, który już czekał z zaciekawieniem, natychmiast zapytał, co się stało, a Antonia mu wyjaśniła. Porozmawiali krótko, po czym wrócili do łóżka. Przez chwilę myśli Antonii powróciły do jej domu, domu w Engelsgrube, jak nazywała go Mia, i tego, jak radziła sobie jej siostra, Ava i jej ojciec. Pośród wspomnień zasnęła.

Następnego ranka staruszek czekał na nich z pysznym śniadaniem. Nie poprosił o żadne pieniądze. Kiedy byli najedzeni, podziękowali mu za wszystko, a starzec dał Antonii książkę, ale obiecali wrócić wieczorem, aby ponownie spędzić z nim noc.

John i Antonia wędrowali podekscytowani alejkami, myśląc o tym, co mogliby robić w Londynie, gdyby chcieli tu mieszkać, lub czy powinni ponownie dołączyć do pływaka. Przeszli przez miasto, a następnie wzdłuż portu i weszli na targ, ponieważ wciąż potrzebowali czegoś na lunch. Kupili więc duży bochenek chleba.

Rozdział 7

Nad Londynem padał deszcz. Nietypowa pogoda, o czym Johannes i Antonia przekonali się po kilku dniach. Mgła i deszcz naprzemiennie spowijały miasto szarą zasłoną, która tłumiała dźwięki i ukrywała postacie niczym niewidzialny płaszcz skrywający uchodźców.

Właśnie rozpoczął się drugi tydzień ich pobytu w Londynie. Do tej pory znali już drogę lepiej niż niektórzy londyńczycy, wiedzieli, gdzie kupić jedzenie i znali niektóre z labiryntu małych uliczek, schodów i drzwi, które prowadziły przez labirynt domów i ścian. Nauczyli się rozumieć kilka słów i zwrotów w obcym języku, ale przez większość czasu komunikowali się za pomocą sygnałów ręcznych.

Johannes otworzył drewniane okna i wychylił się na ulicę. Antonia usiadła za nim na łóżku i otarła sen z oczu, gdy do środka wdarła się zimna, wilgotna mgła.

„Coś widać na zewnątrz?” - zapytała zmęczona, owijając się kocem.

„Mgłę - odpowiedział Johannes - i kilku ludzi. Powinniśmy zacząć gdzieś szukać pracy. Ale nikt tutaj nie rozumie naszego języka.

„Ile pieniędzy nam zostało?” - zapytała Antonia. Johannes wzruszył ramionami.

„Wystarczy na jedzenie przez trzy dni? Najwięcej kosztowało lekarstwo, a nie mieliśmy jeszcze czasu na szukanie ziół poza miastem. Naprawdę musimy pomyśleć o tym, co zrobimy - powiedział Johannes. Spojrzał na Antonię z niepokojem. Dziewczyna z krótkimi, kudłatymi włosami wciąż miała na sobie marynarskie ubranie i wyglądała przekonująco jak chłopiec okrętowy, któremu włosy urosły trochę za długie podczas ostatniego rejsu. Tylko czasami, gdy się rozciągała lub pochylała, zdawałaś sobie sprawę, że nie jest chłopcem, a tym bardziej mężczyzną. Zawsze była to tylko krótka chwila, zanim iluzja ponownie się zamykała i ukrywała niebezpieczną prawdę. Niemniej jednak, czasami była tylko o krok od zdradzenia samej siebie.

„Czy zamierzasz pozostać w tym przebraniu na zawsze?” - zapytał Johannes - Ktoś w końcu to zauważy.

„Co innego powinnam zrobić? Czy powinnam wrócić do Lubeki?” - zapytała Antonia - Czy po tej przygodzie powinnam wrócić do szwalni i nauczyć się prac domowych? Zapomnij o tym!

Wolałabym... - przerwała na chwilę, zanim kontynuowała - Wolałabym ukryć się w niebezpieczeństwie i uciec przez pięć kolejnych mórz, niż być przetrzymywana w niewoli po tym, co przesłama!

Johannes musiał się lekko uśmiechnąć. Śmiech był jednak mniej wesoły niż przed podróżą. Oboje wiele widzieli. O części z nich rybak wolałby w ogóle nie wiedzieć, ale i tak nie żałował, że przyjechał, gdy na nabrzeżu zobaczył Antonię w ubraniu jej brata.

„Mówię tylko - zaczął, ostrożnie dobierając słowa - że możliwe, że ktoś i tak ją rozpozna. To znaczy, nadal można powiedzieć po... innych rzeczach rozpoznać, że jesteś... cóż, kobietą. Na przykład po włosach i ubraniach.

Odwrócił się pospiesznie i wyrzwał przez okno, gdy zdał sobie sprawę, że na jego twarzy pojawia się rumieniec. Przygryzł wargę z irytacją i przetaił twarz, która była teraz wilgotna od porannej mgły.

„Może powinniśmy zamknąć okno, zanim o tym porozmawiamy - odpowiedziała zza jego pleców dziewczyna. On tylko skinął głową i ponownie zamknął skrzydła, aby nikt, kto rozumiał ich język, nie mógł podsłuchać ich rozmowy. Ściany w tej dzielnicy Londynu były bardzo cienkie, ale nigdy nie słyszeli żadnych odgłosów z innych szczytów i czuli się bezpieczniej na swoim ciemnym poddaszu niż gdziekolwiek indziej.

„Myślę, że wiem o co ci chodzi,” powiedziała Antonia nieco zawstydzona, „ale niewiele mogę na to poradzić... a jeśli ruszę się szybko, nikt tego nie zauważy. W Lubece nikt nigdy nie zauważył, kiedy chodziłam w kombinezonie. Ludzie zwykle nie patrzą na dzieci w odpowiedni sposób”.

„To prawda - przyznał Johannes - pewnie znowu masz rację. Ale... Nie jesteś już dzieckiem. I nadal uważam, że musimy być ostrożni. Może powinniśmy sprawdzić, czy jest gdzieś dalej za miastem miejsce, gdzie moglibyśmy spać. I potrzebujemy nowych pieniędzy. To zdecydowanie zbyt miłe, że możemy tu tak spać.

„Powinniśmy dać mu resztę, jeśli się wyprowadzimy - powiedziała Antonia - Myślę, że jest naprawdę miły. Fajnie, że tak szybko dowiedzieliśmy się, gdzie mieszkała moja babcia. A książka jest cudowna. Spróbujemy dziś kupić niektóre składniki? Może uda nam się jakoś zarobić, tak jak robili to babcia i dziadek”.

John skinął głową i podniósł sakiewkę z kryjówki pod łóżkiem.

Z dołu dobiegło ciche skrzypienie desek podłogowych.

„Myślę, że Godric się obudził. Możemy więc zejść na dół - powiedziała Antonia, zarzucając na szyję torbę, w której schowała swoje rzeczy.

Pół godziny później dwójka młodych dorosłych ponownie zniknęła w tłumie na rynku. Przechadzali się wśród ludzi, którzy ignorowali złą pogodę jak szczury w rowach. Stragany ukryły swoje towary pod płachtami, aby chronić je przed wilgocią.

Handlarze rozłożyli swoje towary na drewnianych deskach straganów, w tym ryby i zboże, tak jak gładzica przywiozła je do Londynu. Większość ludzi tylko przyglądała się straganom i jeszcze niczego nie kupowała, większość nie była jeszcze otwarta, a szum głosów był wciąż przytłumiony.

„Pogoda tutaj nie sugeruje, że jest lato - mruknął Johannes, po raz kolejny wycierając wilgoć z twarzy - To przynajmniej pierwsza poranna wachta, prawda? Trudno mi tu określić czas.

„Byliśmy na statku przez miesiące - powiedziała Antonia z uśmiechem - to było więcej wody niż tylko kilka kropel w powietrzu. Nie bądź taki. I prawie nie ma już lata”.

Johannes skinął głową. „Zgadza się. Który mamy miesiąc? Październik?

Antonia zatrzymała się i stanęła w bocznej alejce, aby uniknąć grupy ludzi idących w ich kierunku. Johannes dołączył do niej. Biegające tłumy wyglądały prawie jak ceremonie śmierci we mgle, upiorne postacie pojawiające się znikąd.

„Rozejrzyjmy się po tej alejce - zaproponowała Antonia - Stragany nie są jeszcze otwarte, a może są tu jakieś ścieżki, które mogą nam się przydać.

„Skoro tak mówisz - odparł Johannes i ruszył za nią w cień alejki.

Za dwójką młodych ludzi do alejki weszła przygarbiona postać. Johannes odwrócił się, gdy Antonia biegła dalej i rozpoznał ich gospodarza, Godryka, który owinał się grubym wełnianym szalem i opierał na lasce.

„Ach, to ten chłopiec. Gdzie jest Emil? - zapytał ze słabym uśmiechem.

„Emil też gdzieś tu jest - odpowiedział Johannes - Właśnie pobiegł dalej. Co ty tu robisz?

Godric zaśmiał się lekko. „Kupuję chleb - odpowiedział - Idę do ratusza i mam nadzieję, że nadal mają chleb do rozdania. Ale zazwyczaj mają. Czasami chyba żałują, że zabrali mi całe towarzystwo.

Johannes skinął głową i rozejrzał się nerwowo. Antonia zniknęła we mgle uliczki. „Emil! - zawołał, ale ona najwyraźniej była już zbyt daleko, by go usłyszeć.

„Dlaczego miałoby ci być przykro? - zapytał Johannes Godric, nieco zdziwiony. Starzec lubił opowiadać historie, ale wydawało się, że jego bystry umysł czasami utrudniał mu opowiadanie wszystkiego we właściwej kolejności. Wydawało się jednak, że jest bliski opowiedzenia części swojej historii, którą Antonia z pewnością chciała poznać. Oprócz rozmowy pierwszego wieczoru, prawie nie mówił o tym, co stało się z babcią Antonii.

„Cóż, zabrali mi moją dziewczynę, a ona była jedyną rzeczą, która mi pozostała. Zarabiała pieniądze, dużo pieniędzy, bo czasem przychodzili do niej bogaci ludzie. Dopóki kilka osób nie umarło, a krewni powiedzieli, że współpracuje z diabłem - Godric smutno potrząsnął głową - ale była bardzo pobożna, nawet jeśli nie zawsze w normalny sposób. Ale są ludzie, dla których nawet Bóg nie może nic zrobić. Tylko księga ocalała z pożaru. Ale... Tak. Niektórym ludziom kościoła jest przykro. Wiedzą, jak ciężko jest żyć tu samemu. Zobaczymy się wieczorem? Z Emilem też?”

Johannes przytaknął pospiesznie. „Emila też, zabiorę go ze sobą. Ale myślę, że muszę go szybko znaleźć. Powodzenia w ratuszu!

Godric zaśmiał się lekko, po czym ruszył dalej z krótkim skinieniem głowy.

Antonia spojrzała na Johannaesa z pobrużdżoną twarzą, gdy w końcu wyszedł z mgły, by się z nią spotkać. Nie zauważył jeszcze głosów w oddali. Właśnie miał zacząć zdanie, gdy położyła mu dłoń na ustach, by go uciszyć. Antonia zasygnalizowała mu, że powinien mówić cicho, na co skinął głową.

„Co się dzieje? - zapytał zdeorientowany Johannes. Antonia rzuciła mu zirytowane spojrzenie.

„Jesteś głuchy?”

Głosy stały się głośniejsze, a teraz dołączyły do nich kroki, które brzmiały podobnie do niskich głosów.

„Bądź cicho przez chwilę, Johannes!” upomniała swojego towarzysza, który wciąż nie zauważył głosów i kroków.

„Co się stało? - wyszeptał Johannes. Antonia popchnęła go w inną boczną alejkę. Aleje wyglądały niesamowicie we mgle, jakby były przejściami do podziemi, bez wyjścia i otoczone kamieniem.

„Myślę, że zorientowali się, że jestem dziewczyną - powiedziała nerwowo Antonia - i zachowują się trochę dziwnie - no wiesz, jak ludzie w Parsley Lane. Ojciec i Ava zawsze mówili mi, że bym trzymała się od nich z daleka. Uciekłam przez dach. Gdzie byłeś przed chwilą?

„Godric do mnie mówił. Dokąd teraz?” zapytał Johannes.

„Cóż, najpierw musimy się stąd wydostać!

Antonia pociągnęła zdeorientowanego Johannesa przez kolejną alejkę. Dotarli na rynek, gdzie tłumy gromadziły się wokół wielu straganów. Były tam stragany z owocami i warzywami, rybami, ale także rzeźbami i futrami. Było głośno i tłoczno na każdym kroku.

„Spójrzmy na obrazy tam, a potem na jedzenie, dobrze? - zapytał Johannes.

Antonia milczała i nerwowo rozglądała się na boki. Johannes podążył za nią, gdy skręciła z powrotem w alejkę, a następnie weszła na rynek z innej strony.

„Co ty wyprawiasz? Zamierzasz chodzić w kółko przez cały czas?” zapytał zdeorientowany Johannes. Antonia potrząsnęła głową.

„Chcę się ich pozbyć! Śledzili mnie i jeśli mnie rozpoznają, będę miała problem! I to nie tylko ja!” odpowiedziała i zniknęła w tłumie.

Johannes podążył za dziewczyną i zaczął się rozglądać, nawet jeśli nie wiedział, czego szuka. Antonia pociągnęła go za sobą po kilku metrach i przeczesła palcami włosy w nadziei, że dzięki temu będzie wyglądać inaczej.

„Emil! - szepnął Johannes - Emil, przestań. Musimy zachować spokój. Stań przy jakimkolwiek straganie i popatrz na coś!

Antonia niechętnie zatrzymała się i spojrzała na małą ceramiczną filiżankę wystawioną na jednym ze stoisk.

„Spójrz, czyż nie jest piękny?” zauważyła na głos, aby ich rozmowa wydawała się trochę bardziej normalna.

„Tak, ale jest też drogi - odpowiedział Johannes - i wciąż nie ma tu ziół. Chodź, szukajmy dalej.

Oboje przeszli niepozornie kilka straganów dalej. Antonia kilka razy obejrzała się za siebie w stronę uliczki, z której przysli i musiała się zebrać w sobie, by nie uciec.

„Johannes - zaczęła cicho - jeśli znowu mnie znajdą, musimy szybko coś wymyślić.

„Nie mogą cię rozpoznać - pomyślał Johannes - to może potrzebujesz nowego kapelusza?

„Myślę, że powinniśmy się stąd wydostać, zanim cokolwiek się wydarzy - powiedziała cicho Antonia. Ponownie przyglądała włosy. Johannes uświadomił sobie teraz jeszcze wyraźniej, że Antonia nie potrafiła ukryć faktu, że nie jest chłopcem w każdym swoim ruchu. Wepchnął ją między siebie a stragany, tak aby była chroniona przed większością oczu.

„Nie sądzę, żeby to przebranie działało już tak dobrze - powiedział nerwowo - może lepiej będzie, jeśli znowu jakoś się ubierzesz.

„A co na to powie Godryk? - zapytała rozpaczliwie Antonia - wtedy będziemy musieli znaleźć jakieś inne miejsce i zostawić go w spokoju. Może nawet będziemy musieli opuścić Londyn - dlaczego nie mogłam po prostu urodzić się chłopcem? Jeśli Bóg tego chciał, to dlaczego każe kobietom zostawać w domu?”.

Antonia wyglądała, jakby miała zacząć płakać w następnej chwili. Johannes rozglądał się nerwowo i trzymał ją ostrożnie za ramię, aby jej nie zgubić. W końcu wziął się w garść, odwrócił i przytulił ją. Tylko na kilka sekund, po czym znów ją puścił i spojrzał na nią, mając nadzieję, że coś zmienił.

„Już raz udało nam się uciec! - powiedział, bardziej roztrzęsiony niż naprawdę chciał - powiedziałaś, że wolisz wiecznie uciekać niż kogoś poślubić, pamiętasz? Tak właśnie

powiedziałaś. A ucieczka była całkiem zabawna. A ja idę z tobą. Nieważne dokąd pójdziesz. Łatwiej jest uciekać we dwójkę, wiesz o tym. Arnold i Fabian ci to pokazali.”

Wzdrygnął się i miał wrażenie, że pogorszył sprawę. Ku jego zaskoczeniu, Antonia tylko otarła łzy i skinęła głową.

„Masz rację - powiedziała ponuro - Wreszcie jestem wolna. I nie pozwolę nikomu odebrać sobie tej wolności! Będę musiała uciekać z mojego powodu, ale nie będę czekać, aż zrobią mi to samo, co zrobili mojej babci, a jeśli spróbują, niech zobaczą, jak walczę!

Johannes spojrzał na Antonię z niepokojem. Ta skądinąd spokojna dziewczyna miała w oczach ogień, którego nigdy wcześniej nie widział - i współczuł tym, którzy ośmielili się stanąć jej na drodze.

„Masz jakiś plan? - zapytał ostrożnie. Antonia wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

„Tak, kupię sukienkę, żebyśmy mogli zostać przynajmniej przez kilka dni. Ale wynosimy się stąd ponownie. Zabiorę ze sobą książkę. A potem będziemy podróżować aż do... Nie wiem. Ale... Ale i tak będziemy ostrożni.

Johannes skinął głową i ponownie się rozejrzył. „Widziałaś znowu swoich prześladowców? - zapytał.

Antonia potrząsnęła głową. „Nie. Ale jeśli ktoś zapyta, czy jeśli będę chodzić w sukience, możemy... twierdzić, że jesteś moim mężem?

Johannes zatrzymał się w miejscu. „Dlaczego?” jęknął się, nagle żalując, że wokół nich nie ma tak wielu ludzi. Niektórzy już zaczęli na nich krzyzczeć, ponieważ blokowali drogę do straganów.

Antonia nie spojrzała w jego stronę, tylko spojrzała na alejki z nieokreślonym wyrazem twarzy.

„Więc... Mam pozwolenie na przechadzanie się? - powiedziała w końcu - Kobietom nie wolno robić tego prawie nigdzie na własną rękę.

Johannes poczuł, jak jego serce znów się uspokaja. Przytaknął i ponownie chwycił ją za ramię w przyjazny sposób. „Poradzę sobie z tym,” powiedział mocno, „Więc chodź, musimy kupić ci sukienkę.”

Słońce wędrowało dalej po niebie niczym samotne oko. Powoli podniosły się zasłony mgły, od czasu do czasu odsłaniając skrawek szarego nieba. Ludzie robili zakupy, ale poza tym pozostawali w domach i obserwowali upiorne miasto przez okna.

Antonia zapaliła małą lampkę w swoim pokoju na poddaszu. Johannes siedział na łóżku odwrócony do niej plecami, a ona wkładała nowo kupioną sukienkę. Była to najtańsza, jaką znaleźli, wykonana z szaro-brązowego płótna, pasująca do reszty miasta i drapiąca jak hamaki na statku.

Czuła się dziwnie. Ostatnim razem, gdy miała na sobie sukienkę, kuciała przy oknie na poddaszu i z tęsknotą patrzyła, jak Jacob ładuje statek, nie wiedząc jeszcze, że jej młodsza siostra zmusi ją, by wsiadła na statek i popłynęła z nim do Londynu. Uśmiechnęła się lekko, zanim znów straciła panowanie nad sobą. Prawdopodobnie nie będzie mogła wrócić do Lubeki, aby podziękować za to Mii.

„Czuję się taka ciasna - powiedziała - Zapomniałam już, jak trudno jest poruszać się w ubraniu.

Johannes zaśmiał się krótko i utkwiał wzrok w oknie, przez które wpadał wąski pasek światła.

„Musimy ukryć twoje włosy - powiedział - może na razie użyjesz mojego kapelusza. Jest zdecydowanie za krótki dla kobiety.

„Nie mamy czepka? - zapytała Antonia - inaczej ludzie pomyślą, że nie jestem mężatką.

„W takim razie jesteśmy zaręczeni. I tak nie wiem, jak to komuś powiedzieć. Nie mówię po angielsku,” odpowiedział Johannes, „rozumiem tylko niektóre słowa z trudem.”

Antonia zgodziła się z nim i skrupulatnie zapięła ostatnią pętlę na swojej sukience. Sukienki, które nosiła w domu były wygodniejsze i ładniejsze. Poza tym, była już tak przyzwyczajona do noszenia koszul, że sukienka wydawała jej się niewłaściwa.

„Możesz się teraz odwrócić - powiedziała. Johannes odwrócił się i skinął głową z szeroko otwartymi oczami.

„Dawno nie nosiłaś sukienki - wyraził jej myśli. Antonia uśmiechnęła się lekko.

„Tak, to prawda - odpowiedziała - Mam nadzieję, że nadal potrafię zachowywać się jak kobieta.

„Obawiam się, że nigdy nie byłaś w tym dobra - mruknął Johannes w swoją jeszcze nie zapuszczoną brodę. Musiał przyznać, że chociaż Antonia wyglądała niezwykle jak kobieta w chłopięcych ubraniach, teraz w sukience nagle wyglądała jak chłopiec, który założył jedną z sukienek swojej siostry.

Antonia rzuciła mu surowe spojrzenie i spróbowała związać włosy, które i tak były o wiele za krótkie. Johannes rzucił jej swoją czapkę.

„Więc teraz spróbujemy kupić jakieś zioła? - zapytał Johannes i znów podskoczył. Antonia przez chwilę nerwowo spoglądała na skrzydła okienne, poczuła kipiący w niej strach i skinęła głową.

„Tak, ale upewnij się, że Godryka nie będzie w przedpokoju, kiedy zejdę w sukience - powiedziała.

Johannes skinął jej głową i zszedł po wąskich, słabo oświetlonych schodach na korytarz. Antonia ostrożnie podążyła za nim. Zaczynała się nowa część jej historii - znów będzie Antonią w Londynie, zostawiając Emila na statku. Tak właśnie pomyślała, gdy wyszła z powrotem na zimną, ponurą mgłę.

Tratwa kołysała się spokojnie na wodzie, która mieniła się słabo przez mgłę. Mżawka, która rozwinęła się z mgły w ciągu ostatnich kilku dni, mieszała się z delikatną mgłą, która unosiła się znad Tamizy na alejki.

Valentin oparł się o barierkę i przez kilka minut obserwował, jak małe fale uderzają o brzeg, niesione z odległych krain i głębin. Rany po ataku piratów wciąż lekko bolały, ale Paul powiedział, że zagoją się na tyle szybko, by nie dokuczać mu ponownie za kilka dni, gdy statek wypłynie w morze.

„Byłeś tam wcześniej, gdy nadeszły wieści z miasta? - zapytał Fabian, zatrzymując się obok niego i przeżuując suszone owoce. Valentin potrząsnął głową i zrobił miejsce dla przyjaciela przy barierce.

„Jakie wieści? - zapytał - Czy Rüdiger w końcu wraca?

Fabian roześmiał się. „Nie, nie martw się - nawet jeśli w końcu nauczysz się bronić. Nie, jest ktoś w sąsiedztwie rzemieślników, kto podobno miał zarazę - wystarczająco przerażające. Ale wczoraj został wyleczony. Przez kobietę.”

Valentin podniósł wzrok, zdziwiony. Jego myśli wróciły do ostatnich kilku tygodni - do Emila, który w tajemniczy sposób uzdrowił Johanna, do rozmów między dwoma przyjaciółmi, które podsłuchiwał. I do dnia, w którym Emil nagle pojawił się na pokładzie, uchodźca z Lubeki, o którym Jakob mówił, że jest jego młodym przyjacielem. Jego myśli latały nad morzem jak ptak morski, ale on sam milczał, jak zawsze.

„Jak jej się to udało?” - zapytał. Nigdy nie był do końca pewien, czy wszystkie wskazówki mu się nie przywidziały. Może chodziło o coś zupełnie innego.

„Nie chcę wiedzieć - odparł Fabian - ale prawdopodobnie miała księgę, która mogła ją uleczyć. Od starego medyka. Myślę, że to w porządku. Przynajmniej jeśli naprawdę pomaga ludziom.

Fabian wciąż brzmiał nieco wątpliwie. Valentin tylko skinął głową i wpatrywał się w wodę.

„Jeśli nadal będziesz wpatrywał się w otchłań, otchłań wkrótce zacznie się odwzajemniać!” usłyszał krzyk Thomasa zza pleców. Westchnął i spróbował to zignorować. Jego westchnienie utworzyło małą chmurkę przed jego ustami. Było naprawdę zimno. Uciekając z domu, miał nadzieję uciec od dokuczania i złośliwości. Ale marynarze byli twardzielami. Wciąż nie był pewien, czy ich żarty były żartami. - Kto krzywdzi innych dla zabawy? Ale przynajmniej był w stanie porozmawiać z Fabianem i dwoma młodymi ludźmi, którzy teraz zeszli na ląd, a nikt nie uderzył go za to, że powiedział im, czego nauczył się z książek.

„O co chodzi, chłopcze? - Fabian zapytał dobrodusznie, klepiąc go po plecach - Czy choroba morska sprawia, że czujesz się już melancholijnie? Naprawdę można się przyzwyczaić do wody”.

Valentin potrząsnął głową. „Nie przeszkadza mi woda - mruknął - Po prostu nie lubię własnych myśli.

Fabian roześmiał się. „Za dużo myślisz, dzieciaku - powiedział - Myśli są gorsze od ludzi, jeśli chodzi o prześladowania. Nie pozwól, by wiadomości zepsuły ci nastrój. Jutro znów będziemy daleko, z dala od szarości tego miasta... Naprawdę bardziej podobało mi się na wsi”.

Valentin tylko skinął głową i wpatrywał się w rozległe, bezbarwne niebo. Chmury zbierały się jak dym.

Rynek był jeszcze bardziej zatłoczony niż zwykle. Pogoda była lepsza niż zwykle - co oznaczało, że mżawka czasami zatrzymywała się na kilka minut, a wilgotne powietrze nie przemakało do kości. Czasami można było nawet zobaczyć dziury w niebie, które wyglądały jak paszcze potworów.

W tym zgiełku nikt nie zwracał uwagi na młodą parę w ubogich ubraniach, która wymieniała pieniądze na kilka ziół na straganie. Tymczasem Antonia miała na głowie maskę, która ukrywała jej półdługie włosy i sprawiała, że wyglądała przekonująco jak zwykła obywatelka. Johannes wykorzystał pieniądze zarobione dzięki umiejętnościom leczniczym Antonii, aby kupić sobie kamizelkę, w której wyglądał znacznie doroślej niż wcześniej.

Kupiec stojący za straganem przeliczył monety, skinął im głową i życzył miłego dnia. Antonia i Johannes odwzajemnili pozdrowienie. Odeszli kilka kroków od straganu i uśmiechnęli się do siebie złośliwie.

„Bardzo szybko uczysz się nowych języków, gdy mieszkasz w innym kraju” - powiedziała cicho Antonia, przysłuchując się rozmowom wokół niej. Większość z nich dotyczyła prostych, codziennych spraw i nic nie wskazywało na to, by ktokolwiek inny zaraził się zarazą.

„Tak, też to zauważyłem - odpowiedział Johannes - chodź, musimy jeszcze iść na mały targ. Wiesz, dziecko, które było przeziębione. Tym razem najpierw wysłemy ludzi, tak? Widząc, jak wykonujesz większość pracy, przyciągnęli zbyt wiele uwagi”.

Antonia skinęła głową, starając się sprawiać dobre i dyskretne wrażenie, ale musiała skupić się na tym, by nie podskakiwać i nie rozglądać się zbyt wiele. Godric prawie jej już nie widywał, rozmawiali tylko wieczorami, wciąż w jej przebraniu chłopca, które zdejmowała, gdy tylko wychodziła z domu.

Twoja babcia została spalona, pomyślała, Bądź ostrożna. Pomyśl o Avie, o tym, co ci powiedziała. Może to stało się nawet tutaj.

Zadrżała, wyobrażając sobie stos pogrzebowy wzniesiony w miejscu, w którym stragan z pieczywem sprzedawał teraz swoje wyroby. Gdzieś usłyszała dźwięk upadającego drewna. Otrząsnęła się i poszła dalej. Coś było w powietrzu. Może to tylko oznaki burzy, ale miała wrażenie, że coś się szykuje.

„Przepraszam?” zapytał głos za nimi.

Antonia i Johannes odwrócili się. Stała za nimi kobieta, wpatrując się w nich szeroko otwartymi oczami i składając ukłony. Antonia spojrzała na nią uprzejmie.

Też bym taka była, pomyślała, nie odważyłabym się nawet odezwać do obcych. Ale teraz muszę się martwić, że zbyt wiele osób mnie zna.

Johannes szturchnął ją tak, że wyrwała się z zamyślenia i wykonała niezręczny ukłon. Kobieta schowała ręce za plecami.

Mój mąż jest chory - powiedziała - Słyszeliśmy, że możesz coś zrobić. Moja sąsiadka dwie ulice dalej powiedziała nam o tym”.

John skinął głową, a Antonia powstrzymała się od udawania, że to John jest lekarzem, a ona asystentką.

„Oczywiście”, powiedział z trudem po angielsku, »my... my...«.

„Może pomóc”, szepnęła Antonia, gdy utknął. Johannes ponownie szturchnął ją w bok, ale w końcu mówił dalej.

„Możemy pomóc. Moja... Moja żona i ja. Dokąd?” zapytał z dzikimi, nerwowymi ruchami rąk.

Kobieta wskazała niepozornie na alejkę, która wyglądała nieprzyjemnie znajomo dla Antonii.

„Dalej tą uliczką, potem w prawo i trzeci dom po prawej - powiedziała - Idziesz?”

Zrobiła kilka kroków w stronę domów i odwróciła się z pytającym wyrazem twarzy. Johannes, który zrozumiał tylko połowę wskazówek, podążył nieco bezradnie, a Antonia podążyła za nim z konieczności. Szarpnęła go za rękaw, ale w tłumie ludzi zrozumiała, że nie odpowiedział.

„Szanowny panie?” dobiegł zza nich inny, głębszy głos. Antonia odwróciła się pierwsza i otrzymała surowe spojrzenie od starszego mężczyzny, który przypomniał jej, by skromnie patrzyła na ziemię. John odwrócił się zaskoczony.

„Tak, proszę pana? - zapytał.

Mężczyzna odchrząknął. „Słyszeliśmy, że sprzedajesz lekarstwa i lekarstwa do nich, czy to prawda?” zapytał, „Potrzebujemy rejestracji wszystkich zawodów i ich członków gildii w tej okolicy, a ponieważ są tu nowi, nadal będą musieli to zrobić. Potrzebujemy ich miejsca zamieszkania, imienia i nazwiska oraz informacji o tym, czym dokładnie się tu zajmują”.

„Przepraszam, co pan powiedział? - zapytał z trudem Johannes.

„Praktyki takie jak twoje nie są powszechne i muszą przejść dokładniejszą kontrolę - powiedział surowo mężczyzna - zwłaszcza kobiety, które w tym pomagają - spojrzał surowo na Antonię - i plotka głosi, że była w Parsley Lane, aby dać zioła wdowie Ermintrude. W grę wchodziła książka. Jesteś jej mężem? Czy twoja żona umie czytać?

Johannes przełknął nerwowo, gdy zdał sobie sprawę z tego, co powiedział mężczyzna.

„Tak - odpowiedział, przesuwając wzrokiem między Antonią a mężczyzną - Jestem jej mężem. Ja jej czytam. A ona mi tylko pomaga...”

„Co to za książka? - zapytał ostro mężczyzna.

Rynek nie był duży i do tej pory większość ludzi zorientowała się, że toczy się interesująca rozmowa. Słońce świeciło tuż nad głową mężczyzny, oślepiając Antonię. Zamrugła zdezorientowana i poczuła chęć ukrycia się przed słońcem - na strychu, w brzuchu statku lub nawet w cieniu alejki.

„Mamy księgę... eee... Jest...” John próbował wymyślić wymówkę i jednocześnie ubrać ją w słowa w obcym języku. Ale nie udało mu się. W końcu jękał się i zamilkł, zdezorientowany.

„Twoja żona błąka się w dziwnych miejscach”, kpił głos z tłumu, ”kiedy w dni powszednie chodzi po alejkach w spodniach i koszuli. Przed domem kobiet”.

Z tłumu rozległo się kilka oburzonych okrzyków. Antonia wytężyła słuch, by znaleźć źródło okrzyku, ale nie mogła rozpoznać, kto go wypowiedział.

„Cisza! - zagrmiał mężczyzna, uciszając tłum, po czym zwrócił się do Antonii.

„Więc - powiedział cicho - powiedz mi, co to była za książka, dziewczynko.

Antonia stłumiła chęć kopnięcia go i ucieczki. Zamiast tego wpatrywała się w jego oczy.

„Książka była świętym dziełem moich dziadków - powiedziała - zawierała modlitwy i przepisy na uzdrawianie ludzi. Mój mąż wykorzystuje zawartą w niej wiedzę do opieki nad chorymi.

„Jakby święci kręcili się w zaułkach przed domami uciech!” ktoś się zaśmiał, ”święty przepis na obcięcie włosów i zabawę w chłopca? Ona kłamie, pokaż mi książkę, dziewczyno! I zdejmij czapkę!”

Okrzyki rozeszły się po tłumie i ludzie podeszli jeszcze bliżej. Antonia przycisnęła się do Johannaesa i szukała drogi ucieczki. Tysiące razy wyobrażała sobie, gdzie mogliby wspiąć się na szare dachy i gdzie mogliby się ukryć, dopóki ktoś ich nie minie. Ale nie wiedziała gdzie.

„Daj mi książkę - powiedział mężczyzna, ale jego głos zaginął w krzykach. Jakaś ręka wyciągnęła się z tłumu i ściągnęła czapkę Antonii z głowy. Włosy wypadły spod czapki, ale było ich mniej niż u jakiegokolwiek kobiety na rynku.

„Chłopiec w sukience? - zapytał ktoś zdezorientowany. Antonia nie czekała na wyjaśnienia. Chwyciła Johannaesa, który przez ostatnie kilka sekund coraz mocniej ścisnął jej ramię, i popchnęła ich oboje w najbliższą uliczkę. Jakaś ręka chwyciła ją za ramię i odciągnęła do tyłu, gdzie tłum rozejrzał się zdezorientowany, gdzie muszą szukać dziewczyny.

„Antonia, chodź! - krzyknął Johannes, chwytając ją za drugie ramię i ponownie ciągnąc. Ktoś chwycił go za kamizelkę, ale zdjął ją i pobiegł za dziewczyną. Z goniącą myślą Antonia chwyciła żelazny hak w ścianie i podciągnęła się na pośredni dach, który otwierał się między dwoma wysokimi domami. Johannes skoczył za nią z wielkim wysiłkiem i położyli się płasko na dachu. Ich oddechy poruszyły ziemię na dachu i Antonia poczuła, że serce Johannaesa bije równie szybko jak jej własne. Miała ochotę się rozplakać. Ale wtedy zostałyby usłyszana, a krzyki z alejki i tak były zbyt blisko.

„Johannes! - wyszeptała - Ja...

Johannes chwycił ją i delikatnie popchnął.

„Poradzimy sobie - powiedział uspokajająco, choć sam drżał - Poczekamy, aż się ściemni. Wtedy znów uciekniemy.

„Ale to będzie trwało wiecznie! - zaprotestowała cicho, choć starała się zachować spokój.

„Wiem - powiedział cicho Johannes - Ale ja zawsze idę z tobą. Pamiętaj o tym. I może gdzieś znajdziemy pomoc.

Antonia skinęła głową. Nie czuła się bezpieczniej, ale ogarnął ją przyjemny spokój. Było już za późno, by zawrócić, za późno, by być grzeczną dziewczynką i dać się okiełznać. Wybrała teraz swoją ścieżkę i będzie się bronić.

„Nadal musimy zatrzymać się u Godryka - szepnęła - Potrzebuję mojego łuku.

John spojrzął na nią niepewnie, po czym skinął głową. Ktoś krzyknął coś w alejce.

„Kiedy będzie ciemno. Cicho! - szepnął, przykładając palec do ust.

Godryk otworzył oczy. Ogień w kominku wciąż się żarzył, co uświadomił sobie z ulgą. Szybko dołożył trochę świerkowych wiórów, po czym wychylił się, by wyrzucić przez okno - podczas drzemki zapomniał, która godzina.

Niemal w tym samym momencie, gdy otworzył górne drzwi, rozległy się kościelne dzwony. Jasne i ciemne, o różnej głośności, dźwięki spadały jak ogromne krople deszczu na miasto i płynęły przez dachy i alejki do jego uszu.

Godryk liczył dzwonki i obserwował szare niebo. Było ciemne i usiane siecią jeszcze ciemniejszych chmur. Wyglądało na to, że słońce już zaszło, ale nie miał pewności. Za okiennicami paliło się kilka lamp.

Godric zatrzymał się, gdy usłyszał cichy stukot. O dziwo, nie wydawał się dochodzić z alejki, ale z powietrza nad nim. Spojrzął w górę i nie mógł powstrzymać się od wydania zaskoczonego dźwięku, gdy najpierw jedna, a potem druga postać przeskoczyła przez alejkę, jakby miała dołączyć do ptaków, które czasami siedziały na dachach. Byli tam tylko przez kilka sekund, po czym widok nieba znów był czysty.

Godryk wpatrywał się w niebo i nasłuchiwał. Jeden cień pojawił się ponownie, opadł i zatrzymał się na wysokości jego świetlika. Pozornie nie bojąc się wysokości, przeczołgał się przez otwarte skrzydła okienne, pojawił się ponownie chwilę później i wspiał się z powrotem na dach. Odezwał się cichy głos, po czym zapadła cisza. Nawet bicie dzwonu ucichło, zabierając ze sobą dziwne wydarzenia. Starzec zastanawiał się, czy zasnął na chwilę, czy też śnił. Oparł się o klapę drzwi, które blokowały drogę do alejki i wpatrywał się w przeciwną ścianę domu, pogrążony w rozmyśleniach.

Z rynku dochodziły kroki i krzyki. Słyszał je przez cały dzień. W niektóre dni było głośniejsze niż zwykle, ale dziś rozpoznał stary trzeszczący dźwięk, którego trochę się bał. Była to pieśń, która brzmiała jak nienawiść, strach i chęć zniszczenia czegoś - ta sama muzyka, którą słyszał lata temu. W mieście trząsał żar, czekając na wybuch. A poza tym zapomniał liczyć kuranty i wciąż nie wiedział, która jest godzina.

Migotanie pojawiło się na rogu alei i stawało się coraz jaśniejsze, gdy ktoś się zbliżał. Godric rozpoznał kogoś ze straży miejskiej i kobietę, która wyglądała znajomo - prawdopodobnie jedną z jego wielu sąsiadek.

„Dobry wieczór - pozdrowił dwójkę, gdy przechodzili i skinął im głową z zainteresowaniem. Ku jego zaskoczeniu, oboje zatrzymali się tuż przed jego drzwiami.

„Panie Godric Fischer - powiedział strażnik miejski - czy to właściwy dom?

Kobieta skinęła głową. „Tak, to ten. Mam pomóc dalej, czy mam iść?”

„Idź do domu - powiedział strażnik. Kobieta odeszła, ale zatrzymała się kilka kroków dalej, zaciękawiona.

„Żądam wstępu - powiedział strażnik.

Godryk spojrział na swojego odpowiednika w zamyśleniu. Nie spieszył się z odpowiedzią, drapiąc się po brodzie, a potem po głowie.

„Rozumiem - powiedział w końcu - dlaczego? Strażnik westchnął: - Szukamy małżeństwa, którego żona jest czarownicą. Podobno znaleźli tu schronienie.

„Czy nie zabraliście ich dziesięć lat temu?” zapytał Godric, ”Nie wrócili, będziesz musiał poszukać na cmentarzu, panie.”

„Nie chodzi o starą wdowę - powiedział ostro strażnik - Chodzi o gości, których ukrywałeś tu przez ostatnie kilka tygodni. Żądam wstępu, by ich aresztować.

Godryk przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

„Obawiam się, że nie mam więcej czarownic na stanie - powiedział z żalem - Każdy ma co najwyżej jedną w swoim życiu. Naprawdę niefortunne, jeśli o mnie chodzi.

„Uważaj, co mówisz, starcze! - warknął strażnik. Godryk ziewnął.

„Nie pamiętasz mojego imienia, Alfricu? - zapytał z wyrzutem - A przecież to ja jestem tym z nas, który powinien zapominać! Pamiętam cię całkiem dobrze, byłeś chłopcem, którego pomogła urodzić, tym, którego nazywasz czarownicą. Jej matka prawie umarła. Ale wciąż żyje. Wszystko z nią w porządku?

Wyraz twarzy Alfrica nieco się zaostrił, po czym znów przybrał pewną siebie minę.

„Mam rozkaz przeszukać ten dom! - powiedział - Traktuj strażnika z szacunkiem! Wpuść mnie i pokaż gości, którzy u ciebie mieszkają. Zwłaszcza kobietę!”

„Nagle wydajesz się bardzo zainteresowany kobietami - powiedział Godryk - Ale nie mam żadnych kobiet ukrytych w moim domu. Kogokolwiek szukasz, nie znajdziesz go tutaj. A teraz powiedz mi, Alfricu. Dlaczego szukasz w moim domu? Nie sądzisz, że powinienesz uczciwiej dobierać przyjaciół? Nie zawsze z tymi samymi starcami”.

Uspokojona mina Alfrica w końcu opadła.

„Proszę, wpuść mnie, Godryku - powiedział surowo - Mówią, że dwójka, której szukamy, znalazła tu schronienie. I chodzi o księgę rzekomych uzdrowień napisaną przez ich dziadków. Chcę się upewnić, że nie zostaniesz ukarany, ale muszę przeszukać dom.

Godryk spojrział na niego nieco znużony.

„Mam dwóch chłopców ze statku jako gości - powiedział w końcu - Dwóch marynarzy z daleka. Całkiem młodych. Obawiam się, że teraz ich tu nie ma, a nie sądzę, by marynarze dobrze się palili, więc spróbowałbym pod innym adresem. Z książkami nic nie zrobię, nie umiem czytać. Jeśli o to chodzi, to polecam kościół. Może tam też powinienesz poszukać heretyków”.

Alfrie wyglądał już na zdesperowanego. Podrapał się halabardą po hełmie, a potem palcem pod nim, jego oczy przeleciały na kobietę w zakłopotaniu, prawdopodobnie z obawy przed utratą szacunku.

„Mam rozkazy - powiedział niemal błagalnie - ludzie krzyczą o czarownicach, kiedy je znajdują. Jeśli wejdę tam teraz i nic nie znajdę, to sprawa załatwiona. A mojej mamie nic nie jest, dziękuję.

„Cieszę się, że praca nie poszła na marne - powiedział Godryk - Tak, ludzie krzyczą, słyszę to. Krzyczą o pomoc i rzucają kamieniami za pomocą. Ale strażnicy wykonują tylko swoją pracę, prawda? Ich zadaniem nie jest decydowanie o tym, co jest dobre, a co złe”.

Z wyrazem rozpaczy na twarzy młodego strażnika, Godric w końcu postanowił się zlitować.

„A teraz wchodź - mruknął i otworzył bramę - Tylko niczego nie zniszcz. Pokoje gościnne są na górze, pod dachem.

Z twarzą pozbawioną tysiąca zmartwień, Alfric wszedł na korytarz i ruszył po schodach tak szybko, jak to możliwe. Jego zbroja brzęczała, gdy z trudem przeciskał swoje masywne ciało przez wąską klatkę schodową. Godryk patrzył za nim, pogrążony we własnych spekulacjach, aż w końcu z pewnym wysiłkiem ruszył za nim.

Pokój był pusty. Nie było ani jednej rzeczy, którą goście przynieśli ze sobą. Łóżka zostały pościelone i wyglądzane, łuki, które opierały się o ścianę, zniknęły. Zniknęła nawet księga, którą przechowywano w tym domu przez dziesięć lat. Alfric rozejrzał się niepewnie, zanim zawrócił, ale Godryk został na górze jeszcze przez chwilę i spojrzał na parapet. Tam, w świetle świec, widniał słaby ślad pojedynczej, bosej stopy.

Godryk wychylił się przez okno i spojrzał na miasto.

„Biegnij, mała”, mruknął cicho, »biegnij tak daleko, jak możesz«.

Rozdział 8

Johannes dyszał teraz pod ciężarem swoich ubrań. Londyn był większy niż Lubeka, o wiele większy i musieli robić wiele objazdów, aby ominąć zbyt szerokie alejki, uniknąć patroli lub ponownie znaleźć właściwą drogę. Dyszał przez co najmniej godzinę za Antonią, która, pomimo swojego stroju, wydawała się być szybsza od niego. Jej cień z łukiem na plecach poruszał się zręcznie po dachach, zwinnie jak kot na polowaniu. Pomimo podziwu, Johannes nie mógł powstrzymać się od jęku.

„Antonia! Zatrzymajmy się - sapnął. Cień przed nim zatrzymał się na kalenicy dachu, odwrócił w jego stronę i w końcu opadł na ziemię. Johannes upadł na kolana, dysząc i powoli łapiąc oddech.

„Nie powinniśmy zostawać w jednym miejscu zbyt długo - ponagliła jego dziewczyna - Strażnicy wciąż nas szukają. Kiedy zrobi się jasno, całe miasto znów się do nas przyłączy. A my nawet nie wiemy jeszcze, której łodzi możemy użyć!”

„Ale to nie znaczy, że powinniśmy się zabić po drodze, wpadając w jakąś uliczkę czy coś - odpowiedział Johannes i ponownie usiadł.

Głosy rozbrzmiewały w alejce pod nimi przez chwilę, po czym znów zrobiło się cicho. Miasto wokół nich wyglądało jak cmentarz, jego kamienie wynurzały się z mgły. To był własny świat, świat ponad alejkami i większością ludzi. Z tego świata pod nimi tylko od czasu do czasu migotało światło pochodni lub blask świecy złapany w krople wypełniające powietrze.

„Wiesz już, jak dostać się na nabrzeże? - zapytał Johannes, skanując najbliższe alejki w poszukiwaniu przejścia. Wszystkie były zbyt szerokie, by odważyć się je przeskoczyć w ciemności. Antonia kucnęła przy krawędzi, spoglądając w dół. Na ścianie tuż pod nimi wisiała pochodnia, poza tym alejka była pusta i ciemna.

„Już niedaleko - powiedziała - jeszcze kilka zaułków i powinna być rzeka. Ale nie wiem dokładnie, jak daleko jesteśmy od nabrzeża. Musimy iść tą uliczką. Na tyłach tego domu jest dobudówka stajni, może uda nam się zejść na podwórkę”.

„Jak udało ci się to wszystko tak dobrze zapamiętać?” zapytał zdeorientowany Johannes. Antonia tylko spojrzała na niego z uśmiechem.

„Jestem dobrze przygotowana - powiedziała zdawkowo - Możesz iść dalej?”

Johannes skinął głową. Znow miał wrażenie, że w oczach Antonii płonie ogień, którego wcześniej nie rozpoznał. Z jakiegoś powodu poczuł się bezpieczniej. Determinacja jego dziewczyny była wystarczająca dla nich obojga.

Kilka minut później oboje spadli jak dojrzałe owoce na podwórkę i rozejrzeli się za wyjściem. Ze stajni dobiegało ciche gdakanie, gdy skradali się za drewnianą bramą. Chichot zamienił się w mały wrzask, gdy Antonia potknęła się o rąbek swojej sukienki i wpadła na drzwi. Zaskoczona, chwyciła Johanna za ramię i przez chwilę stała nieruchomo, po czym pociągnęła go w stronę alejki.

Johannes pobiegł za nią tak szybko, jak tylko mógł. Chodzenie po bruku znow wydawało mu się niebezpieczne, jakby stąpał po warstwie lodu, na której pojawiały się pierwsze pęknięcia. Jej stopy odbijały się zbyt głośnym echem w alejce, jej oddech wydawał się niewiele cichszy niż burza szalejąca w mieście.

Antonia jako pierwsza dotarła do zaułka i spojrzała w stronę światła pochodni. Za kolejnym rogiem domu cienie przesuwaly się w jej stronę, spowite pomarańczowym blaskiem ognia. Nie musiała konsultować się z Johannesem, bez wahania pobiegli w przeciwnym kierunku i wślizgnęli się w kolejną boczną uliczkę.

„Kto tam? - zagrmiał głos za nimi. Gaworzenie ze stajni powoli znow ucichło, ale odgłos ich kroków był łatwy do naśladowania. Kroki za nimi stawały się coraz głośniejsze i szybsze, a ich tempo zdawało się zwalniać.

„Nie mogę znaleźć drogi powrotnej na dach! - Antonia naciskała, gdy biegli. Wciąż byli daleko przed swoimi prześladowcami, ale sukienka utrudniała im postępy - Co powinniśmy zrobić?”

Johannes wzruszył ramionami, co było ledwo zauważalne, gdy biegli. „Jeszcze nie do nabrzeża! - powiedział pośpiesznie i odwrócił się. Na końcu alejki znow widać było światło pochodni, które rośło niepokojąco szybko.

„Masz swój łuk? - szepnęła Antonia.

Johannes zawahał się na chwilę, po czym skinął głową. Jak dwie strony lustra, obrócili się i wyciągnęli łuki, gdy stukot kroków stał się głośniejszy i w końcu pojawiła się sylwetka, niosąca pochodnię w dłoni.

„Jeśli jesteś tym, kogo szukamy, podążaj za nami bez oporu, a Bóg udowodni twoją niewinność. Jeśli jesteś kimś innym, zawołaj swoje imię i wyjaśnij, dlaczego biegasz po zaułkach o tej porze!”.

Dwaj młodzieńcy zamilkli zgodnie, a Antonia powoli wyciągnęła strzałę z kołczanu.

„Odpowiedz! - powiedział głos i postać ruszyła w ich stronę ciężkimi krokami.

„Stój! - powiedziała Antonia. Jej głos nie był głośny, ale wibrował napięciem tak, że rozbrzmiewał w alejce jak róg bojowy. „Nie zamierzamy odpowiadać. Nie zbliżaj się.

Kroki ucichły. „Czym nam grozisz, diabolic? - zapytali szyderczo prześladowcy.

„Mam w ręku napięty łuk - odparła Antonia spokojniej, niż Johannes kiedykolwiek jej przypisywał - I potrafię celować. Jest nas dwóch, więc z drugiej strony też nas nie dopadniecie. Zatrzymaj się tam i chodźmy!

Za postacią z latarką rozległy się kroki. „Co się dzieje, Georg?” zapytał ktoś inny, „Widzisz duchy?”

„Nie jestem do końca pewien - warknęła pierwsza postać - najwyraźniej je znaleźliśmy, ale grożą nam łukami i strzałami, skądkolwiek je wzięli. Pokażcie się!

Antonia uniosła łuk i nałożyła strzałę na cięciwę. „Nie - odpowiedziała kurtuazyjnie.

„Pokaż się, więdźmo! - krzyknął drugi - Nadchodzimy z żelazem, więc nawet nie próbuj rzucać zaklęć! Niech cię ogień pochłonie!”

Antonia milczała przez chwilę i wymieniała spojrzenia z Johannesem. Jej przyjaciel stał bezradnie z łukiem w dłoni, patrząc na nią nieco niepewnie.

„Nie możesz mnie skrzywdzić - odezwała się cicho Antonia, powoli i wyraźnie. - Niektórych ogień spala, innych wzmacnia. Stare wdowy, które spalisz, zawsze wrócą. One chcą pomagać ludziom. Śmiertelne czarownice, które sami stworzyliście, bo walczymy, gdy na nas polujecie”.

Usłyszała cichy szept dwóch mężczyzn i jeszcze bardziej zniżyła głos.

„Niniejszym rzucam na was klątwę - powiedziała ponuro - W imię ognia, który ujarzmiłam, rzucam na was klątwę. Te same płomienie, które miały pożreć mnie, pożrą ciebie i wszystkich, którzy działają przeciwko nam. Nie w imię diabła, ale w imię Boga, aby rozsądek mógł w końcu zapanować na tym świecie”.

Zdała sobie sprawę, że jej głos staje się coraz bardziej gniewny, a ręce drżą wokół cięciwy, gdy kończyła mówić. Ale dwaj mężczyźni nie poruszyli się i zamiast tego wpatrywali się w nią ze strachem. Jeden z nich upuścił pochodnię, która wylądowała na stosie desek na skraju alejki.

Delikatnie poczuła, że coś szarpie ją za rękaw. Odwróciła się do Johannesesa. Jej przyjaciel uśmiechnął się słabo, przez chwilę wpatrywał się w jej oczy, a potem przesunął głowę w kierunku następnej alejki.

Antonia wzięła głęboki oddech i pozwoliła Johannesowi pociągnąć ją za sobą. W następnej alejce ponownie odłożyła strzałę, ale trzymała łuk w dłoni. Za nimi było cicho, dopóki nie zatrzymali się w jakiejś alejce. Za nimi nadal panowała złowieszcza cisza.

„Co teraz? - szepnął Johannes - Do nabrzeża wciąż prowadzi alejka. Gdzie powinniśmy się ukryć?

Antonia pogłaskała w zamyśleniu kosmyk włosów za uchem.

„Nie wiem - powiedziała cicho - Nie wiem, dokąd powinniśmy pójść. Jedyną osobą, której ufam, jest Jacob. A on nie pozwoli na to ponownie.

„Z pewnością pozwoli! - zaprotestował John.

„Dlaczego miałby? - zapytała Antonia ze znużeniem.

„To o wiele ważniejsze niż ostatnim razem - powiedział Johannes z naciskiem - Powinnaś była wyjść za mąż ostatnim razem, tym razem to sprawa życia i śmierci! Możesz teraz zarabiać pieniądze - tylko ostrożniej niż my tutaj - więc nie może to tak bardzo niepokoić twojego ojca!”.

Antonia potrząsnęła głową.

„Za bardzo lubię Jakoba, Hainara i resztę załogi - szepnęła - Nie mogę ich w to mieszać!

Johannes westchnął: - Powinnaś już zdawać sobie z tego sprawę - powiedział cicho - Ale ludzie, którzy cię lubią, zazwyczaj bardzo chętnie angażują się w twoje problemy.

Antonia skinęła głową, po czym zmarszczyła nos.

„Co to jest? - zapytała z irytacją, spoglądając w górę. Ciemne chmury, które przez cały dzień przypominały dym, poruszały się coraz szybciej. Silny zapach dymu dochodził z uliczki, z której właśnie uciekli.

„Naprawdę ją przekląłeś? - zapytał Johannes z szeroko otwartymi oczami - Jak to zrobiłeś?

Antonia złapała go za ramię. „Pochodnia musiała się zapalić - wyszeptała z przerażeniem - Musimy dostać się do wody! Szybko!”

Hamaki na krze kołysały się delikatnie w przód i w tył. Co dziwne, statek zawsze wydawał się poruszać bardziej, gdy był w porcie. Arnold obudził się, sennie spoglądając na twarze swoich długoletnich kolegów, kiedy zdał sobie sprawę, że brakuje jednej osoby.

Valentin siedział na relingu jak kot, gdy ten wszedł na pokład. Młody marynarz wciąż nie zdecydował, dokąd chce się udać - czy chce zostać w mieście, czy dalej podróżować z kliwrem - choć mieli wyruszyć następnego ranka, statek był już załadowany. Przynajmniej chłopak miał wybór. Arnold westchnął, wracając myślami do swojej ucieczki. Wydarzyło się więcej, niż powinno. Ani on, ani Fabian nie lubili o tym rozmawiać, chociaż marynarze na krze nie mieli się czego obawiać - każdy, kto wykonywał swoją pracę, otrzymywał zapłatę. Prześladowania zaczęły się dopiero na lądzie.

Ziewając, oparł się o barierkę, kilka metrów od Valentina, by zwrócić na siebie uwagę. Chłopak został wybudzony z półsnu i spojrzał na niego ze zdziwieniem, po czym jego wzrok powędrował z powrotem na miasto.

„O czym myślisz? - zapytał uprzejmie Arnold - Noc jest właściwie do spania.

Valentin skinął głową i zahipnotyzowany wpatrywał się w niewidoczny punkt na nabrzeżu. „Tak po prostu”, zapytał, »Znasz się na Lubece?«.

Arnold potrząsnął głową. „Nie - zaśmiał się - Pochodzimy z daleka. Sami już prawie o tym zapomnieliśmy. Ale Emil i Johannes z pewnością znali się na rzeczy. Podobnie jak Jakob. Może Rüdiger też, ale on był z Hamburga, jeśli dobrze pamiętam.

„Więc nie znałeś wcześniej Emila i Johanna - uświadomił sobie Valentin - Widziałeś wcześniej Kaufmanna Jakoba?

Arnold zmarszczył lekko brwi, zdziwiony tak precyzyjnymi pytaniami.

„Tak, oczywiście - odpowiedział - Od lat pracujemy na Scholle. Często bywał na nabrzeżu ze swoim ojcem. Miła rodzina, niestety bez matki. Miał dwie młodsze siostry, czyli kuzynki. Ale co ci chodzi po głowie, gdy pytasz o coś takiego?”.

Valentin wzruszył ramionami.

„I... Nie jestem pewien - powiedział po długiej pauzie - Nie zdradzasz nic więcej, prawda? Jestem pewien, że Thomas by się z tego śmiał, Rüdiger odszedł, a inni powiedzieliby mi, żebym przestał myśleć.

„Będę milczał jak grób - obiecał surowo Arnold.

Valentin wziął głęboki oddech. „Myślę, że Emil jest dziewczyną - wyrzucił z siebie - Myślę, że Jakob zna go - lub ją - i pomaga mu uciec. Słyszałem, jak Jakob nazywa Emila Antonią. A

słyszałeś plotki, że w mieście jest kobieta, która leczy chorych na dżumę? Emil to zrobił, kilka dni temu...”

Valentin przerwał, gdy Arnold spojrział na niego z irytacją i odwrócił wzrok z powrotem na nabrzeże.

„Hm - powiedział cicho Arnold po chwili - Zastanawiałem się w międzyczasie... To brzmi wiarygodnie, oczywiście. Dziwne, żeby kobieta uciekała statkiem. Gdybym nie widział już tak wiele, pomyślałbym, że to nieprzyzwoite, ale i tak tracisz przyzwoitość, gdy podróżujesz drogą morską. Boisz się, że inni pomyślą, że jesteś głupi?”

To było niezwykle, że Valentin powiedział tak wiele o swoich myślach. To zdezorientowało Arnolda jeszcze bardziej niż wiadomości. Nie był szczególnie zdenerwowany spekulacjami młodego marynarza. Sam wielokrotnie podejrzewał, że coś jest nie tak z Emilem, ale to, co powiedział kupiec, było rozkazem.

Podążył za spojrzeniem Valentina na brzeg i był zaskoczony. Miasto było jaśniejsze niż powinno.

„Czy to pożar?” mruknął zdumiony, „Powinniśmy obudzić innych, to może rozprzestrzenić się na brzeg.”

„Tam są ludzie - powiedział Valentin.

„Możliwe, prawdopodobnie uchodźcy. Czy jest coś jeszcze? - odpowiedział Arnold, gdy Valentin się nie poruszył. Chłopak wydawał się gorączkowo myśleć, po czym ześlizgnął się z powrotem na pokład.

„To Johannes i... Emil - powiedział, bardziej zdeterminowany niż kiedykolwiek - i myślę, że są śledzeni. Z powodu plotek, które się o nich rozniosły. Zamierzam im pomóc.

Arnold spojrział na Valentina w zamyśleniu. Nie przepełniał go duch walki, ale po raz pierwszy podczas tej podróży Arnold miał wrażenie, że chłopak wie, czego chce. A podejmowanie takich decyzji było ważne - kilka razy uratowało życie jemu i Fabianowi.

„Idź już - powiedział - to idź. Obudzę pozostałych. Ale upewnij się, że nikt cię nie złapie!

Valentin nie zdążył nawet skinąć głową, tylko wspiał się po poręczy i wskoczył na ścianę nabrzeża.

Nabrzeże przed nimi było czyste i nikt nie stał między dwoma uciekinierami a wodą. Mimo to obaj zatrzymali się gwałtownie, zanim przekroczyli niewidzialną granicę między alejkami a nabrzeżem. Nabrzeże portowe było oświetlone pochodniami i nie było gdzie się ukryć. Antonia i Johannes nie mogli zajrzeć w inne alejki, które prowadziły na plac przed nimi, ale było całkiem możliwe, że stamtąd również spoglądały na nich czujne oczy.

„Jesteśmy teraz w drodze na klif, prawda? - zapytał cicho Johannes, odwracając się nerwowo. Dym, który podążał za nimi kilka uliczek dalej, nie rozprzestrzeniał się dalej. Być może był to tylko stóg siana, który zapalił się i zgasał. Albo ogień rozprzestrzeniał się w innym kierunku.

„Tak, nie możemy iść nigdzie indziej - powiedziała Antonia, spoglądając w przód i w tył, by w porę dostrzec strażników.

Nieco dalej w górę rzeki poruszył się mały cień, zeskoczył z jednej z łodzi i pobiegł w ich kierunku przez chodnik. Antonia chwyciła Johannaesa i popchnęła ich oboje na ścianę najbliższego domu. Johannes zerknął przez jej ramię i przepchnął się przed nią.

„Ktokolwiek to jest, już nas widział! - szepnął - Więc lepiej, żeby zobaczył mnie niż ciebie, wyglądasz bardziej podejrzanie!

Antonia skinęła głową i ścisnęła mocno łuk, który chowała za plecami. Postać zbliżyła się chwiejnym krokiem i pomachała do nich. Nie była pewna, czy powinna poczuć ulgę, czy nie,

rozpoznała Valentina, który przyciskał się do ściany naprzeciwko nich pod podejrzliwym spojrzeniem Johanna. Przyglądał się im obojgu przez chwilę, Antonii trochę dłużej, po czym uśmiechnął się.

„Musisz uciekać?” - zapytał.

Dwójka nastolatków spojrzeli na siebie, nieco zdezorientowana, po czym Antonia skinęła głową.

„Tak,” powiedziała, „Valentin, po prostu muszę przyznać, że tak naprawdę -”

„Wiem - powiedział Valentin z uśmiechem - Cały czas cię słuchałem. Powinnaś być mniej mówić o tym na pokładzie. Jesteś też osobą, która leczyła ludzi, prawda?”

Antonia skinęła głową, a John wciąż był wobec niej nieufny.

„Jesteśmy poszukiwani przez straż miejską - powiedziała szybko - Ktoś rozpoznał, że jestem tą samą osobą, co wcześniej przebrana dziewczyna... Wtedy zaczęli krzyczeć i gonić nas. To było dziś w porze lunchu. Przed chwilą prawie nas złapali.

„Skąd ten ogień?” zapytał Valentin z niepokojem.

„Ogień? Jeszcze nie zgasł?” Johannes rzucił zmartwione spojrzenie na alejki za nimi, „Strażnik przestraszył się i wyrzucił pochodnię.”

„Musimy wydostać się z tego miasta! - ponagliła Antonia - Valentin, czy wiesz, czy ludzie z gładzicy nam pomogą? Strażnicy mogą tu wrócić w każdej chwili i nas odciągnąć. Groziłam im, teraz na pewno pomyślą, że jestem czarownicą.

„Myślę, że to całkiem możliwe - odparł Valentin - Arnold też wie, właśnie budzi pozostałych. Chcę ci pomóc. Czy jest coś, co możemy zrobić, by odwrócić uwagę strażników?”

„Co powinno być dla nich ważniejsze niż polowanie na czarownice?” - zapytała Antonia.

Johannes, Valentin i Antonia spojrzeli na siebie, gdy zapach dymu wypełnił ich nosy. Przez chwilę wszyscy mogli wyczytać w oczach innych to, o czym sami myśleli.

„Ogień - powiedziała Antonia.

Valentin tylko skinął głową, jakby to był rozkaz. „Pójdę już - powiedział i zrobił kilka kroków w głąb alejki, po czym odwrócił się jeszcze raz. „Fabian powiedział mi, że czasami trzeba zrobić wiele rzeczy, aby osiągnąć swój cel - powiedział uroczyście - Biegnij na klif, ja się tym zajmę.

Johannes i Antonia spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Johannes wskazał na dzwonnice, która górowała nad miastem w czerni, z prawie wszystkimi rękami skierowanymi w lewo.

„Wrócisz tu o dziesiątej, czy to wystarczy?” - zapytał.

Valentin skinął głową. „Daj znać reszcie - zawołał i zniknął w zadymionym zaułku. Antonia patrzyła za nim zmartwiona przez chwilę, aż Johannes ponownie pociągnął ją za rękaw.

„Musimy iść dalej - powiedział z niepokojem - Wiem, że knuje coś niebezpiecznego, ale myślę, że Valentin dokładnie wie, co robi.

„Dlaczego to robi?” - zapytała zdezorientowana Antonia.

Johannes uśmiechnął się. „Nie zrozumiałaś? Niektórzy ludzie mają jeszcze trochę rozumu, a niektórzy są tacy jak ty. A teraz chodź!

Antonia wzięła głęboki oddech i skinęła głową, po czym razem z Johannesem weszli na nabrzeże i pobiegli w kierunku znajomej sylwetki.

Jacob podszedł do okna, ziewając, by spojrzeć na nabrzeże i wodę. Tęsknił już za podróżami morskimi. Myśli o ostatnich kilku tygodniach nie pozwalały mu zasnąć. Usilnie starał się przekonać samego siebie, że mógłby po prostu uciec od swoich obowiązków, tak jak zrobiła to Antonia, ale coś wewnątrz niego powstrzymywało go przed zostawieniem wszystkiego i podróżowaniem pod gwiazdami.

Gdy jego wzrok powędrował na klif, został wyrwany ze swoich myśli. O tej porze wszyscy powinni już spać, ale ciemny pokład tętnił życiem. Zaalarmowani i zaspani marynarze przygotowywali się do wypłynięcia, podczas gdy kilku wyskoczyło na nabrzeże i rozmawiało z dwiema małymi postaciami. Obserwował ich twarze w świetle pochodni. Gdy jedna z nich odwróciła się w stronę światła, tak że oświetliło ją światło pochodni, rozpoznał w niej smukłą postać Antonii, z łukiem na plecach.

Młody kupiec westchnął z uśmiechem. Nie mógł nie kochać Antonii za to, że była tak burzliwa i wolna. Walczyła o to, czego chciała o wiele bardziej niż on, podczas gdy on nigdy nie odważył się sprzeciwić jej ojcu - i zamiast tego pomógł jej uciec. Z nagłym przyływem wigoru, którego nie czuł od dłuższego czasu, założył kurtkę i ruszył w stronę statku.

Kiedy Antonia go zobaczyła, przez chwilę wyglądała na zaskoczoną, po czym uśmiechnęła się i wyszła mu na spotkanie.

„Jakob! - powiedziała cicho i przytuliła go - Jesteś tutaj - to dobrze. I... Dowiedziałam się, że babcia została tu spalona jako czarownica - a ja używałam jej księgi do uzdrawiania ludzi. Teraz mnie ścigają. Musimy się stąd wydostać, Johannes i ja”.

Twarc Antonii była zdesperowana i wyczerpana, ale nie wyglądała na zmęczoną ani tym bardziej bezradną. Jacob chwycił ją za ramiona i westchnął.

„Naprawdę masz talent do pakowania się w kłopoty - powiedział - ale pewnie i tak nikt ci tego nie powie.

„Tym razem to jeszcze poważniejsze! - powiedziała Antonia z naciskiem - I nie wiem, gdzie jeszcze mogę uzyskać pomoc. Chcą mnie zabić, jeśli mnie znajdą! To właśnie robią z czarownicami, palą je! Proszę, Jakob!”

Nieco zaspany Jakob poklepał Antonię po ramieniu i mrugnął w stronę miasta. Z zaułków wydobywała się łuna światła, która rzuciła światło w niebo, gdzie znajdował się gęsty, czarny pióropusz dymu, który uniemożliwiał świecenie bezpośrednio w niebo.

„Skąd ten ogień? - zapytał, po czym chwycił Antonię za ramię i delikatnie popchnął ją w kierunku Hainara. Miała teraz na sobie sukienkę, ale jej włosy wciąż były krótkie i sterczały we wszystkich kierunkach.

„W takim razie musimy tylko przekonać Hainara - powiedział. Zdał sobie sprawę, że jego młodsza siostra patrzy na niego.

„Co?” zapytał.

„I tak tu zostajesz? - zapytała.

„Nie mam innego wyboru - odpowiedział.

„Mógłbyś pójść ze mną,” powiedziała jego siostra, ”Tak naprawdę chcesz zostać marynarzem.”

Jacob spojrzał tam i z powrotem między ciemną stalową stoczną a taflą wody, nieco niezdecydowany, po czym potrząsnął głową.

„Tak, chcę, ale nie mogę - powiedział smutno - Potrzebujemy pieniędzy, wiesz o tym.

„Ojciec potrzebuje pieniędzy - odparła Antonia - I jakoś możemy je dla niego zdobyć. Będziesz tylko smutniejszy, jeśli tu zostaniesz. Mogę teraz uzdrawiać ludzi. Chodź ze mną, proszę! Chcę, żebyś choć raz mógł robić to, co chcesz.

Jacob uśmiechnął się słabo. „Nie każdy to potrafi, Antonia. Ty jesteś w tym całkiem dobry. Ale ja nie.

Antonia tylko prychnęła. - To samo powiedział ci tata. Na sprzedaży środków zaradczych zarabia się dużo pieniędzy, część możemy wysłać ojcu. A on wciąż ma swój własny biznes.

Jacob w końcu popchnął ją w stronę grupy marynarzy.

„Zobaczmy - powiedział krótko - Najpierw upewnimy się, że się nie poparzysz. Nie obchodzi mnie, co zrobiłaś, więc porozmawiaj teraz z Heinarem i spróbuj mu to wyjaśnić.

Antonia chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Jakob kazał jej być cicho i stanął obok Thomasa, Hainara i Arnolda, którzy stali obok siebie na nabrzeżu.

Heinar spojrział na Antonię i Johannes'a wzrokiem drapieżnego ptaka. Wyglądał tak, jakby jego oczy miały za chwilę zapłonąć na widok dwójki uciekinierów, podczas gdy Thomas i Arnold wyglądali jedynie poważnie.

„Nie pomogę kobiecie, która przez tygodnie przebierała się za chłopca, a teraz została uznana za heretyczkę, uciec z miasta na moim statku!” - wściekał się - »Pracowałem dla twojego ojca przez lata, ale wiedziałem, co się stanie, jeśli cię nie poskromi!«.

„Proszę, nic nikomu nie zrobiłam! - błagała Antonia, raz po raz nerwowo odwracając się w stronę alejek - I nie miałeś też nic przeciwko mnie jako Emilowi. Jesteśmy tymi samymi marynarzami, którzy wiernie pracowali u twojego boku przez ostatnie kilka tygodni, pamiętasz?

„To co innego! - Heinar ryczał już od kilku minut i prawdopodobnie nie przestanie w najbliższym czasie - Kobiety na pokładzie przynoszą pecha!

„Mogę za nią ręczyć! - sprzeciwił się Johannes - Ona naprawdę leczyła ludzi tylko ziołami, nie było żadnych zaklęć. Robiła to, by chronić siebie!”

„Ja też cię proszę, Heinar - powiedział Jakob - Znasz nas, odkąd byliśmy małymi dziećmi. Proszę, nie zawieź nas teraz”.

Heinar spojrział na Jakoba przeszywającym wzrokiem. „Z całym szacunkiem, panie Kaufmann, ale to posuwa się za daleko. Nie pomagam uchodźcom i heretykom”.

Arnold oczyścił gardło niepozornie w tle. „Obawiam się, że będę musiał interweniować - powiedział cicho. Heinar rzucił mu spojrzenie, które sprawiło, że cofnął się o krok i wrócił do rozmowy.

„W żadnym wypadku - powiedział - kiedy mówię o lojalnych marynarzach, mam na myśli ludzi, którzy są ze mną szczerzy.

Thomas, który do tej pory stał w milczeniu, odchrząknął.

„Znam pewną historię - zaczął i zdawał się przeformułowywać swoją wypowiedź, gdy Heinar rzucił mu jedno ze swoich spojrzeń.

„Twoje podsumowanie jest takie, że każdy popełnia błędy - podsumował Thomas - I ty o tym wiesz, Heinar. Myślę też, że przyda nam się mała pomoc. W końcu Emil podróżował z nami i naprawdę nie poszło mu najgorzej, więc na pewno znajdzie się tu kilka historii.

„Nie - warknął Heinar - Pod żadnym pozorem.

„I wciąż wisisz mi jedną - dodał Thomas.

Na chwilę zapanowała cisza. Z pokładu dryfkotwy dobiegały stłumione rozkazy Daniela, a od strony ogniska rozlegały się okrzyki.

„Czy to oznacza, że spłacasz swój dług? - warknął Heinar, nie patrząc na Thomasa.

Thomas skinął głową. „Tak, to właśnie miałem na myśli. Jestem pewien, że wszyscy tutaj słyszeli o tym wcześniej i są teraz moimi świadkami. Przyznaję się do winy.

Spojrzenie Heinera ponownie powędrowało do Antonii. „Jesteś czarownicą? - warknął.

Antonia z trudem wytrzymała jego spojrzenie. „Jeśli jesteś wiedźmą, która pomaga ludziom i opiera się, gdy próbują cię zabić - odpowiedziała - to tak. Ale w takim razie nie wiem, dlaczego wiedźmy miałyby być ścigane.

Spojrzenie Heinera nieco złagodniało. Odwrócił się do swojego statku.

„Przygotować się do odpłynięcia! - krzyknął do Daniela - Opuszczamy miasto przed północą!

Johannes nerwowo spojrzał na zegar na wieży. Dyskusja kosztowała ich cenny czas.

„Gdzie jest Valentin? - zapytał.

„Gdzie w ogóle jest ten chłopak? - zapytał Thomas.

„Chciał użyć ognia, by odwrócić uwagę strażników - powiedziała cicho Antonia - Najwyraźniej mu się to udało. Ale chciał wrócić przed dziesiątą.

Thomas zerknął na zegar na wieży, którego wskazówki wskazywały już dziesiątą, po czym spojrzał z niepokojem na alejki. Jakob klepnął Antonię w ramię.

„Jesteś gotowa do walki? - zapytał cicho.

„Dlaczego? - zapytała Antonia.

„Postanowiliśmy ci pomóc, ale to cię nie uratuje. Odrzucenie tego zajmie trochę czasu. A przed nami są pierwsi strażnicy - powiedział Jakob, wskazując na alejki, które nie były jeszcze oświetlone światłem ognia.

Za nimi Fabian zeskoczył ze statku i dołączył do brata.

„Słyszałem, że uciekamy - powiedział - Znowu?

Arnold skinął głową, zerkając w bok na Antonię. „Tak, ale tym razem nie tylko my.

Antonia ponownie uniosła łuk i wyjęła strzałę z kołczanu, podczas gdy Johannes wyciągnął swoją.

„W porządku - powiedział Fabian, kiwając głową do dwójki młodych ludzi, gdy kapitan wszedł na statek - Więc pokaż nam, jak silna jest twoja wola przetrwania - nie powstrzymają nas przed ucieczką. Nigdy tego nie robili.”

Z ostatnim trzaskiem kilka kolejnych desek spadło na mostek przeciwpożarowy, który Valentin ułożył w alejce. Było niesamowicie gorąco. Płonący magazyn znajdował się zaledwie kilka metrów od niego. Stajnia w alejce naprzeciwko również zaczęła się palić, a światło oślepiało jego oczy. Mimo to stał nieruchomo i czekał, aż płomienie zaczną trawić uliczkę, po czym podniósł ręce do ust i krzyknął.

„Ogień!”, krzyknął, »Ogień!«.

Szybko nauczył się języka Londynu. To było proste słowo, ostre i wywołujące panikę. Usłyszał grzechotanie pierwszych okiennic i pierwsze głosy, które podchwyciły jego słowa.

„Pożar!” dobiegało z domów, z zaułków, a wołanie niosło się po odległych ulicach. Valentin z triumfem patrzył, jak most przeciwpożarowy staje w płomieniach i rzuca jasny blask na alejki. Musiał kaszleć, gdy ludzie wylewali się z domów, patrząc z przerażeniem na płomienie i biegając we wszystkich kierunkach. Pośród krzyków i zamieszania nagle rozdzwoniły się dzwony, nawołując ludzi.

Valentin spojrzał na światło, pocąc się, i odwrócił się, by uciec. Jego praca została wykonana, dzwony zaalarmują straż miejską, by zaczęła gasić pożar.

Gdy skończył to rozważać, rozległ się huk w domu obok, który właśnie został pochłonięty przez ogień. Z okien posypały się iskry, po czym rozległ się drugi huk. Strumień ognia, większy niż dorosły dąb, wypełnił dom i wydawało się, że chce rozerwać ściany. Młody marynarz został na chwilę oślepiiony i potknął się o ciepłą ścianę domu, gdy posypały się na niego iskry, odłamki drewna i popiół. W następnej chwili dom był już tylko ruiną. *Skład prochu*, pomyślał Valentin. Odwrócił się w oszołomieniu, by podążyć alejką, ale była wypełniona dymem. Druga alejka, po obu stronach której płonęły już ogniska, wydawała się być czysta, ale wtedy rozległ się huk i kilka płonących desek zagroziło mu drogę. Światło otoczyło go ze wszystkich stron, krzyki były daleko.

Ogień! pomyślał Valentin, ale tym razem raczej w panice niż triumfie.

Johannes jeszcze raz naciągnął łuk i puścił cięciwę z brzękiem. Strzała, którą wystrzelił, przeszła ramię strażnika, który oparł się o ścianę, jęcząc i krzywiąc się. Antonia pobiegła kilka metrów w stronę rzeki, wystrzeliła kolejną strzałę między walczących braci marynarzy i zaczęła podążać aleją w nadziei na odciągnięcie strażników od statku.

Johannes, Arnold i Fabian poszli za ich przykładem. Dwaj bracia zatrzymali się na chwilę, by przepuścić strażników, po czym zablokowali im mieczami drogę do nabrzeża.

Antonia zatrzymała się na chwilę, być może by wypatrzyć drogę na dachy. Kiedy go dostrzegła, pomachała Johannesowi i wciągnęła go na dachy bez dalszych ceregieli. Bełt z kuszy wbił się w drewniane skrzydło okna blisko jej głowy, po czym znaleźli się z powrotem na dachach, z widokiem na całe miasto i ogień.

Usta Antonii otworzyły się na chwilę. To było duże, dużo większe niż myślała - i rozprzestrzeniało się jeszcze bardziej. Johannes wybudził ją z rozmyślań, przeskakując przez alejkę i wspinając się dalej w dół rzeki, w kierunku pożaru.

Thomas wciąż stał na nabrzeżu i z niepokojem spoglądał w dół. Hainar był teraz na statku, Jakob stał sennie obok starego marynarza i obserwował bitwę, trochę zazdroszcząc siostrze, że udało jej się potajemnie zostać tak dobrą łuczniczką. Dwójka młodych ludzi zabrała już swoje rzeczy na statek, a Jakob zastanawiał się, czy powinien zabrać też swoje - na wypadek, gdyby ogień rozprzestrzenił się na stalownię.

„Jeśli ogień nadal będzie się tak rozprzestrzeniał, będziemy musieli odpłynąć wcześniej - mruknął Thomas - z trudem, mając tylko połowę załogi. A oni kierują się prosto na ogień.

„Valentin znów się nie pojawił, prawda? - zapytał Jakob. Thomas potrząsnął głową; młody kupiec sprawiał wrażenie raczej przygnębionego.

„Jeśli nie pojawi się w ciągu dziesięciu minut, pójdę i sprawdzę - mruknął stary marynarz - Nie możemy pozwolić, by najmłodszy poświęcał się tutaj.

Kilka mgieł unosiło się nad rzeką i mieszało z dymem w górze. Tamiza zdawała się podejmować wielki wysiłek, aby rozpocząć poranek tak spokojnie jak zawsze, ale ogień już odbijał się na powierzchni - zbyt jasne światło jak na noc i żarłoczne światło.

„Johannes! - krzyknęła Antonia ponad rykiem strażników, po czym wypuściła kolejną strzałę - Zatrzymaj się! Znowu uciekają!

Johannes zatrzymał się i odwrócił do niej twarzą w świetle ognia. Arnold i Fabian, którzy zostali w alejce, zostali pozostawieni sami sobie przez strażników. Fabian lekko utykał, ale Arnold podtrzymał go i zaprowadził z powrotem na nabrzeże.

Ogień powoli dotarł do nabrzeża, nieco dalej w górę rzeki. Antonia zatrzymała się i wymieniła zmartwione spojrzenie z Johannesem.

„Myślę, że musimy się pospieszyć, inaczej nie zdążymy - powiedziała, nerwowo spoglądając w górę - dlaczego akurat dziś musi być sucho?

W tym samym momencie coś eksplodowało na brzegu rzeki między nimi a nabrzeżem. Dom stanął w płomieniach w drodze powrotnej na statek. Antonia i Johannes spojrzeli na siebie z przerażeniem, a potem, jak w transie, spojrzeli na płonące domy wokół nich, które rozświetliły niebo na pomarańczowo. Noc była jasna, bez mgły - ale ogień wytworzył wystarczającą mgłę.

Valentin brnął na oślep przez dym, starając się oddychać płytko i jednocześnie ignorować żar, który uderzał w niego ze wszystkich stron niczym niewidzialne pięści. Nie wiedział już, gdzie jest. Wszystko wyglądało tak samo, żar na ścianach i czerń w powietrzu, labirynt dymu i ognia.

Musiał obejść go w kółko kilka razy, zanim upadł na kolana, kaszląc. Wokół niego trzaskało i trzaskało, niedaleko słyszał ryk ognia i jakiś głos krzyczący coś. To było jego imię. Zamazany, próbował się skupić, ale znów to usłyszał.

Ostrożnie podniósł się z płonącej ziemi i spróbował sprawdzić, czy nadal może chodzić. Nogi mu się trzęsły, ale wciąż go niosły. Zignorował upał i rażące światło i po prostu biegł w kierunku, z którego usłyszał głos.

Po jakimś czasie udało mu się ponownie złapać tempo. Nie mógł już jasno uporządkować swoich myśli - właśnie wtedy, gdy przyzwyczał się do tego, że może im ufać - ale w końcu wyszedł na plac, na którym stały wypalone ruiny, których resztki wciąż się tliły.

Dwie ręce chwyciły go od tyłu za ramiona.

„To tutaj się zatrzymałeś, ty nicponiu! - krzyknął Thomas, odwracając się, by na niego spojrzeć - Spóźniłeś się już pół godziny!

Valentin tylko sapnął. Wciąż stali na środku ogniska, a on kompletnie stracił orientację.

„Koniec żartów - mruknął Thomas i popchnął go do przodu - Zaraz zrobi się jeszcze goręcej, musimy przejść przez ten dom. Nic się tam już nie pali, ale wciąż świeci. Za nim jest otwarta alejka prowadząca do wody. Teraz ruszaj.”

Jakaś część umysłu Valentina zastanawiała się, dlaczego Thomas szuka go w środku pożaru, reszta koncentrowała się na wykonywaniu jego poleceń. Powietrze na małym placu było czystsze niż wcześniej, co pomogło mu ponownie zacząć myśleć. Skinął głową i zrobił kilka kroków do przodu. Fala ciepła odbiła się od domu i sprawiła, że się zachwiał. Zawahał się.

Thomas krzyknął: „Biegnij!”, a Valentin bez oporu wykonał polecenie. Coś w nim bało się Thomasa bardziej niż ognia. Zmrużył oczy i przedarł się przez mieszaninę żarzącego się drewna i czarnych cieni, które były mniej gorące niż reszta.

Coś za nim trzasnęło. Odwrócił się i zobaczył Thomasa wpychającego belkę między siebie a sufit, który groził zawaleniem.

„Nie zatrzymuj się!” , krzyknął stary marynarz, »Będę trzymał drogę wolną!«. Coś zawało się na górnych piętrach, ale Thomas nie po to spędził życie na morzu, by się z tego powodu żałować. Valentin potknął się o kilka ostatnich kroków i uciekł przez dwie wypalone belki do alejki, gdzie rozprzestrzenił się przyjemny chłód. Potknął się o ścianę i prawie się o nią zatoczył, po czym pozbierał się i odwrócił w stronę spalonego domu.

„Thomas! - krzyknął - Idziesz?

Zerknął między deski, choć upał sprawiał, że bolała go twarz. Miał wrażenie, że całe jego ciało jest pożerane.

Thomas z trudem oparł się o belkę i powoli popchnął się w stronę alejki. Belka dociskała go ciężarem całego domu.

„Uciekaj!” krzyknął. Wtedy dom się zawalił.

Na oczach Valentina wszystko działo się niemal w zwolnionym tempie. Najpierw pękło kilka głównych belek na piętrze. Wraz z nimi pękły pionowe belki, a niektóre z nich przebiły się przez deski na piętrze. Następnie kamienne ściany ustąpiły pod naporem i powoli przewróciły się za nimi.

Belki stropowe na parterze pękły jako ostatnie. Potem wszystko zamieniło się w tłącą się kupę, z której kurz, iskry i strzępy popiołu wzbiły się w niebo niczym świetliki. Powstałe zgłiszczka paliły się dalej, jakby nic się nie stało, niemal zadowolone.

Valentin nie był w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku poza cichym sapnięciem. Przez chwilę po prostu stał, drżąc i nie mogąc się ruszyć, po czym odwrócił się i przebiegł ostatnie kilka metrów alejki, z bolącymi podszwami, w kierunku cienia wyskakującego ze ściany domu.

„Valentin? - zawołała zaskoczona Antonia - Co ty tu robisz? Nieważne, musimy się stąd wydostać. Johannes?”

Johannes wyszedł z bocznej alejki i patrzył na niego równie zaskoczony.

„Tu jesteś! - powiedział - Naprawdę zadałeś sobie wiele trudu, ale zakładam, że sklepy z proszkiem też się postarały. Wszystkie są ślepyimi zaułkami.

Antonia podtrzymała Valentina, który najwyraźniej nie był w stanie prawidłowo chodzić i był uwięziony w czymś w rodzaju paraliżu. Czuł się tak, jakby jego myśli zostały wypalone. Wszystko działo się jak we śnie.

„W takim razie będziemy musieli ponownie spróbować wspiąć się na dachy - powiedziała Antonia. Johannes skinął głową i pomachał im w stronę alejki, Antonia pociągnęła Valentina za sobą.

Uliczka kończyła się kamiennym domem z wieloma oknami, ale wyglądał na opuszczony, prawdopodobnie w wyniku pożaru. Johannes zręcznie wspiął się po framugach okien, Antonia pchnęła Valentina przed sobą, a on wspiął się na dach, nie wiedząc dokładnie, co robi, a żar wciąż wypełniał każdy por jego ciała.

Antonia dotarła na dach jako ostatnia. Została wciągnięta przez Johanna, który podniósł również Valentina. Oboje stanęli na krawędzi dachu, podczas gdy Valentin pozostał na kolanach.

Tamiza leżała przed nimi. Za nimi miasto jarzyło się jak morze żaru i płomieni, byli tuż nad rzędem domów pomiędzy nimi, które pozostały nietknięte, czarna smuga pośrodku chaosu. Rzekę zaczęła spowijać poranna mgła, wijąca się przez miasto niczym białe węże. Woda była pełna łódek - ludzie czerpali wodę z rzeki i podawali ją alejkami w długich rzędach. Kilka kropel spadło na nos Antonii i nieco ochłodziło jej ciało.

„Myślę, że musimy skoczyć - powiedziała Antonia, gdy Valentin w końcu stanął obok Johannesesa, a deszcz zaczął padać.

Johannes skinął głową, Valentin bez komentarza chwycił Johannesesa za ramię, a Antonia za rękę Johannesesa, po czym odepchnęli się od krawędzi dachu. Antonia poczuła wiatr swobodnego spadania na skórę i w każdej części ciała, a dłoń Johannesesa przyłgnęła do jej. Zaciśnęła ją mocniej i zamknęła oczy. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że jest całkowicie wolna, że może lecieć przez ten wiatr na zawsze, a potem poczuła uderzenie w wodę i fale rozbijające się o nich.

Antonia wypłynęła na powierzchnię kaszłąc. Zamrugła kilka razy i rozejrzała się oszołomiona. Podczas uderzenia straciła rękę Johannesesa. Znalazła go chwilę później, trzymającego się drewnianej deski z Valentinem.

„Valentin zakaszał i próbował zrobić miejsce dla Antonii na desce. Ta powstrzymała się od odpowiedzi i strząsnęła mokre kosmyki z twarzy.

Mgła spowijała powierzchnię wody, a deszcz delikatnie opadał na fale. Woda była zimna i wilgotna, łagodząc upał i ból. Cień przesunął się blisko niej, duży i ciemny, jak kadłub statku. W następnej chwili spadła na nich ciężka lina, rozpryskując się na powierzchni wody obok nich.

„A teraz trzymajcie się mocno, wy, mieszkańcy ładu! - rozległ się nad nimi znajomy głos. Johannes chwycił pętlę przywiązaną do końca liny i próbował złapać Antonię, ale ta już się podciągała. Valentin został szybko złapany przez Johannesesa i lina powoli, ale pewnie wyciągnęła ich z wody.

Trójka młodych marynarzy wylądowała ociekając i kaszłąc u stóp Heinara, który obejrzał ich jednego po drugim i w końcu dostrzegł Valentina.

„Gdzie jest Thomas? - zapytał. Valentin pochylił głowę.

„Nie żyje - powiedział cicho, przygryzając dolną wargę. Heinar zatrzymał się na chwilę, po czym jego oczy znów powędrowały w górę i w zamyśleniu wpatrywał się w rozświetlone miasto.

„Przynajmniej mój dług został spłacony - mruknął do siebie i odsunął się od reszty, wchodząc na mostek, gdzie zatrzymał się przy barierce.

Antonia została pociągnięta do stóp przez Jacoba i przytulona. Paul uklęknął obok niej i zaczął opatrywać poparzenia Valentina, podczas gdy Johannes stał bezradnie obok. Fabian siedział na relingu i wpatrywał się w niebo. Pozostali marynarze manewrowali statkiem poza miastem. Gdzieś na wodzie ktoś coś krzyknął. Ogień zdawał się znów powoli przygasać, deszcz i strażnicy miejscy robili swoje. Krople spadały na twarze załogi i chłodziły ich, uspokajając ogień, który ogarnął również ich.

Fabian w pewnym momencie objął Valentina ramieniem, podczas gdy Antonia stała przy barierce ze swoim bratem i chłopakiem i patrzyła na miasto, które powoli ich mijało.

„Udało nam się - powiedział oszołomiony Johannes, wycierając popiół z twarzy. Antonia skinęła głową.

„Prawdopodobnie nie dotrzecie aż do Lubeki, prawda?” zapytał Jakob. Antonia potrząsnęła głową.

„Nie - powiedziała - zaczęłam biegać, więc muszę go skończyć. Będę dalej podróżować. Może uda mi się gdzieś zdobyć własny statek, wtedy będę mogła leczyć ludzi wszędzie i szybko uciec, jeśli zajdzie taka potrzeba. Wciąż masz tę książkę, prawda?”

Jacob skinął głową i wyjął zawiniątko ze swoich szat. „Tak, tutaj jest - chciał odejść, ale zatrzymał się na chwilę przed odejściem. „Przemyślałem to - powiedział - i wiem, co teraz zrobię. Skończę szkolenie, gdy ta podróż dobiegnie końca, ale potem zatrudnię stewarda i sam zacznę podróżować. Może od czasu do czasu spotkamy się na morzu.

Antonia uśmiechnęła się, po czym milczała przez chwilę, stojąc razem z Johannesem przy relingu. Spojrzała na dwóch rannych mężczyzn i rozejrzała się po reszcie załogi. Było ich mniej niż podczas podróży, ale wystarczająco dużo, by sprowadzić kłodę z powrotem. Valentin powoli podszedł do barierki i pochylił się obok niej.

„Nie sądziłem, że Thomas mnie lubi - powiedział smutno. Jakob położył mu rękę na ramieniu, ale milczał.

„Myślisz, że będą nas śledzić? - zapytała cicho Antonia. Jacob wzruszył ramionami, wyczerpany, i poprawił swój łuk.

„Nie sądzę, by ktokolwiek zorientował się, która łódź zabrała nas na pokład w bałaganie, który wszyscy stworzyliśmy - powiedział.

„A jutro na pewno wrócimy na otwarte morze - dodał Johannes. Westchnął i policzył strzały w kołczanie Antonii. „Mój Boże - mruknął - nowe strzały są naprawdę bardzo potrzebne.

Antonia uśmiechnęła się tylko i spojrzała na resztki chmury dymu, która tworzyła znajomy kształt nad miastem.

„Zobaczymy, co z tego wyjdzie - powiedziała znacząco - Ale Jacob miał rację. Statki to najlepszy sposób na uwolnienie się. Nie złapie nas żaden ogień na świecie.

John skinął głową i spojrzał na mury miasta, które mijali, aż miasto powoli zniknęło we mgle.

„Zgadza się - powiedział cicho i przykucnął obok niej tak, że jego dłoń dotykała jej. Razem patrzyli, jak szare miasto znika we mgle, żegnając ich, aż zniknęli we mgle wody.

Epilog

Szare miasto. Miasto, przez które przepływa woda, rozciągające się daleko w krajobrazie. Odbija płomienie i ciemność nad nim. Ogień płonie między domami, a dym otula mnie jak czarny płaszcz.

Ogień płonie nie tylko tutaj. Czuję, jak płonie w tysiącu serc. Jestem w tysiącu ciał, w tysiącu miejsc. Mój duch wzrósł w ostatnim czasie. Statki poniosły mnie daleko.

Nie wiem, jak istnieję. To nie jest pierwszy raz, kiedy tam jestem, ani nie będzie ostatni. Ale ten czas się skończył. Ogień jest dla mnie znakiem, by odejść. Tym razem nie pożarł nikogo, kto mógłby mnie skrzywdzić. Jest ugaszony, oswojony, a ja znikam razem z nim.

Nie mam żadnych uczuć. Nie mam duszy, ducha ani ciała. Ale mam myśli - i te myśli nadal piszą tę historię.

Statek z gładzicą i jego towarzyszy kontynuują podróż przez dzikie, szerokie morze. Brązowe dłonie dotykają stron książki. Oprawionej w czerwoną skórę, czerwoną jak krew, czerwoną jak ogień. Dziewczyna pisze, a ja piszę razem z nią. Historię, którą być może ktoś kiedyś przeczyta. W odległej przyszłości. Opowieść o dziewczynie, która ujarzmiła ogień.

Powoli moja siła znika z ostatnich domów i zaułków. W ostatnich chwilach unoszę się nad światem, w którym nic mnie nie odbija. Woda płynie, a ludzie zajmują się swoimi sprawami, nie widząc mnie. Cały świat jest w ruchu. Wieże i maszty statków dumnie wznoszą się ku niebu, nie zwracając uwagi na płynący statek. Podróżowanie nigdzie nie może być łatwiejsze.

To ostatnia myśl, która dociera do czerwonej księgi. Ogień gaśnie, a historia znika, tak jak zawsze znikają statki. Ale ludzie powinni uważać. Ponieważ żar wciąż płonie i to tylko kwestia czasu, zanim wiatr ponownie go rozpali.

Wróćę.

Epilog

...czy nie? Nikt nie wie, ponieważ plaga jest nieprzewidywalna i może uderzyć ponownie w każdej chwili, bardziej gwałtownie niż kiedykolwiek wcześniej. Dlatego tak ważne jest, aby medycyna nie została stłumiona. Jeśli ograniczenia zostaną nałożone na naukę, nie będziemy w stanie dalej się rozwijać. Jeśli będziemy kontynuować nasze badania, możemy nawet znaleźć lekarstwo na Czarną Śmierć! Ale te straszne polowania na czarownice w dużej mierze zabijają niewinne kobiety, które byłyby przydatne dla nauki, takie jak moja biedna babcia.

-Antonia